Dr. J. B. MARCHLEWSKI.

Antysemityzm a robotnicy.

1913

Towarzystwo Wydawnicze „PRACA“
STOWARZ. ZAREJESTR. Z OGR. PORĘKĄ W KRAKOWIE.

W. Wiśniewski, Chicago.

WARSZAWSKA DRUKARNIA ESTETYCZNA WIELKA 49.

Dr. J. B. MARCHLEWSKI.

Antysemityzm a robotnicy

CZĘŚĆ I.

Przyczyny odrębności żydów.

CZĘŚĆ II.

Żydzi w Polsce współczesnej.

■ ■ ■

CZĘŚĆ I.

Przyczyny odrębności żydów.

Żydzi, żyjący śród narodów Europy, pozostali dotąd grupą plemiennie i wyznaniowo odrębną. Ten fakt ma niewątpliwie wielkie znaczenie tam, gdzie ta grupa jest liczną, z tego bowiem wynika w znacznej części cały splot zagadnień, które pospolicie zwą „kwestją żydowską". Dlatego niezbędnym jest orjentować się w przyczynach tej odrębności, wyjaśnienie zaś może dać tylko historja żydów od czasu wyrugowania ich z własnej ojczyzny, rozproszenia ich po świecie całym. Dlatego musimy, zanim przejdziemy do badania warunków bytu żydów w kraju naszym w czasie obecnym, naszkicować w najogólniejszych choćby zarysach obraz przeszłości żydów zarówno w Europie Zachodniej, jak i w Polsce.

ROZDZIAŁ I.

Podbój narodu żydowskiego przez Rzym i rozproszenie żydów.

Naród żydowski, osiadły w Palestynie, krainie, która je żała na wielkim trakcie pomiędzy Egiptem a państwami Azu zachodniej — Babilonem, Syrją, Persją — był jakby w ogniska bezustannych starć i walk pomiędzy temi państwami. Historji kształtowania się państwa żydów w takich warunkach jest ze wszech miar ciekawą, lecz musimy w tym miejscu wyrzec się omawiania jej, obchodzi nas dopiero okres przed ostatecznym upadkiem tego państwa.

Zaczyna się on podbojem całej Azji Mniejszej przez Aleksandra Macedońskiego w r. 332 przed erą chrześcijańską. Po rozpadnięciu się państwa Aleksandra, kraj żydowski dostaje się kolejno pod panowanie Egiptu i Syrji. Ostatnie państwo było pod przemożnym wpływem kultury greckiej. To też król Syrji Antiochos IV (175—163 przed Chr.) usiłuje narzucić żydom kult helleński i tym wywołuje opór zacięty. Pod wodzą bohaterskiego rodu Machabeuszów odzyskują żydzi na czas krótki—niespełna jednego wieku—niepodległość narodową, którą tracą ponownie, gdy w roku 63 przed Chr. zdobywają Palestynę legiony światowładnego Rzymu. Rozpoczyna się wtedy nowa walka rozpaczna o niepodległość.

Okres tych walk był jednocześnie okresem przełomowym pod względem społecznym i politycznym. Wprawdzie już w wieku dziesiątym przed Chr. powstało było za króla Salomona państwo żydowskie, lecz rozpadło się wnet na dwie części — Izrael i Judeję—a każde z tych państewek było raczej luźnym związkiem plemion. Plemiona te trudniły się w części tylko rolnictwem, w części przeważnej żyły z pasterstwa i wiodły żywot nawpół koczowniczy. Władzę dzierżyła starszyzna plemienna i kapłańska. Pojęcie utarte, jakoby żydzi wyodrębniali się zasadniczo od otaczających ludów pogańskich już w zaraniu swych dziejów, nie wytrzymuje krytyki, gdyż pojęcie jednobóstwa powstało późno. Religja żydowska z całą swą stroną obrządkową przybiera kształty, które się przechowały dotąd, dopiero po powrocie plemion żydowskich z niewoli babilońskiej około roku 450 przed Chr. „Zakon" ujęty w formy ścisłe, jest dziełem prawodawczym. Wódz i kapłan Esra układa go za zgodą króla perskiego, który plemionom żydowskim pozwolił wrócić do dawnych siedzib. Zakon zaś nadawał wielką władzę kapłanom.

Gdy więc Machabeusze usiłują wytworzyć państwo jednolite, powstaje rozterka pomiędzy starszyzną kapłańsko-plemienną a władzą królewską.

Z drugiej strony w ostatnich wiekach przed Chrystusem, w miarę tego jak Palestyna staje się traktem handlowym, po którym odbywa się handel pomiędzy światem rzymsko-greckim nad wybrzeżem morza Śródziemnego, a światem Azji, coraz silniej przenikają do żydów pojęcia religijno-obyczajowe z jednej strony greckie, z drugiej azjatyckie: babilońsko-asyryjskie, perskie, indyjskie nawet. Poczyna się psować wiara w jedynego Boga, grzmią „prorocy" przeciw zepsuciu i bałwochwalstwu, powstaje zamęt religijny, wytwarza się sekt bez liku. A to wszystko odbywa się na tle rewolucji ekonomicznej, którą wywołuje znów fakt podstawowy, że ziemia żydowska staje się

centrem handlu przewozowego pomiędzy Europą i Azją. Handel ten bogaci szybko tych, co nim się trudnią, i dzięki temu bogactwu zagarniają oni władzę nad resztą społeczeństwa, rolniczo pasterską. Pełno więc musiało być rozterki i walk w tym społeczeństwie.

Rzymianie pomni na swą zasadę „dzielić i panować" i stosując tu, jak we wszystkich krajach podbitych, zasadę administracyjną pozostawiania ludom ujarzmionym szerokiego samorządu, byle one płaciły obfity haracz i spełniały rozkazy rządu centralnego, nie przyczyniają się do uporządkowania tego rozgardjaszu, przeciwnie, powiększają go jeszcze. Wytwarza się bowiem stosunek taki: faktycznym panem kraju jest namiestnik rzymski, który opiera swą władzę na brutalnej sile legjonów; obok niego istnieje król-książe żydowski, z łaski Rzymu, którego władzę kwestjonuje jednakże raz po raz starszyzna plemienna, kapłaństwo; kapłaństwo znów jest w wiecznych zatargach z sektami różnemi. Lecz te sekty przeważnie są wyrazicielami idei niepodległości. Rzymscy bowiem „krzewiciele kultury" przedewszystkim są łupieżcami bezwzględnemi: masy ludowe uginają się pod ciężarem podatków państwowych: „celnik" t. z. poborca ceł, podatków, myt jest osobistością najbardziej znienawidzoną, jak świadczy biblja. Są atoli i sekty, głoszące abnegację, bierne poddanie się najazdowi rzymskiemu, szukające wyjścia w skierowaniu umysłów wyłącznie do pojęć moralno-etycznych, w wyrzekaniu się świata tego. Jedną z nich była sekta w Nazarecie, z której powstało chrześcijaństwo. Znajdujemy tam wszystkie te cechy. „Królestwo moje jest nie z tego świata"; „oddajcie cezarowi co jest cesarskiego", „kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie". Musiało to być odczute przez ogół narodu jako ugoda z wrogiem, jako zdrada narodowa. Naród zaś chciał żyć, więc musiał walczyć z najazdem rzymskim i walczył.

W walce tej uległ. Najstraszniejszy cios zadał mu wódz rzymski Tytus, burząc w r. 70 po nar. Chr. Jerozolimę, niwecząc świątynię, przybytek narodowy. Lecz walka nie ustała jeszcze, ponawiają się raz poraz zbrojne powstania narodowe. Nie licząc drobnych, historja upamiętniła sławne powstanie pod wodzą Barkochby za czasów cesarza Hadriana w roku 132, inne w latach 176—180 za panowania Marka Aureljusza.

I otóż w walkach o niepodległość, trwających niemal bez przerwy od roku 63 przed nar. Chr., do końca drugiego wieku po nar. Chr., obyczajem rzymskim wybierano śród narodu pokonanego krocie niewolnika, wysyłano na wygnanie do odległych prowincji również krocie. Tak rozpoczęło się rozproszenie narodu żydowskiego po świecie.

Te krocie tysięcy żydów osiadłych bądź w Rzymie samym, bądź w prowincjach wzdłuż całych wybrzeży morza Śródziemnego, musiały szukać źródeł utrzymania. O ile byli niewolnikami, używano ich do pracy na roli, do posług w domach możnych, lecz znaczna część pozostawała wolnemi ludźmi, byli banitami. W tym czasie, w pierwszych wiekach po Chrystusie, rozwija się z zawrotną szybkością handel: Rzym światowładny ściąga bogactwa ze wszystkich krajów, tłumy ludzi nagromadzone w stolicy żywią się zbożem, oliwą, mięsem, zwożonym do Rzymu z odległych prowincji; gdziekolwiek docierają legjony zdobywcze Rzymu, wślad za niemi idzie handlarz, który nabywa od żołdaków i wodzów łupy i jeńców-niewolników. Nic więc dziwnego, że przeważna część żydów, nawykłych już w ojczyźnie do zajęć handlowych, trudni się na wygnaniu również handlem.

Ulegają żydzi w tym okresie wielokrotnym prześladowaniom, zwłaszcza w Rzymie samym. Nie dla religji zapewne. Pod tym względem bowiem Rzym byl arcytolerancyjnym. Nie mógł też być innym, gdyż masy ludu w Rzymie stanowiły pstrą mieszaninę z wszystkich krańców świata, wyznawców wszelakich religji. Klasę zaś panującą, patrycjat rzymski, ogarniała coraz większa obojętność religijna; w dawnych bogów przestano wierzyć, pozostawiono to pospólstwu, czerpiąc własne pojęcia z filozofji greckiej, sceptycznej i krytycznej względem wszystkich wierzeń. Natomiast silne było poczucie władzy, poczucie, że należy dusić w zarodku każdą ideję, która zagrażać może panowaniu Rzymu nad światem. Tymczasem żydzi musieli uchodzić za żywioł buntowniczy: wszak ciągle z niemi staczały boje legjony w Palestynie. Nadto żydzi dla pospólstwa rzymskiego musieli być żywiołem jakimś podejrzanym: wyznawcy „zakonu“ nie brali udziału w życiu publicznym tłumu, w igrzyskach, które bądź co bądź łączyły się z kultem bogów pogańskich, a nadewszystko „zakon“ zabraniał im obcować w życiu codziennym z „niewiernemi“, przebywać z niemi pod jednym dachem, dzielić ich strawę. To wystarczało, by się zdali jacyś dziwni, odmienni, obcy. Przeciwko takim zawsze łatwo podjudzać tłumy. Ten tłum zaś często burzył się, gdy go obdzierał cezar, gdy drożyzna panowała, gdy żołdactwo nazbyt swawoliło. Wtedy dobrze mieć kozła ofiarnego, na którym tłum swarliwy używszy sobie, zaniecha innych celów swego niezadowolenia. W ten sposób Nerony, Kalligule, Tyberjusze nabrali wprawy w urządzaniu pogromów. Wszczął się pożar — bito żydów, drożyzna — bito żydów, pomór — bito żydów.

Nawiasem mówiąc, nie dla innych powodów prześladowano chrześcijan. Pomiędzy niemi a żydami istniała zażarta walka,

jak zawsze: sekty religijne i stronnictwa najbardziej sobie bliskie, zwalczają się najzajadlej Lecz rzymianie nie wdawali się w różnice pomiędzy żydami, wyznającemi stary zakon, a chrześcijanami, którzy w przeważnej części byli żydami z pochodzenia. Dla nich spór o to, czy należy zachowywać przepisy starego zakonu, czy nie, czy mesjasz już się był pojawił, czy dopiero ma przybyć, były wynikiem barbarzyńskich przesądów, o które troszczyć się nie warto. Uważano tylko chrześcijan za bardziej niebezpiecznych, gdyż ci skrzętnie werbowali wyznawców śród tłumu, śród wszelkiego „motłochu", a więc „buntowali" przedewszystkim niewolników, podczas gdy inni żydzi tego czynić nie mogli, trzymając się swego boga „narodowego". Bito więc pospołu i prześladowano wyznawców starego i nowego zakonu, wielkich różnic nie czyniąc,—nie dla wiary, ale jako wrogów Rzymu, jako krnąbrnych buntowników.

Ciekawe też, że wśród tych prześladowań odgrywało pewną rolę posądzenie o mordy rytualne, tylko że posądzano o nie, nie jak w wiekach późniejszych, żydów, lecz właśnie chrześcijan. Wyjaśnienie proste: krew ludzka odgrywa ogromną rolę w zabobonach i wierzeniach ludów na wszystkich szczeblach cywilizacji, począwszy od „dzikich" łowców afrykańskich, „ludożerców", skończywszy na chłopie nawet dwudziestego wieku. I oto tłumy rzymskie dowiadywały się o tajemniczych jakichś obrządkach, o ucztach, na których chrześcijanie spożywali pospołu „ciało i krew". Stąd snuć się musiały łacno różne gadki. Prawiono n.p., że każdy świeżo przyjęty do grona wiernych chrześcijan musi przekłuć sztyletem ukryte w kupie mąki niemowlę, a wtedy zgromadzeni piją krew, spożywają placki krwią zbroczone i mięso z zabitego dziecka.

Mniej prześladowań było zapewne po prowincjach. Tam żydzi byli raczej żywiołem pożądanym dla wykonawców władzy rzymskiej. Nie byli liczni bardzo, więc niebezpiecznemi stać się nie mogli, a że w ojczyźnie już byli nawykli do rzemiosł i handlu, więc oddawali usługi urzędnikom i legjonom, zwłaszcza w prowincjach o kulturze niskiej. A że nie bratali się z tubylcami, tym lepiej: byli żywiołem, na który liczyć można, gdyż potrzebując opieki rzymian, dopomagał do utrzymania władzy Rzymu.

Więc uchodzili żydzi z Rzymu, gdzie ich prześladowano, tworząc liczne kolonje we wszystkich dzielnicach państwa. Istnienie zaś tych gmin żydowskich dawało żydom kupcom znaczne korzyści. W czasach bowiem, kiedy każda podróż była połączona z niebezpieczeństwem, kiedy nietylko: „co kraj, to obyczaj", lecz—co miasto, inne zgoła stosunki, ogromną musiało być korzyścią, gdy kupiec, przybywszy do miasta obcego, znajdował

tu ludzi swego plemienia, swojej wiary, z któremi mógł wchodzić w stosunki.

W takich warunkach zachowanie odrębności przez żydów było możliwe, lecz nie było konieczne Niewątpliwie też ogromna część żydów w tym okresie wsiąkła w otaczające środowisko. Jedni przyjmowali chrześcijanizm, a wtedy upadały zapory, broniące wyznawcom „starego zakonu" obcowania z „niewiernemi", inni poprostu mieszali się z ludnością tubylczą krajów, w których osiedli, stawali się „poganami". Wielka masa wchłaniała częściowo obcą przymieszkę.

ROZDZIAŁ 2.

Żydzi w Europie Zachodniej w średniowieczu.

Runęło w końcu imperjum rzymskie, rozpadło się na dwie części, zachodnią i wschodnią, i obie stały się łupem barbarzyńców, ludów północy. We wschodniej części zapanował chrześcijanizm już w wieku czwartym po Nar. Chr., zdobywcy zachodniej części później przyjęli nową wiarę.

Bezpośrednim skutkiem tych przewrotów politycznych był zanik bogactwa krajów wybrzeża Śródziemnego, wytępienie w rzeziach ogromnej części ludności. Miasta rabowane podupadły, handel skurczył się, tłumy niewolników rozproszyły się po świecie, ludność wolna zubożała rychło.

Nadomiar wybrzeże Afryki północnej, dostawszy się w wieku ósmym pod panowanie maurów muzułmańskich, a potym nowych plemion koczowniczych, zostaje wyniszczone doszczętnie. Tylko Hiszpanja, gdzie państwo maurytańskie zdołało utrzymać się do wieku 13-go, przechodzi okres wysokiej kultury, z czego korzystają osiadli tam żydzi, tak, że kolonje żydowskie w tym kraju stają się rozsadnikiem życia duchowego żydów.

Tymczasem w wieku 8-ym i 9-ym poczynają na północy najpierw w Galji (Francja dzisiejsza) i nad Renem kształtować się nowe państwa: barbarzyńcy północy przechodzą od ustroju plemiennego do państwowego, powstają nowe ośrodki kultury, miasta. Zupełnie naturalnym tedy jest, że część żydów ciągnęła z miast upadających południa do tych nowych ognisk handlu.

Lecz zarówno tu, jak w miastach nowych Włoch, gdzie po zwycięženiu rzymian usadowili się nowi zdobywcy, w odmiennych znaleźli się warunkach, niż za czasów rzymskich. Nowe te ludy bowiem nie porzuciły były jeszcze zasad plemiennych. A jedna z naczelnych zasad, wynikających z całego

ustroju społecznego, głosiła: obcy to wróg! Społeczeństwo średniowieczne giermańskie czy słowiańskie w przeciwieństwie do społeczeństwa rzymskiego, które wyrosło było ponad ustrój plemienny, mogło conajwyżej tolerować śród siebie przybysza, obcoplemieńca, lecz nigdy nie mogło przyznawać mu równouprawnienia, nie mogło go dopuszczać do obcowania wolnego z krajowcami, *skazywało go na wyodrębnienie*. Nadto nowa organizacja państwowa powstała na podstawie ściśle przestrzeganych różnic nietylko rodowych, lecz i stanowych. To pociągało za sobą wszystkie owe ograniczenia, stopniowanie praw i przywilejów, a w dalszym ciągu w miastach ustrój cechowy, który wymagał, aby trudnienie się pewnym procederem było przywilejem określonej grupy ludzi.

I jeszcze odznaczało się to społeczeństwo średniowieczne, w przeciwstawieniu do rzymskiego, bezwzględnym panowaniem religijnym. Kościół chrześcijański, o ile chodziło o „niewiernych", wyrzucił za nawias pojęcie miłości bliźniego, zawarte w wierzeniach pierwotnych sekt chrześcijańskich, trzymał się zasady: „czyje panowanie, tego religja", co stosowało się zarówno do „niewiernych", jak do wyznawców różnych obrządków chrześcijańskich.

Więc właściwie w średniowiecznych miastach chrześcijańskich nie mogło być miejsca dla żydów. Byli „niewierni", więc nie mógł ich tolerować kościół; byli obcy, więc nie mieli praw; nie należeli do grup, których przywilejem było trudnienie się tym lub owym procederem, więc nie mieli z czego żyć, nie mogli wchodzić w skład społeczeństwa, które każdemu człowiekowi ściśle wyznaczało sposób życia. Przecież przybyli do tych miast, żyli w nich. Przemocą nie wdarli się, na to sił nie mieli. Musiała być jakaś potęga, która, łamiąc zasady całego ustroju społecznego, wprowadziła do niego owego obcoplemieńca, owego niewiernego. Tą potęgą był władca, król, książe: on osadzał w mieście żyda, który był mu potrzebny jako kupiec i bankier.

Społeczeństwo ani jednego ani drugiego nie potrzebowało. Należy bowiem pamiętać, że społeczeństwo średniowieczne było oparte na gospodarce domowej, mogło więc obchodzić się prawie zupełnie bez handlu. Włościanin w swym gospodarstwie wytwarzał niemal wszystko sam na własne potrzeby—sprzęt, odzież, narzędzie, sam wyprawiał skóry, sam chatę budował, był kołodziejem, bednarzem, garncarzem, cieślą na własne potrzeby. Kupował jedynie żelazo, którego przecież używał jaknajmniej, i sól. Mieszczanie przeważnie mieli żywność z własnej roli, odziewali się w samodziały, kupować musieli poczęści mięso, miód, jęczmień na warzenie piwa. Wymiana wytworów

pracy odbywała się zatym w szczupłych zakresach, a przytym, o ile odbywała się pomiędzy mieszkańcami jednego miasta lub mieszczanami i włościanami okolicznemi w czasie targów i jarmarków, nie wymagała pośredników. Obieg pieniężny oczywiście był minimalny, więc bankier zgoła zbyteczny.

Inaczej rzecz przedstawiała się dla księcia. Żył z drużyną głównie z danin, pobieranych od włościan w naturze. Lecz miał potrzeby ponadto: trzeba mu było oręża, którego niewolnicy jego wyrobić nie bardzo byli w stanie, pragnął otaczać się przedmiotami zbytku, które poznawał tu i owdzie podczas wypraw wojennych. O ile nie było można tych rzeczy zdobyć ręką zbrojną, trzeba było kupować. Był na to środek: poddani włościanie gotówki mieli mało, lecz można było wyrnuszać z nich daniny w postaci takich produktów, na które istniał zbyt, n. p.: skórki na futra, wosk, miód, bydło, konie, len, wełna, potaż. Ale odbyt bywał nieraz w miastach odległych, z odległych też krajów pochodziły przedmioty zbytku. Więc zdał się handlarz. Zdał się też bankier. Gdyż księciu często gęsto potrzeba było sporych sum, czy to na zaciąg ludzi zbrojnych do wyprawy wojennej, czy to na wystąpienie wystawne, czy na kupno biskupstwa lub opactwa. Daniny wpłynąć mogły później, kapaniną, płacić trzeba zaraz.

W podobnym, co książe, położeniu bywał biskup i prałat: brał dziesięcinę w naturze, potrzeba mu było gotówki, przedmiotów zbytku. Wymiany uskutecznić, kredytu udzielić musiał pośrednik.

I oto — takiemi handlarzami z zawodu i bankierami byli ludzie z południa. Przedewszystkim żydzi. Ci znali drogi handlowe. Nadto mieli złoto i srebro, gromadzone z dawnych czasów, a gdy nie mieli, mogli pożyczyć od współwyznawców, siedzących gdzieś daleko, w Rzymie, w Bizancjum, w Hiszpanji. Obok nich odgrywali rolę taką Włosi, Longobardowie, którzy przybywali, podobnie jak żydzi, do miast północy, pozostając, jak oni, obcemi.

Przeto wbrew woli mieszczan władcy świeccy i duchowni narzucili im żydów, nakazywali miastom udzielać gościny przybyszom.

W ten sposób żydzi stali się narzędziami możnych. Możni łupili zastępy ludowe, lecz nie mieli możności zamieniać surowych płodów pracy tych mas, na wytwory pracy udoskonalonej, wykwintnej, jakich dostarczyć mogły tylko kraje starej kultury. Możność tę stwarzali, otaczając się przybyszami — handlarzami.

Następstwem tego było, że często władca świecki i kościelny powierzał bezpośrednio żydom, obeznanym z operacjami handlowemi, pobieranie podatku, cła, myta, daniny lub dzie-

sięciny kościelnej. Krok dalej, a żydzi stawali się dzierżawcami podatków i dziesięcin: płacili z góry władcom, wybierali grosiwo od ludu *),

Tak więc interes klasowy możnych przemógł przeszkody, jakie społeczeństwo średniowieczne stawiało wtargnięciu żywiołu obcego, żydzi stali się narzędziem panowania władców.

Że tak było w istocie, na to mamy różne świadectwa. W Niemczech i we Francji żydzi byli uważani za ludzi, pozostających bezpośrednio pod opieką książąt, świeckich i duchownych, po części cesarzów samych. A że ta opieka szła naprzekór miastom, tego dowodzą fakty, że niejednokrotnie miasta, wyłamując się z pod władzy książęcej, biskupiej, czy królewskiej, rugowały żydów, a władcy, poskromiwszy miasto, przywracali ich.

Czyniąc żydów narzędziem swojego wyzysku, przecież łupili ich władcy bezpośrednio. Wszędzie żydzi musieli opłacać się sowicie książętom. Podatki, na nich nakładane, były zgoła zależne od woli panującego. Brał książe pożyczki, gdy inaczej nie można było, lecz często gęsto napełniał też kabzę, nakładając na żydów haracz.

Lecz ci władcy nie mogli przecież łamać całego ustroju społecznego. Miasta, zmuszone tolerować żydów, nie dopuszczały ich do równego prawa, wyznaczały im odrębne stanowisko. Więc zmuszano ich do zamieszkiwania w osobnych dzielnicach, z których im wolno było wychodzić tylko za dnia (dzielnice te zwano we Włoszech *ghetto* i nazwa ta rozpowszechniła się na całym zachodzie). Broniono im przystępu do cechów, co było równoznaczne z zakazem trudnienia się rzemiosłami. Nakazywano wkońcu żydom odziewać się w szaty odrębne, po których każdy mógł poznać ich. Legalne związki krwi, małżeństwa pomiędzy żydami a chrześcijanami oczywiście były absolutnie niemożliwe, skoro małżeństwo było sakramentem, nad którym czuwał kościół. Z drugiej strony zradzała się potrzeba utrzymania ładu śród rzesz żydowskich, więc nadawano im samorząd, czyniąc odpowiedzialnemi przed władzą wyższą urzędy, jakie sami sobie obierali. Zarządy te zaś przybrały charakter taki, że starszyznę stanowili rabini, pilnujący jednocześnie surowego przestrzegania przez członków gminy przepisów religijnych „starego zakonu" i obowiązków gminy w stosunku do władzy, które to obowiązki polegały przedewszystkim na płaceniu obfitych podatków.

Należy dodać: jeżeli z jednej strony mieszczaństwo chrześcijańskie było zainteresowane w tym, aby żydzi pozostawali

---

*) Warto wspomnieć, że nawet chanowie tatarscy, kiedy zawładnęli Rosją, używali żydów jako poborców haraczu.

odrębną grupą, aby „nie zabierali chleba“ rzemieślnikom uprzywilejowanym w cechu i wogóle byli trzymani zdaleka od wszelkiej łączności z chrześcijańską ludnością, to z drugiej strony pilnowała tego samego starszyzna żydowska. Biada żydowi, który nie przestrzegał ściśle przepisów gminy, któryby lgnął do społeczeństwa poza granicami *ghetta*. Odgrywały tu rolę względy religijne, lecz zarazem i bardzo świeckie. Z biegiem czasu bowiem musiały wytworzyć się różnice klasowe w środowisku żydowskim. Byli bogacze, wielcy kupcy i bankierzy, była rzesza zależnych od nich pośredników—agientów, jakbyśmy ich zwali dziś,—była rzesza liczna służby i domowników owych bogaczów, byli w końcu zapewne wyrobnicy i rękodzielnicy (jakkolwiek bowiem żyd nie mógł trudnić się rzemiosłem dla zaopatrywania w wyroby ludności chrzescijańskiej, to przecież mógł pracować dla mieszkańców *ghetta*). Gdyby więc jednostki wyłamywały się z pod władzy gminy, oznaczałoby to utratę sił roboczych dla bogaczów. Co ważniejsza, w owych czasach każdy zawód miał swoje tajemnice zawodowe, strzeżone zazdrośnie przed każdym postronnym, miał je też handel. Więc żyd. któryby się wyłamał z pod władzy gminy, mógł zdradzać te tajemnice, mógł sprawić, że powstawała konkurencja niepożądana. W interesie gminy całej, a głównie bogaczów, leżało tedy, aby każdy członek był omotany siecią trwałą, aby żadnemu nawet na myśl przyjść nie mogło wyłamanie się. Zresztą, zgadzało się to z całokształtem ustroju społecznego średniowiecza, przy którym wkorzeniło się głęboko w umysły pojęcie, że wola jednostki nie ma znaczenia, człowiek jest cząstką korporacji, do której należy; wola jego nic nie waży, wobec woli zbiorowej, której trzeba ślepo się poddawać.

W takich warunkach więc utrzymanie odrębności żydów było bezwzględną koniecznością, wynikało logicznie z całego ustroju społecznego średniowiecza.

Tu wtrącić musimy uwagę o przywileju pozornie dziwnym, jaki przysługiwał żydom średniowiecznym: mieli przywilej wyłączny na trudnienie się lichwą; chrześcijanom była lichwa wzbroniona, żydom dozwolona. Wyjaśnienie tego objawu polega na tym, że życiem ekonomicznym rządził kościół, a prawo kościelne—„kanoniczne“—zabraniało pobierania jakichkolwiek procentów od pożyczek.

Jak powstał ten zakaz, zgoła niezrozumiały dla ludzi, pozostających pod wpływem stosunków kapitalistycznych, wyjaśnić nietrudno. Pierwotne gminy chrześcijan składały się przeważnie z biedoty. W warunkach zaś prymitywnej gospodarki, pożyczkę brał człowiek w nędzy: chata się spaliła, pomór bydło wygubił, zboże nie obrodziło, trzeba się poratować u sąsiada zamożniejszego, pożyczając na razie, by oddać z dorobku. Kto w takich

warunkach brał procent—żądał, by mu oddano więcej niż pożyczył—ten wyzyskiwał klęskę bliźniego, a to sprzeciwiało się zasadom moralnym. To też w ewangleljach, powstałych w gminach pierwotnych chrześcijan, zespołach wiernych, spotykamy takie zdania: „Który cię prosi — daj mu, a od tego, który chce u ciebie pożyczyć — nie odwracaj się" (*Mateusz VI. 42*); lub: „A tak miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając (*Łukasz VI 35*). Na takich więc ustępach księgi świętej opierali się ojcowie kościoła, ustanawiając przepis, że wszelka korzyść przy udzielaniu pożyczek (*usura* po łacinie) jest niedozwoloną. W scholastycznych rozumowaniach uzasadniano to potym w taki sposób: ponieważ pieniądz jest martwy, rodzić nowych pieniędzy nie może, więc kto dał pewną ilość monet, nie może wymagać, by mu oddano więcej. Natomiast, gdy pożyczył twór żywy, może żądać oddania z przychówkiem, krowę z cielęciem naprzykład. Z biegiem czasu komplikowały się stosunki. Kościół wiernych obejmował już nie wyłącznie „pospólstwo", biedotę, należeli doń również możni. Ci udzielali pożyczek i brali pożyczki już nie tylko w wypadkach wyjątkowych; kredyt odgrywał rolę w ich operacjach handlowych, wyprawach wojennych i innych sprawach życiowych. Więc ścierały się w obrębie kościoła dwa prądy: rzecznicy ludu obstawali przy słowach księgi świętej, rzecznicy możnych domagali się złagodzenia przepisu przez „wykład pisma", dopuszczenia *usury*, dozwolenia procentu „umiarkowanego". Kwestja lichwy długi czas była arcyżywotną. W wieku 13-ym powaga najwyższa naukowa świata ówczesnego, Św. Tomasz z Akwinu (żył on 1224 do 1274) stanowczo bronił zakazu *usury*. Słowo jego długo obowiązywało, lecz walka bogaczów przeciw prawu kanonicznemu trwała dalej. Mamy tu jeden z ciekawych objawów walk klasowych w obrębie kościoła.

W takim więc położeniu książęta, którzy kredytu potrzebowali niezbędnie a znaleść nie mogli—gdyż darmo nikt nie dawał, a ktoby dał na procent podlegał karom kościelnym—znaleźli wyjście, nadając przywilej „lichwy" żydom. Tym zakon nie bronił pożyczania na procent, gdyż w Starym Testamencie powiedziano: „Nie pożyczysz bratu twemu na lichwę pieniędzy, ani zboża, ani żadnej innej rzeczy, ale obcemu. Lecz bratu twemu tego, czego mu trzeba, bez lichwy pożyczysz" (Księgi V Mojżeszowe XXIII. 19. 20). Była owca cała i wilk syty: prawa kanonicznego nie naruszono, a kredyt został otwarty.

Oczywiście żydzi, korzystając z przywileju, pożyczali już nie tylko książętom, lecz każdemu, kto chciał płacić procent.

Stopa zaś procentowa była wysoką. W wieku 13-ym brano $43^1/_3$ od sta w krajach nad Renem, w innych więcej jeszcze;

w wieku 15-ym prawo w Augsburgu, Wiedniu i innych miastach pozwalało na 50 do 80 od sta.

Nie należy jednak sądzić, że tylko żydzi brali tak wysokie procenty. Chrześcijanie, gdy wyłamywali się z pod prawa kanonicznego, brali nie mniej, lecz raczej więcej.

Wysoka stopa procentowa była poprostu wynikiem ówczesnych stosunków ekonomicznych, braku kapitałów pieniężnych oraz wielkiego ryzyka. Zakaz kanoniczny ryzyko to powiększał jeszcze, gdyż dłużnik wierzyciela chrześcijanina mógł oskarżać o lichwę, uchylając się w ten sposób od zwrotu długu. Dlatego wierzyciele chrześcijanie brali procent wyższy jeszcze, a żydzi, stosując się do tego, nie mieli potrzeby obniżać procentu.

W taki więc sposób pożyczanie pieniędzy na procent, proceder bankierski, stał się jednym ze źródeł utrzymania żydów. Drugim źródłem był handel. Jak wspomnieliśmy, był to handel w znacznej części przedmiotami zbytku, towarem przywożonym z dalekich krajów. Konkurentów było mało, zyski ogromne. — Mogli więc żydzi kupcy i bankierzy z tych dwu źródeł bogacić się szybko, lecz oni stanowili oczywiście tylko cząstkę ogółu żydów. Ten ogół żył więc na usługach bogaczów, żył w biedzie i niedostatku.

Skoro żydzi zostali narzuceni miastom wbrew woli mieszczan za władzą panujących, nic dziwnego, że stają się ofiarą w walce pomiędzy mieszczaństwem a książęty: w wieku 13-ym i 14-ym miasta wyzwalają się z pod władzy panujących i wtedy—rugują żydów! Jedynie tam, gdzie miasta, walcząc z drobnemi książęty, są w zależności od władzy cesarzów, którym zależy na utrzymaniu żydów, ci znajdują przytułek.

Dalej: skoro żydzi byli narzędziem zdzierstw, narzędziem wyzyskiwania mas ludowych, nic dziwnego, że te masy nienawidziły ich. Byli wierzycielami—to źle, byli poborcami podatków i danin — to jeszcze gorzej. Przyczyn czysto ekonomicznych ku nienawiści było więc aż nadto. Nadomiar społeczeństwo Zachodu przechodzi okres strasznego fanatyzmu, rozhukania namiętności religijnych. Żydzi zaś są „niewiernemi", wrogami kościoła.

Często więc w tym okresie wybuchają porywy nienawiści, przy lada okazji złość tłumów skierowuje się przeciw żydom. O przyczynę nie trudno, gdyż tłum dla względów ekonomicznych i religijnych niechętnie dla żydów usposobiony, łacno w żydach, w owych ludziach obcych, więc tajemniczych a groźnych, upatrywał sprawców klęski: nastają na dusze chrześcijańskie, z djabłami są w zmowie, gubią ludzi, pomór sprowadzają, wodę trują, dzieci rzezają, dziewice gwałcą. Więc raz po raz

rozlegało się straszliwe „hep, hep!“ hasło, z którym tłum rozjuszony rzucał się na żydów, tłukł, rzezał, rabował.

Monarchowie mieli niby otaczać żydów opieką, obowiązali się do tego w uroczystych paktach, za które kazali sobie płacić suto. Lecz — łaska pańska na pstrym koniu jeździ! Rad bywał książe panujący, gdy w pogromach ginęli jego wierzyciele. Inny trzymał się zasady, że dobrze dać porosnąć żydom w pierze, a potym samemu złupić. Jeszcze inny nie miał nic przeciw temu, by poturbować żydów, gdyż wtedy, „przywracając porządek“, nowe sowite kazał sobie składać „dary“ za odnowienie przywilejów, za osadzenie żydów w innym mieście.

Sypały się więc gradem klęski i trudno zaiste zrozumieć, że pomimo wszystko żydzi je przetrwali. Tłomaczy się to głównie tym, że stali się czynnikiem wprost niezbędnym w ówczesnym życiu ekonomicznym narodów Zachodu.

ROZDZIAŁ 3.

Żydzi w czasach nowożytnych i spółczesnych na Zachodzie. Równouprawnienie. Asymilacja. Antysemityzm.

Ustrój feodalny stopniowo został podkopany. Był to wynik rozwijających się sił produkcyjnych; ludom Europy zachodniej ciasno się stawało w więzach i powijakach stanowych. Politycznie prowadził ten przewrót do powstawania w wieku 16-ym jednolitych państw, do upadku książąt i książątek, do wyzwolenia państw z pod władzy kościoła. Jednocześnie kruszyły się więzy cechowe w miastach, na wsi natomiast w jednych krajach włościanie zrzucają jarzmo pańszczyźniane zupełnie (Anglja), lub zdobywają częściowe przynajmniej wyzwolenie (Włochy, Hiszpanja, Francja, Niemcy zachodnie), w innych natomiast zostają pognębieni, przytłoczeni pańszczyzną uciążliwszą, niż przed tym (Niemcy środkowe, północne i wschodnie, kraje austrjackie). Zjawiają się zaczątki produkcji kapitalistycznej, opartej na wolnym najmie i pozbawionej więzów cechowych.

Dla żydów oznacza to zmniejszenie prześladowań, wyzwolenie z pod tyranji drobnych władców. Dawano im w okresie „absolutyzmu oświeconego“ opiekę prawną, znoszono niektóre ograniczenia; jakkolwiek *ghetto* w przeważnej części pozostało, to przecież pod pewnemi warunkami pozwolono przebywać żydom w miastach nowopowstających, gdzieniegdzie osiadali na-

wet po wsiach. Pogromy stają się mniej częste, gdyż urzędy państwowe nie dopuszczają do nich. Lecz zarazem też dawne „przywileje“ tracą znaczenie, warunki bytu ekonomicznego zmieniają się zasadniczo. Przywilej uprawiania lichwy staje się fikcją, gdyż zakaz kanoniczny, jakkolwiek formalnie nigdy nie zniesiony, lecz często łamany, traci ostatecznie moc: wypożyczaniem pieniędzy trudnią się bez skrupułów bogaci mieszczanie. Znikają poborcy i dzierżawcy podatków żydzi, gdyż administracja państwowa zaprowadza nowy ład podatkowy. Handel wielki wymyka się z rąk kupców żydowskich, gdyż utarte szlaki handlowe tracą swe znaczenie w miarę rozwoju żeglugi morskiej, odkrycia drogi morskiej do Indji, odkrycia Ameryki. Handel tedy zagarniają w swe ręce wielcy kupcy — żeglarze miast portowych Hiszpanji, Portugalji, Holandji, Anglji. Oni to tworzą owe „kompanje“, którym królowie nadają prawny monopol na handel towarami kolonjalnemi, a potym innemi również. Przestają też żydzi być bankierami panujących, gdyż „udoskonalony“, to znaczy przystosowany do systematycznego obdzierania mas ludowych, system podatkowy, oraz system pożyczek państwowych czynią zależność kredytową monarchów mniej uciążliwą. Natomiast wobec upadku gospodarki naturalistycznej rozwija się szybko, poczynając od wieku 16-go, handel wewnętrzny, w którym żydzi biorą względnie żywy udział, zwłaszcza tam, gdzie przymus przebywania w *ghetto*, zakaz obcowania z ludnością chrześcijańską, mniej ściśle jest przestrzegany. Spotykamy więc w tym okresie żydów już nie w roli wierzycieli królów, lecz jako bankierów, pośredniczących przy pożyczkach państwowych, jako dostawców dla wojsk w czasie wielkich wojen, rzadko jako właścicieli manufaktur, natomiast coraz częściej jako kupców średnich, pośredników, przekupniów.

Wyzwolenie z pod praw wyjątkowych, z ograniczeń, stosowanych do nich w średniowieczu, przynosi żydom dopiero rewolucja francuska, a w Prusiech i Austrji resztki ograniczeń prawnych zniesiono dopiero po rewolucji 1848.

Oswobodzeni od ograniczeń, żydzi pozostali w wieku 19-ym naogół przy zatrudnieniu dawnym, handlu i bankierstwie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy zważymy, że w wieku 19-ym kapitalistyczna gospodarka, burząc dawne ostoje gospodarcze, spowodowała ogromny rozwój handlu, wobec czego w tej właśnie dziedzinie pole do bogacenia się było szerokie. Znajdujemy również żydów w przemyśle, lecz rzadko jako robotników, tylko jako przedsiębiorców. I to zrozumiałe: dola robotnika fabrycznego ponętną nie była; to też co było żydów biednych, woleli garnąć się do handlu, który przy lżejszej pracy zapewniał byt.

Wkońcu widzimy ogromny napływ żydów do zawodów tak zwanych „wyzwolonych“: do adwokatury, medycyny, piśmiennictwa, sztuki. Zapotrzebowanie na pracę tego rodzaju bowiem wzrosło również olbrzymio pod wpływem rozwoju kapitalizmu, wzrostu miast.

Zawody te wymagają pewnej zamożności, by adepci ponieść mogli koszta wykształcenia. Tymczasem podaż sił w pierwszych czasach ze strony drobnomieszczaństwa i zamożnego włościaństwa chrześcijańskiego pozostaje szczupłą, poprostu dlatego, że u tych klas społecznych tradycja każe synom iść w ślady ojców, pilnować ojczystego zagonu lub warsztatów, nie puszczać się lekkomyślnie na przyszłość niepewną, każe z lekceważeniem pewnym patrzeć na ludzi, którzy są w gruncie „hołyszami“, nie mają „własnego nad głową dachu“. Tymczasem ogół żydowski ruchliwszy, bo pozbawiony takiej tradycji, garnie się do tych zajęć właśnie, ponieważ są uważane przez ogół za zaszczytniejsze od kupiectwa. Więc szybko zajmują żydzi, zwłaszcza od połowy wieku 19-go, posterunki w owych zawodach wyzwolonych.

W krótkim okresie czasu, który minął od ostatecznego wyzwolenia żydów z pod praw wyjątkowych, zaszła dosadna zmiana pod względem obyczajowo-religijnym u żydów: wyemancypowali się bowiem żydzi Zachodu w wysokim stopniu z pod wpływów „starego zakonu“. Walka przeciw panowaniu rabinatu zaczyna się już w drugiej połowie wieku 18-go, w erze „oświecenia“.*) Z początku nieliczne jednostki tylko odrzucają krępujące obrządki, jak przestrzeganie „koszernej“ strawy, święcenie sabatu, walczą przeciw panowaniu starszyzny, dobijają się wolności osobistej. U jednych było to wynikiem głęboko odczutej potrzeby duchowej, buntem przeciw duchowi średniowiecza, u innych poprostu wynikiem chęci używania, „libertynizmem“ cynicznym. W każdym jednak razie, ruch ten wydał plon: nowy prąd szybko ogarniał ogół żydów. Wytworzył się *judaizm zreformowany*, którego wyznawcy zachowują religję żydowską, lecz zaniechali przeważnej części obrządków. Między innemi: nie przestrzegają przepisów o strawie „koszernej“, o święceniu sabatu i wiele innych. Odbyło się więc śród żydów coś podobnego do reformacji luterańskiej.

Tak zreformowany judaizm opanował żydów Europy zachodniej i Ameryki, podczas gdy „prawowiernemi“ pozostali żydzi w znacznej części w Polsce i dalej na wschód, jak również na Bałkanach, w Azji i Afryce.

---

*) Ruch ten wiąże się z działalnością filozofa żydowskiego, Mojżesza Mendelsona, który żył w Niemczech (1729—1786).

Zaniechanie strony obyczajowej religji żydowskiej prowadzi szybko do asymilacji, zacierają się bowiem wszelkie różnice zewnętrzne, pozostaje jedynie różnica odmiennego pochodzenia rasowego, różnica w wysokim stopniu nieuchwytna, nie grająca w życiu codziennym żadnej roli. W ten sposób żydzi faktycznie zlewają się ze społeczeństwem, wśród którego żyją, czują się niemcami, francuzami, anglikami, włochami.

Ogromną rolę odgrywa tu również przymus powszechnego uczęszczania do szkół. Dzieci chrześcijańskie i żydowskie, zasiadając pospołu na ławach szkoły ludowej, wyzbywają się wzajemnej obcości, zatraca się stopniowo pogląd na „dwa żywioły".

Ostatni stopień tej asymilacji następuje tam, gdzie pomiędzy osobnikami pochodzenia aryjskiego i żydowskiego zawierane są małżeństwa. Te małżeństwa „mieszane" w krajach, w których panuje zupełna wolność wyznania i obowiązują tylko śluby cywilne, są o wiele liczniejsze, aniżeli zazwyczaj przypuszczają.

Na dowód przytaczamy statystykę niemiecką, która uwzględnia jeszcze w swych spisach wyznanie nowożeńców. W roku 1910 ogółem zawarto 496396 małżeństw, a podział nowożeńców według wyznania tak się przedstawia:

Wyznanie mężczyzn:	Wyznanie niewiast:		
	Chrześcijańskie.	Żydowskie.	Inne lub niewiadome.
Chrześcijańskie . . .	490597	421	84
Żydowskie	552	3880	13
Inne lub niewiadome	675	17	157

Więc mamy 3880 małżeństw pomiędzy żydami i żydówkami. Natomiast 552 żydów pojęło chrześcijanki, 421 żydówek wyszło za chrześcijan, czyli powstało małżeństw mieszanych 973. Rubryka „wyznanie inne lub niewiadome" obejmuje głównie „dysydentów", to znaczy „bezwyznaniowych", oraz osoby, które korzystając z prawa, wyznania nie podały. Dysydentami są atoli w znacznej części żydzi, którzy z judaizmem zerwali. W tej rubryce policzono mężczyzn 849, niewiast 254, czyli razem 1103 osób. Nie przesadzimy, licząc, że połowa z nich zawierała małżeństwa mieszane. Otrzymamy wtedy małżeństw mieszanych 973 + 550 = 1523 na 3880 czysto żydowskich, to znaczy: jedno małżeństwo mieszane na dwa żydowskie! Lecz i ta cyfra zmienia się jeszcze na korzyść mieszanych, gdy się zważy, że bądź co bądź żyd, żeniąc się z chrześcijanką, lub żydówka, wychodząc za chrześcijanina częstokroć przyjmują przedtym chrzest, a wtedy małżeństwo figuruje w statystyce pomiędzy chrześcijańskiemi.

Według innej statystyki, która uwzględnia jedynie istniejące małżeństwa mieszane, w których jedno z małżonków należy do kościoła chrześcijańskiego, drugie wyznaje judaizm, liczono ich w Prusiech w 1885 r. 2111, w 1905 r. zaś 5117.

W Kopenhadze, gdzie przebywa 81% wszystkich żydów duńskich, małżeństwa mieszane wynosiły w stosunku do czysto żydowskich:

1880 — 1889	55,8%
1890 — 1899	68,7%
1900 — 1905	87,9%

Dla Francji i Anglii niema cyfr ścisłych, gdyż tam nie rejestrują wyznania nowożeńców, lecz znawcy twierdzą, że małżeństwa mieszane są nader liczne.

Wniosek zatym jasny: odbywa się szybko skrzyżowanie ras, następuje asymilacja ostateczna.

To też dla ludzi, patrzących na rzeczy bez uprzedzenia, nie może ulegać żadnej wątpliwości, że dla społeczeństw Zachodu tak zwana „kwestja żydowska" przestaje istnieć zgoła. Gdyby do tych społeczeństw nie napływały bezustannie na nowo żydzi od wschodu, z Polski, Rosji, Węgier, Rumunji i krajów Bałkańskich, żydzi przestaliby tu istnieć jako grupa odrębna ludności już w ciągu kilkudziesięciu lat co najwyżej, społeczeństwo wchłonęłoby ich doszczętnie. Wskutek owego dopływu proces przedłuża się, lecz wynik pomimo to pozostaje niewątpliwy *).

Zaprzeczy może kto, powołując się na istnienie *antysemityzmu* w Europie zachodniej. Lecz wniosek, że istnieje snadź kwestja żydowska, skoro istnieje antysemityzm, jest zgoła chybiony, gdy się zważy charakter tego antysemityzmu.

O ile odgrywa on rolę społeczno-polityczną jest poprostu odruchem bezładnym drobnomieszczaństwa w walce o byt. Streszcza to doskonale dowcipne orzeczenie wiedeńskie, według którego antysemityzm jest „socjalizmem matołków".

W rzeczy samej: drobnomieszczaństwo ginie, pada ofiarą rozwoju kapitalistycznego, rzemieślnik nie może ostać się w walce konkurencyjnej z fabryką, drobny przedsiębiorca zostaje przytłoczonym przez wielkiego. Objawem zewnętrznym, naocznym tej konkurencji jest napływ wyrobów fabrycznych, które ofiarują

---

*) Zapalony nacjonalista żydowski A. Ruppin w swojej książce ***Die Juden der Gegenwart*** (Żydzi współcześni. Lipsk 1911) powiada: „Na pytanie: czy niebezpieczeństwo asymilacji jest tak wielkie, że należy się liczyć z roztopieniem żydów w chrystjanizmie? należy z całym naciskiem odpowiedzieć twierdząco". Uzasadnia to tym, że warunki gospodarcze, rozwój kapitalizmu we wszystkich krajach podrywają odrębność żydów. Widząc w tym ze swego punktu widzenia klęskę, upatruje jedyny ratunek—w sjonizmie, w utworzeniu państwa żydowskiego.

nabywcom kupcy, a śród tych dużo jest żydów. Drugim objawem jest powstawanie fabryk akcyjnych, a akcjami handlują bankierzy i giełdziarze, znów żydzi przeważnie. Że ten kapitalizm rozwijać się musi, z żydami czy bez nich, że przytłacza i wywłaszcza również drobnych przedsiębiorców żydów, na to trzeba pewnego zastanowienia, wnikania w treść zjawisk ekonomicznych, na co nie stać umysły prostacze. Gdy więc zjawiają się demagodzy, którzy prawią to, „co każdy przecież widzi", że sprawcami biedy są żydzi, gdy piorunują przeciw „kapitalistom żydom", „lichwiarzom żydom", łatwy znajdują posłuch śród kramarzy, nienawidzących konkurentów żydowskich, śród majstrów rzemieślniczych, bankrutujących wskutek napływu towaru „żydowskiego". Nienawiść prostacza do obcych, która pozostała jako objaw szczątkowy średniowiecza, sprawia, że hasło „precz z żydami" znajduje posłuch również wśród ludzi niezainteresowanych bezpośrednio w sprawie konkurencji żydowskiej.

O ile antysemici występowali jako stronnictwo polityczne, gołe hasło „precz z żydami" na dłuższą metę starczyć nie mogło. Trzeba było „programu pozytywnego". To też zjawia się program wnet i polega na tym: ograniczenie wolności zawodów, przywrócenie praw cechowych, zniesienie wolności przesiedlania się, ograniczenie wolności prasy, oddanie szkolnictwa pod dozór duchowieństwa, wzmożenie praw kościoła, cła wwozowe, zniesienie wielkich magazynów, ograniczenie działalności stowarzyszeń spożywczych, ograniczenie wolności koalicji. Rozpoczęto krucjatę przeciw żydom, skończyło się na wysiłkach cofnięcia wstecz koła historji ekonomicznej, politycznej, społecznej *). Tak było wszędzie, gdzie antysemityzm odegrał jakąkolwiek rolę; w Niemczech, w Austrji, we Francji, wszędzie antysemici stanowią krańcowe skrzydło partji konserwatywnych i klerykalnych, słowem, są krańcowemi reakcjonistami, drobnomieszczańskim ogonkiem konserwatywnych partji obszarników i klerykałów. Przytym na demagogji przedstawicieli antysemityzmu wnet się poznano i w życiu politycznym taki p. D r u m o n t we Francji, A h l w a r d t w Niemczech, B i e l o h l a w e k z kompanją w Austrji odgrywają rolę figur zabawnych, trefnisiów, bawiących gawiedź **).

---

*) Patrz programy i wystąpienia antysemitów w Austrji i w Niemczech.

**) Próbka, jak traktują antysemitów w parlamencie niemieckim: Na posiedzeniu 21 czerwca 1913 r. poseł S.-D. Schoepflin oświadcza: „Poprzedni mówca (antysemita) wzywał do studjowania ruchu antysemickiego. Lecz tego ruchu wszak nie ma już. Co najwyżej możnaby studjować, w jaki sposób ten ruch upadł tak nizko, że ma aż takich przedstawicieli. Był on od początku obrazą naszej kultury i schludności publicznej. W przyzwoitym towarzystwie, z konieczności tylko wymieniam słowo antysemityzm, gdyż jest ono poprostu nieprzyzwoite" i t. d.

W ostatnich latach prąd antysemicki nieco inne przybiera odcienie. Poczęto w publicystyce rozwodzić się nad sprawą „ras". Jest to objaw o tyle ciekawy, że łączy się bezpośrednio z prądem nacjonalistycznym i imperjalistycznym. Najpierw chodzi o uzasadnienie teorji o wyższości „rasy białej", której, na zasadzie tej wyższości, wolno ujarzmiać i wytrzebiać rasy inne. Dalej spór: która z „ras białych" jest powołaną do panowania nad światem? Kwitnie ta pseudo nauka zwłaszcza w Niemczech. To też wnet dowiedziono niższości słowian, potym „rasy romańskiej", a w końcu jak na dłoni okazało się, że „czystej krwi giermanie" są powołani do wyparcia anglo-sasów. Przy tej sposobności więc dostało się i żydom: są rasą nikczemną, którą wytępić należy. Znaczenia wielkiego nie ma ta forma antysemityzmu. Sprawia za to harmider niejaki w kołach inteligiencji, przyprawia o emocję bywalców kawiarni literacko-artystycznych.

ROZDZIAŁ 4.

Żydzi w Polsce Niepodległej.

Są ślady, że kupcy żydzi nawiedzali kraje polskie już w wieku 9-tym. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż jeden ze szlaków w wędrówce narodów prowadził z północnej siedziby gotów, wandalów, rusów doliną Wisły i jej dorzecza ku południowi po przez doliny dorzecza Dunaju do Bizancjum. Szlakiem tym szedł również handel, a handlarzami bywali żydzi. Czym kupczyli? Nieśli na północ kosztowne wyroby południa, wymieniając je na bursztyny, futra, wosk, a przedewszystkim na towar żywy, na niewolników. Na tych bowiem zawsze był popyt ogromny w miastach południa, w Bizancjum zwłaszcza.

Więc kupczyli żydzi ludźmi! Rzecz ohydna. Srożą się dziś na nich za to „historycy", pan Marylski*), pan Jeske Choiński**). Zapominają dodać, że po pierwsze, ten handel ohydny sankcjonował święty Kościół katolicki; powtóre, handlowali niewolnikami nietylko żydzi, lecz również bogobojni wyznawcy Chrystusa***); po trzecie, nie mogliby żydzi w Polsce kupować

*) *Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce.* Warszawa 1912.

**) *Poznaj żyda.* Warszawa 1913.

***) Handlowali zresztą, jak wiadomo, nietylko w wieku dziewiątym, lecz i w dziewiętnastym jeszcze. Arcykatolicki król hiszpański i bogobojny król angielski zawierają w roku Pańskim 1713 traktat, na mocy którego Anglji przysługuje prawo dostarczać do roku 1743 rocznie 4800 niewolni-

niewolnika, gdyby go nie sprzedawano. Sprzedawali zaś ludzi „starsi bracia" „prowodyrzy narodu". Książęta sprzedawali swoich jednoplemieńców za błyskotki. „Pomazaniec boski", wierny syn kościoła, sprzedawał tych, których Bóg podał w rękę jego, Bóg miłościwy, Bóg chrześcijański. Ohydna rzecz, że izrael przybyły z Bizancjum kupował ludzi, ohydniejsza, że Leszek w Kruszwicy nad Gopłem sprzedawał. Do takich wniosków powinniby byli dojść ludzie, którzy swoją miarką moralną chcą mierzyć czyny zamierzchłej przeszłości. Lecz gdy wyciągają tę przeszłość, by podjudzać instynkty przeciw obecnie żyjącym żydom, popełniają czyn również ohydny, jak handel żywym ciałem: zatruwają żywe dusze.

Osiadłych na stałe żydów spotykamy w Polsce w wieku 12-ym. To, czego dowiadujemy się z dziejów Mieszka III, Starego (1173—1177) świadczy dosadnie, że żydzi byli przedewszystkim narzędziem w rękach księcia. Mieszko, pan gospodarny, nasiadł mocno na panów i duchowieństwo, zaprowadzał ład w podatkach, „starał się panów rujnować, pomnażał dochody skarbu książęcego"*) Posługiwał się zaś w tym celu żydami. Dowiadujemy się n. p., że przy ich pomocy książę fałszował monety. Za prześladowanie tych „swoich" żydów srodze karał i to głównie grzywną, która płynęła do skarbca. Skończyło się na tym, że panowie, z biskupem krakowskim na czele, księcia przepędzili. Czy przytym nie wyprawili łaźni krwawej żydom książęcym, kroniki milczą, lecz domyślić się łatwo.

Analogja z Zachodem tedy wielka: żydzi jako narzędzie w rękach księcia w walce ekonomiczno-politycznej. Różnica na tym polega, że na Zachodzie walka toczy się przeciw mieszczaństwu, tu przeciw panom.

Pierwszy dokument znany, określający „prawa i przywileje" żydów, pochodzi z wieku 13-tego. Bolesław Pobożny, książe kaliski, w roku 1264 nadaje żydom przywilej, w którym zapewnia im opiekę książęcą, ustanawia, na jakich warunkach wolno im przebywać w kraju. W dokumencie tym jest też mowa o „lichwie": ustanawia się, że żydom wolno pobierać procent, reguluje się warunki pożyczek, branie zastawu.

---

ków murzyńskich do kolonji hiszpańskich w Ameryce. Dziejopisowie zaś widzą w tym świetny czyn polityki angielskiej. Miasto angielskie Liverpool, którego obywatele zawsze słynęli jako ludzie arcyreligijni, utrzymywało w roku 1792 okrętów przeznaczonych wyłącznie do handlu niewolnikami, 132. (Patrz: Karol Marx: *Kapitał*, tom. I, rozdział: *Rodowód kapitalisty przemysłowego*).

*) Grabieński. *Dzieje Narodu Polskiego*. Kraków 1897, str. 33.

W większej liczbie przybywają żydzi do Polski pod koniec 13-go i w wieku 14-ym. Przybywają z Niemiec, gdzie, jak widzieliśmy, zostają w tym czasie rugowani z wielu miast. Szła więc ciżba wygnańców z zachodu na wschód: do Czech, do Polski, na Węgry. Druga ciżba szła do Polski od wschodu, uciekając przed nawałnicą turecką. Po bitwie na Kosowym polu (1389) opanowali bowiem turcy całe Bałkany, kraje zostają wyniszczone przez nich, żydzi uchodzą z miast opustoszałych.

Polska zaś w okresie od Kazimierza do Batorego rosła szybko w potęgę, bogaciła się, rozszerzała, cywilizowała. Więc ród handlarzy mógł znaleść warunki sprzyjające. Zobaczmy zatym, jak układały się sprawy dla przybyszów.

Król Kazimierz (1333—1370) nadaje im w roku 1334 ważne przywileje, a właściwie ponawia i rozszerza na całą monarchję przywilej nadany przez dziada swego Bolesława, księcia Kaliskiego. Wolno więc było żydom na zasadzie tego paktu przebywać w całej Polsce. Zastrzeżono im opiekę urzędów królewskich, grożono karą tym, którzy ich napastowali. Ustanawia się pewnego rodzaju samorząd, przyzwala na sądownictwo specjalne, gdyż sprawy pomiędzy żydami własnym mogą roztrząsać sądem. Następnie ustanawia się warunki pożyczek. Handel jest uwzględniony również: wolno żydom jeździć po całym państwie z towarem, przyczym mają płacić cła takie same, jak mieszczanie.

Historycy niektórzy upatrują jakieś szczególniejsze łaski i względy Kazimierza dla żydów. Poszło to ponoć z kroniki Długosza, pisanej w sto lat później. Długosz, klerykał zacietrzewiony, nienawidził pamięci króla, który nastawał na kościół, a lubiąc bajdy, puścił gadkę, że Kazimierz pokumał się z żydy ponieważ zakochał się w Esterce, pięknej żydówce, córce krawca z Opoczna. Gadka ta dotąd pokutuje w podręcznikach popularnych. Jest ona zgoła kłamliwą. Nie tylko król, lecz lada panek w one czasy z niewiastą z pospólstwa ceregieli nie czynił, brał jak swoją i kwita. Taki był „duch czasu", zaś król Kazimierz, który — niby Salomon drugi — „miał nałożnic bez liku", pan krewki (księdza Baryczkę, co mu dekret biskupi o klątwie dostawić miał, jak psa w Wiśle utopić kazał pachołkom) i surowo-okrutny (pojmanego wojewodę Borkowicza, buntownika, w lochu głodem umorzył) nie patrzy na Seladona wzdychającego czule, co „dla lubej wszystko uczyni". Mógł miłować Esterkę, lecz żeby te gruchania miłosne na czyny polityczne monarchy wpływały, nie bardzo się widzi. Trzeba szukać powodów polityki Kazimierzowskiej względem żydów bardziej realnych, mniej poetyckich.

Nie trudno o nie. Zasłynął Kazimierz w historji jako

pan gospodarny. „Zastał Polskę drewnianą, zostawił murowaną". Opatrzył siły zbrojne, ład czynił. Na to trzeba było pieniędzy. A król zaraz na początku panowania w kłopotach był finansowych. Zobowiązał się był wypłacić królowi czeskiemu Janowi Luksemburskiemu za zrzeczenie się pretensji do tronu polskiego 20,000 kóp groszy praskich. Więc potrzeba było królowi jegomości pieniędzy siła, a pieniędzy, podobnie jak na Zachodzie, mogli dostarczyć najłatwiej żydzi. Ile ci zapłacili za przywilej gotówką, kroniki milczą. Może dali całe 20,000 kóp groszy, może i więcej. Nadto stawali się źródłem dochodów stałych, bo zastrzegał przywilej: „żaden wojewoda nie może od żydów wymagać podatków i danin, *bośmy ich zachowali dla naszego skarbu*". W tym sęk! A dochód był poważny, gdyż żydzi, od dłuższego już czasu siedząc w Polsce, zadzierżgnęli pewnie sieć handlu rozległą: handlowali z Niemcami, skąd przybywali, z Czechami, z Węgrami, z Kijowem, z Bizancjum. Od handlu tego płacili cła obfite, a nadto „pogłówne", podatek osobisty. Wiedział tedy król co czyni, gdy „brał w opiekę" żydów. A nie potrzebował się silić nawet na taki pomysł, gdyż za młodu bywał zagranicą, zwłaszcza na dworze siostry, królowej węgierskiej, gdzie wonczas wpływy Zachodu były wielkie, skoro królem był Karol Robert Andegaweński*), który wprowadzał porządki Zachodu w administracji i finansowości. Tam więc znalazł Kazimierz gotowy wzór przysparzania skarbowi pieniędzy za pomocą żydów.

Przeszkód zaś poważnych nie mógł napotykać król w tych swoich planach gospodarczo-finansowych, gdyż miasta, które na Zachodzie broniły się tak zawzięcie przeciw intruzom obcym, w Polsce były jeszcze słabe, mieszczanie nie mieli ustalonych praw, nie mogli opierać się woli królewskiej. Mogły być przeszkody tylko ze strony duchowieństwa, które już do Mieszka Starego miało pretensję o „żydowską gospodarkę", a wojowało również pod przewodem biskupów krakowskich Jana Grota, potym Bodzanty z Kazimierzem. Lecz władza królewska odniosła zwycięstwo, a tym samym opór ze strony kleru został przełamany również, o ile dotyczył żydów, „sług królewskich".

Za Jagiellonów władza królewska słabnie, kler bierze górę. Odbiło się to wnet na żydach. Już za Władysława Jagiełły arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba wyjednywa u papieża w r. 1422 bullę, zakazującą chrześcijanom wszelkiego obcowania z żydami. Poczyna się tworzenie *ghetto*

---

*) Andegavum po łacinie, Anjou po francusku, kraj w północno-zachodniej Francji; dom andegaweński panował w Neapolu, Sycylji na Węgrzech.

w Polsce, czego dotąd nie było. Nakazuje się też żydom noszenie oznak, po których ich łatwo poznać: żółty kapelusz dziwacznego kształtu, łata z czerwonego sukna na szacie zewnętrznej. Wogóle poczęło się szczucie na żydów. W r. 1399 zdarzyła się rzeź żydów w Poznaniu. W r. 1407 ksiądz Budek w Krakowie puszczając z ambony bajkę o zamordowaniu dziecka przez żydów, wywołał pogrom. W r. 1454 Jan Kapistran, słynny z prześladowania husytów nuncjusz papieski, policzony potym w poczet świętych kościoła katolickiego, podburzył tłumy przeciw żydom w Krakowie również, wywołując tym rzeź straszną. Odtąd pogromy mnożą się: w r. 1464 w Poznaniu, w r. 1477, 1494 i 1499 w Krakowie, w r. 1498 we Lwowie.

Lecz o wyrugowaniu żydów mowy być nie mogło: nazbyt potrzebni byli królom jako siła finansowa. Dosyć wspomnieć, że Ludwik Węgierski za czasów swego krótkiego panowania w Polsce zadłużył się Lewkowi z Krakowa na 33.000 grzywien; Królowa Jadwiga pożyczyła u żydów 10.000 grzywien; Władysław Jagiełło pożyczał na wyprawę grunwaldzką; jeszcze w większej mierze potrzebowali kredytu Zygmuntowie na utrzymanie swych dworów okazałych; Batory pożyczał na wyprawy wojenne.

Biorąc pożyczki, musieli królowie dawać gwarancję zwrotu, więc wypuszczali żydom podatki, cła i myta: *żydzi stawali się poborcami, windykując w ten sposób pożyczkę wraz z procentami.* Zapadały kilkakrotnie uchwały sejmowe, aby żydów do urzędów celnych nie dopuszczano. Lecz właśnie skoro takie uchwały powtarzają się, świadczy to, że podobny sposób spłacania długów królewskich i państwowych nie ustawał.

Nie mógł też nie ścierać się żywioł mieszczański chrześcijański z żydami. Za Zygmuntów handel Polski wzrasta znacznie, bogacą się miasta. I oto mieszczanie Poznania, Sandomierza, rakowa, potym Warszawy, tych ważnych punktów handlowych, poczynają krzywo patrzeć na żydów, w których rękach koncentruje się handel. Usiłują tedy mieszczanie ograniczyć prawa żydów na wzór niemiecki.

Lecz stanęła temu sporem szlachta.

Oczywiście nie dla jakichkolwiek sentymentów. Chodziło o sprawy bardzo realne. — Najpierw szlachta uważała, że ją łyki miejskie wyzyskują, zdzierając ceny wygórowane za towary. Dlatego ustanawiano taksy, wydawano różne rozporządzenia, zmierzające do obniżania cen. Żydzi zaś byli konkurentami mieszczan, więc szlachta doskonale rozumiała, że gdyby żydów ograniczono w sprawach handlowych, byłoby to dla niej niekorzystne. Powtóre w stanowisku ekonomicznym szlachty zaszła w wieku 15-ym 16-ym zmiana zasadnicza. Za czasów Kazimie-

rzowskich szlachcic był panem włości, za Zygmuntowskich przeistacza się w „ziemianina“, w przedsiębiorcę rolnego. To znaczy: dawny szlachcic panował nad kmieciami w ten sposób, że brał od nich daniny i z tego żył wraz z swoją drużyną, pełniąc przytym posługi administracyjne i wojenne. Kmieć był obowiązany do pańszczyzny w znaczeniu budowy zamków, naprawy dróg, karczowania lasu, uprawy szczupłego gruntu dworskiego. Lecz z biegiem czasu szlachta zagarnia ziemię kmiecą, wciela ją do obszaru dworskiego, zostawiając chłopom część tylko szczupłą. Na tej ziemi dworskiej muszą teraz chłopi odrabiać pańszczyznę ciężką, coraz wzrastającą. Plonami tego rolnictwa prowadziła szlachta handel rozległy, wioząc do Gdańska zboże, konopie, len, potaż z lasów palonych, deski i klepki, wysyłając do miast ślązkich woły karmne. Jednym ze źródeł dochodu arcyobfitym stała się gorzałka. Zabroniono chłopom pędzić wódkę na własną potrzebę, wolno było tylko dworowi fabrykować tę trutkę, chłop kupował ją u pana. A pił nietylko z własnej ochoty, lecz z musu: ustanowiono, ile gorzały każda chałupa z dworskiej karczmy brać musi; choćby chłop nie pił, zapłacić musiał! Zakłada też szlachta miasteczka w dobrach swoich, broniąc chłopom udawania się na inne targi i ciągnąc zyski z tych targów.

Do tej więc gospodarki żydzi okazali się potrzebni szlachcic. Żyd faktorował przy sprzedaży plonów dworskich, żyda osadzono w karczmie, by szynkował gorzałę chłopom, żyd kupczył w miasteczku szlacheckim.

W okresie, kiedy szlachta rzuciła się do kolonizowania Rusi ,obracając kozaczyznę w chłopów pańszczyznianych, znów zjawia żyd się jako narzędzie szlachty. Pisze Smoleński*):

> Z miejsc pustych, — starostom w królewszczyznach, a panom w dziedzicznych włościach. — proponowali żydzi duże intraty, ofiarując po 20.000 złt., byleby tak zarządzono, aby nikt prócz nich gorzałki nie palił, ani jej szynkował. Dzierżawili młyny, stawy, zgoła—majętności wszystkie i ogromne za nie dawali opłaty. Ale też i sami, dopuszczając się różnych nadużyć, ciągneli z arend wielkie pieniądze, a zawsze z krzywdą miejscowej ludności. Namawiali oficjalistów dworskich do niszczenia kotłów i garnców gorzałczanych, będących własnością kozaków. Od chciwych zysku panów dzierżawiąc cerkwie, od chrztu lub ślubu wprzód kazali sobie płacić, nim wydali klucze kościelne; od sędziów trzymali dochody sądowe, dając się dobrze we znaki stronom procesującym.

Tak więc część żydów „z ludzi królewskich“ przedzierżgnęła się w „żydów szlacheckich“.

Zmiana ta znajduje wyraz prawny w akcie urzędowym już

---

*) *Stan i Sprawa Żydów Polskich w XVIII wieku. Pisma historyczne* om. II str. 230.

w r. 1539. Na sejmie ówczesnym król Zygmunt I Stary oddaje niejako na własność szlachcie żydów, osiadłych we wsiach i miasteczkach szlacheckich. Akt ów brzmi:

> Która szlachta w miasteczkach i we wsiach swych żydy ma, wolno im to puszczamy, aby z nich sami pożytki brali i im wedle zdania swego sprawiedliwość czynili. Ale z których żydów żaden pożytek nas nie dochodzi, tym żydom nie dopuszczamy prawa używać przez nas i przodki nasze nadanego; ani chcemy, aby o ich krzywdy przed nas przynaszano co było; aby, jako z nich żadnego pożytku nie mamy, tak też niech żadnej obrony w nas nie mają położonej.

Skoro więc szlachta na swój sposób ciągnie korzyści z żydów, zrozumiałym się staje, dlaczego, gdy mieszczanie chcieli żydów w handlu „przycisnąć", szlachta na to nie pozwala. To też pod tym względem na nieliczne stosunkowo natrafiamy ograniczenia żydów. W Warszawie, która od roku 1569 staje się miastem stołecznym, zabroniono zupełnie żydom zamieszkiwać,— wolno im było tylko przybywać na czas sejmów. We Lwowie, w Krakowie, Sandomierzu, Poznaniu wolno im było handlować tylko niektóremi towarami w określonych warunkach (n. p. we Lwowie nie wolno im było handlować innym towarem prócz sukna, skór, wosku i wołów; na jarmarkach wolno im było handlować tym towarem detalicznie, w innym czasie tylko hurtownie). Ograniczenia te zresztą ściśle stosowane nie były.

Natomiast gdy chodziło o prześladowanie żydów pod względem praw obywatelskich, o klerykalne zakusy — to i owszem! Przeciw temu nie miała nic szlachta, tymbardziej że, przejąwszy się czas jakiś „nowinkami" luterskiemi i kalwińskiemi, stała się w wieku 17-ym pod wpływem jezuitów pobożną jak kropidło do święconej wody.

Zwłaszcza w wieku 18-ym poczęły się liczne prześladowania ze strony duchowieństwa katolickiego. Co raz powstają potworne posądzenia o mordy rytualne. Wytaczano o to procesy, a gdy obwinieni na torturach przyznawali się do rzekomej winy, mordowano okrutnie całemi dziesiątkami podejrzanych.

Dodajmy do tego rozpasanie szlachty w tym wieku. Prawo nie istniało, byle szlachetka nad chłopem i żydem znęcał się bezkarnie.

> Potocki, starosta kaniowski, chcąc wynagrodzić sąsiada za zabicie arendarza, kazał na wóz drabiniasty naładować żydów i wysypać ich, jak rzepę przed bramą poszkodowanego. Tenże starosta krotochwilny kazał żydówkom włazić na jabłoń i kukać, poczym strzelał do nich śrutem i śmiał się, gdy ranione spadały. *)

Gwałcenie niewiast żydowskich, zaprawianie brytanów przez szczucie dzieci żydowskich, pławienie dokuczliwych dłuż-

---

*) Smoleński. Tamże str. 241.

ników żydów w gnojówce — należało do „figlów“ zwykłych hałastry szlacheckiej.

Zupełnie więc zrozumiałym jest, że o jakiejkolwiek asymilacji, o wyjściu żydów z odrębności, o stapianiu się ze społeczeństwem polskim mowy absolutnie być nie mogło. Prawa wyjątkowe i pogarda bezgraniczna klasy panującej, nienawiść straszna ze strony chłopów, których na usługach szlachty wyzyskiwali — oto dola żydów w Rzeczypospolitej.

Pod sam koniec, w czasie reform sejmu czteroletniego pomyślano o żydach. Wypracowywano projekty o zapewnienie im „opieki praw“. Lecz projekty nie były wcale rozstrząsane przez sejm, ugrzęzły w komisji.

Dodać należy, że starszyzna kahalna miała w Polsce większą jeszcze władzę, aniżeli na Zachodzie.

Gmina żydowska miała samorząd swój, przysługiwało jej prawo sądownicze w sprawach pomiędzy żydami, lecz nadto miała władzę podatkową. Płacili bowiem żydzi podatek zwany pogłównym, lecz władza krajowa ustanawiała tylko ryczałtową sumę, którą żydzi wnieść winni do skarbu państwa, rozkład podatku zależał od władzy kahalnej. Jeżeli dodamy do tego, że od szkół jakichkolwiek żydzi byli wykluczeni bezwarunkowo, że ogół żydów tonął w nędzy, więc i w ciemnocie, zrozumiemy jaki panował bezwzględny ucisk owej starszyzny, jaki szerzył się fanatyzm religijny śród mas żydowskich.

Za czasów Księstwa Warszawskiego, w konstytucji narzuconej przez Napoleona w r. 1806, ogłoszono równouprawnienie, lecz — żydów zawieszono na lat dziesięć w wykonywaniu praw politycznych, zabroniono im nabywać dobra ziemskie, ograniczono ich co do miejsca zamieszkania. W konstytucyjnym Królestwie Polskim zastrzeżono również równouprawnienie, lecz przez czas trwania rządów polskich nie czyniono żadnych kroków w celu zreformowania stosunków panujących wśród żydów. Potym zaczyna się okres nowych praw wyjątkowych.

W tych więc warunkach w wieku 19-ym poczynają się wyzbywać odrębności jednostki śród żydów, wyłącznie pochodzące ze sfery zamożnej, które oddają się zawodom wyzwolonym. Masa ludności żydowskiej pozostaje bez zmiany pod wpływem wyłącznym kahału, grzęznąc w fanatyzmie religijnym i ciemnocie.

Historycy i publicyści antysemici doby ostatniej, reakcjoniści jak „postępowcy“ wytykają żydom, że zapomnieli o wdzięczności względem Polski. Wdzięczność? za co? za katusze? za poniewierkę wiekową? Prawią, że „Polska żydów przygarnęła“, gdy ich gdzieindziej prześladowano. Przygarnęli książęta i królowie pieniądz żydowski, zwołali żydów, gdy im byl-

potrzebni. Prawią o tolerancji w Polsce. Nie było jej względem żydów nigdy! Był okres krótki walki z klerykalizmem za ostatnich Piastów; był również krótki okres zapału szlachty dla wolności religijnej podczas reformacji i w tym okresie była szlachta tolerancyjną dla husytów, arjan, lutrów, kalwinów, nigdy dla żydów.*).

Zarzucają ci niby „historycy" żydom, że wyniszczyli kraj, rozpajali chłopa, oszukiwali, zdzierali. Rzeczywisty historyk, Smoleński, już ćwierć wieku temu odpowiedział na te brednie:

> Wobec tylu ograniczeń musieli żydzi swoją stronę moralną wykrzywić potwornie. Zawarto przed nimi proste drogi, — więc dla zdobycia bytu, chwycili się krętych; kazano im wszystko opłacać tysiącem darowizn, — uciekali się przeto dla powetowania strat do oszukaństwa.
>
> Przez odepchnięcie od źródeł oświaty, — zmuszono ich karmić się przesądami talmudu; zachowując autonomję kahałów, — pozwolono samolubnej starszyźnie gnębić gmin przesądny groźbą klątw strasznych...*).
>
> Jak poprzednio upadek mieszczan, tak obecnie demoralizację i ruinę chłopstwa zbyt powierzchownie przypisywano wyłącznie żydom. Wszak szlachta przez trzy stulecia gniotła lud żelazną prawicą. Chociaż w XVIII wieku chłop pił z rąk żydowskich, to jednak w czarce była wódka szlachecka. Arendarz siedział w karczmie szlachcica, który w zamian za zyski, pozwalał mu lud ciemny rozpajać i łupić. Rozumnie na rzeczy patrzący dziedzic, nawet bez ujmy swej sakwy, mógł nie pozwolić na demoralizację ludu, przez co, stojąc na straży interesów rolnictwa, zatamowałby i rozwój złych popędów żydowskich. Chciwość zepsutej szlachty była główną przyczyną materjalnej i moralnej nędzy chłopstwa. **).

Tak jest: wzamian za zyski pozwalał szlachcic żydom łupić chłopa. Dokładniej może jeszcze powiedzieć należy: przy pomocy żyda łupił szlachcic chłopa. Na tym bowiem sprawa cała polega, że *jak na Zachodzie byli i w Polsce żydzi narzędziem w walce klasowej.* Ich działalność, jako handlarzy i karczmarzy służyła ku temu, aby szlachta, wyzyskiwacze, mogła realizować wyzysk pracy chłopskiej. Przy tym cząstka nieznaczna żydów gromadziła bogactwa dla siebie: część łupu pozostawała w ich rękach. Lecz ogół żydów, krociowe tlumy, żył—pomimo że był zdziercą dla chłopów — w nędzy i poniewierce.

---

*) W czasie reformacji właśnie prześladowano żydów w Polsce. W r. 1539 n. p. spalono na stosie mieszczkę krakowską Katarzynę Malcherową posądzoną o przyjęcie wiary żydowskiej. Około tego czasu wszczęto wogóle srogie dochodzenie przeciw żydom za rzekome nawracanie chrześcijan na swoją wiarę. Patrz o tym: A. Kraushar: Historja żydów w Polsce. Warsz. 1866.

*) *Stan i sprawa żydów etc.* str. 234.

**) Tamże str. 238.

CZĘŚĆ II.

Żydzi w Polsce kapitalistycznej.

ROZDZIAŁ 1.

Liczba ludności żydowskiej w Królestwie Polskim.

Opłakany stan statystyki sprawia, że dotąd stosunek liczebny ludności żydowskiej do ogółu ludności kraju nie może być określony ściśle. Dane, jakie podaje Komitet Statystyczny Warszawski są czerpane z ksiąg ludności magistratów i gmin. Te zaś księgi nietylko są prowadzone niedbale, lecz na podstawie systemu, który z konieczności prowadzi do zamętu. Obowiązuje bowiem podział ludności na „stałą“ i „niestałą“. Człowiek, który przeniósł się do innej gminy czy miasta, figuruje wciąż jako „mieszkaniec stały“ gminy, do której jest „przypisany“, choćby jej od dziesiątków lat nie widział. Gdy umrze, lub wyemigruje, powinien być wykreślony ze spisów. Lecz, że *bumaga* nie zawsze dojdzie do biura gminy czy magistratu, często zawieruszy się, więc pokutują po spisach nieboszczycy dawno zmarli, lub obywatele wolni Stanów Zjednoczonych. Im ruchliwszym jest żywioł, o który chodzi, tym bardziej dają się we znaki te błędy. Żydzi takim żywiołem są i niewątpliwie bywają w nader licznych wypadkach liczeni podwójnie. To też gdy urządzono spis jednodniowy w roku 1897, okazały się sprzeczności rażące jego wyników z cyframi Komitetu. Lecz skoro innych źródeł być nie może, trzeba używać tego źródła urzędowego, uświadamiając sobie, że jest ono niedokładne.

Cały materjał cyfrowy, jakim rozporządzać można, zestawił Bohdan Wasiutyński w pracy: *Ludność żydowska w Królestwie Polskim* *). Z niej podajemy wyniki co ważniejsze.

---

*) Warszawa 1911. Odbitka z „Ekonomisty“.

Sumaryczne dane tak się przedstawiają:

Liczono ludności w Królestwie głów w liczbach zaokrąglonych:

W roku	Ogółem	Żydów	Na sto ludności przypada żydów
1865	5,336,000	719,000	12,8
1897	9,402,000	1,321,000	14,05
1909	11,935,000	1,748,000	14,64

Cyfra za rok 1897 pochodzi ze spisu jednodniowego, za rok 1909 z danych Komitetu. Sprzeczność jest rażąca: w ciągu lat dwunastu ani ludność ogólna nie mogła wzrosnąć o 27%, ani żydowska o 32%. Wynika z tych danych tylko tyle z pewnością, że od roku 1865, więc w okresie zupełnego przewrotu, który zaszedł w stosunkach krajowych wskutek uwłaszczenia włościan, ludność ogólna wzrosła mniej więcej w dwójnasób, ludność żydowska jeszcze nieco szybciej.

Rozmieszczenie ludności żydowskiej w kraju jest nierównomierne. W roku 1909 liczono:

№	Nazwa	% żydów	Liczba żydów
1	m. Warszawa	36,88	281.754
2	gub. Łomżyńska	16,24	101.493
3	„ Siedlecka.	15,75	148.609
4	„ Piotrkowska	15,67	298.062
5	„ Radomska	14,38	153.782
6	„ Lubelska	14,09	206.180
7	„ Suwalska	12,73	80.560
8	„ Warszawska	11,44	191.604
9	„ Kielecka	10,94	109.511
10	„ Płocka	10,46	71.224
11	„ Kaliska	8,94	107.876
	Król. Polskie .	14,64	1.747.655

Uderza, że procent żydów na ogół ludności jest większy w części północno wschodniej kraju, aniżeli w zachodniej (największy procent w gub. Łomżyńskiej i Siedleckiej). Jak wiadomo, zachodnia część kraju jest zamożniejsza i wyżej rozwinięta ekonomicznie: rolnictwo jest doskonalsze, wymiana dóbr odbywa się żywszym tętnem. Zatym: w najbiedniejszej, najbardziej zacofanej części kraju jest żydów stosunkowo najwięcej. Wasiutyński na zasadzie cyfr o ludności stałej i niestałej

wnioskuje, że odbywa się pewien ruch ludności żydowskiej ze wschodu na zachód w obrębie kraju. Lecz cyfry owe są tak niepewne, że wniosek wydaje się ryzykowny.

Żydzi oczywiście przebywają najliczniej w miastach. Według statystyki urzędowej mieszkało z ogólnej liczby żydów w r. 1909:

w miastach	1051332	60,2 %
w osadach	473062	27,1 „
po wsiach	223255	12,7 „

Na ogół ludności zaś przypada żydów w miastach 40,2 %, w osadach 45,6 %, po wsiach 2,6%.

Lecz dane te są znów w wysokim stopniu bałamutne. Do wsi bowiem zaliczają się miejscowości, które dawno utraciły charakter rolniczy. Dosyć wspomnieć, że jako „wsie" figurują Brudno, Mokotów, Czyste, Pruszków, Żyrardów, Zawiercie, Dąbrowa Górnicza. W rzeczywistości zatym żydów absolutnie i stosunkowo po wsiach jest o wiele mniej, aniżeli podaje statystyka urzędowa.

Z miast znów największe przyciągają najmocniej ludność żydowską. Z całego ogółu ludności żydowskiej na Warszawę i Łódź przypada 21%.

W miastach, mających ponad 20,000 mieszkańców, liczba żydów i stosunek do ogółu ludności tak się przedstawia według danych Komitetu Statystycznego za rok 1909 w cyfrach okrągłych:

№	Nazwa	ludność ogólna	w tym żydów	na 100 miesz. przypada żydów
1	Warszawa	764100	281800	36,8
2	Łódź	393500	88200	22.4
3	Sosnowiec	80710	13300	16,4
4	Częstochowa	69500	22000	31,7
5	Lublin	62200	31600	50,8
6	Kalisz	46800	14700	31,5
7	Będzin	45700	22100	48,3
8	Piotrków	41700	14000	36,6
9	Radom	40000	16900	42,0
10	Pabianice	37500	7300	19,5
11	Włocławek	33200	6800	20,5
12	Kielce	30800	11200	36,4
13	Płock	30600	12000	39,1
14	Tomaszów	27500	10100	36,4
15	Łomża	27300	12100	44,2
16	Suwałki	24400	13400	55,0
17	Siedlce	23300	13500	57,8
18	Zduńska Wola	22500	7300	32,4

Uderza odrazu, że znaczny odsetek żydów mają miasta, będące w zastoju, bez przemysłu znacznego, ani też nie odgrywające w handlu roli pokaźnej: Siedlce, Suwałki, Lublin, Łomża. Natomiast miasta przemysłowe mają odsetek mniejszy. Będzin ma odsetek duży. Tłomaczy się to tym, że stał się w Zagłębiu górniczym centrem, gdzie ludność robotnicza czynzakupy.

Dodać należy, że odsetek żydów zmienia się, gdy się dolicza do miast przedmieścia, w których gromadzi się ludność robotnicza. Naprzykład: Brudno, Czyste, Mokotów stanowili dziś już jedną całość z Warszawą, mają około 150,000 ludności, w tym żydowskiej około 20,000; gdy więc doliczymy te przedmieścia, Warszawa ma blizko miljon ludności, odsetek zaś żydów zmniejsza się. Podobnie w niektórych innych miastach. Rzecz to wcale ciekawa, że publicyści burżuazyjni, gdy załamują ręce nad „zżydzeniem miast", tej ludności robotniczej przedmieść, „rdzennie polskiej" bez wątpienia, w rachubę nie biorą.

Ogółem w owych 18 miastach z ludnością ponad 20.000 mieszkańców każde, liczba żydów wynosi około 600,000. Zatym przeszło 1,100,000 przebywa w miasteczkach drobnych, osadach i po wsiach (lecz tu, o ile bierze się w rachubę wsie rzeczywiste, liczba jest minimalna) W miasteczkach przeważają oni. Biorąc bowiem ogół miasteczek, z których każde ma mniej niż 10,000 mieszkańców, okazuje się, że w nich żydzi stanowią więcej niż połowę ludności — 56,3 %. Takich miasteczek jest w kraju 73; w 19 z nich przeważają chrześcijanie, w 54 żydzi. W miastach średnich — od 10,000 do 50,000 mieszkańców— stanowią żydzi nieco mniej niż połowę ludności ogólnej. Miast tych jest 38, a w 16 z nich przeważają liczebnie żydzi. *Więc razem jest miast i miasteczek 70, w których żydzi stanowią większość.*

Śród nich są takie, w których żydzi stanowią więcej nawet niż trzy czwarte ludności, mianowicie: Chmielnik, Działoszyce, Przedbórz, Szydłowice, Terespol, Wyłkowyszki, Szaki, Nasielsk, Kałuszyn, Włodawa. Miasteczka to małe, tylko Kałuszyn i Włodawa mają ludności ponad 10,000, inne wiele mniej: Terespol 5500, Szaki 3000 i t. d. Prawie wszystkie są w zastoju zupełnym, „zgniłe dziury", z których ucieka kto może, tak że ogromna część ludności „stałej" dawno się z nich wyniosła. W takim Terespolu, według danych z roku 1890, z ogółu ludności stałej było nieobecnych 60,4 %, w Szakach 61,2 %, w Kałuszynie 47,4 %, w Wyłkowyszkach 39,8 %.

Wynika więc ze statystyki przedewszystkim, że **żydzi w ogromnej swej większości stanowią lud-**

ność małomiasteczkową. To odbija się oczywiście na typie społecznym: nie wielkomiejskim człowiekiem, na któ rego oddziaływa tętno życia kapitalistycznego jest przeważnie żyd polski, lecz mieszkańcem „zgniłych dziur“, do których nie dochodzą fale życia, w których panuje zastój zupełny.

Dodajmy, że samo już powstanie części tych miasteczek było anomalją: powstały one nie wskutek potrzeby ludności, nie dlatego, aby były potrzebne jako ośrodki życia ekonomicznego, lecz gwoli korzyści szlachty, która na handel „swoich“ chłopów i żydów nakładała haracz. To też nie mogły i nie mogą rozwijać się, ludność ich nie ma warunków do zastosowania racjonalnego swych sił produkcyjnych: wegietuje nie żyje.

Jak wiadomo, w ostatnich dwudziestu pięciu latach odbywa się napływ żydów do kraju zzewnątrz. Jedną z przyczyn było rugowanie ich z gubernji wewnętrznych Rosji, z poza obrębu „strefy osiedlenia“ *). Lecz po części napływają też z Litwy i Rusi, więc z obrębu „strefy“. I w tym wypadku ruch jest spowodowany po części represjami rządu (rugowanie ze wsi), po części atoli ma przyczyny ekonomiczne: garnięcie się ludności żydowskiej do ognisk handlu i przemysłu, jakiemi stały się większe miasta polskie. Ten napływ żydów obcokrajowych jest podłożem tak zwanej „kwestji litwackiej“.

Ciekawym byłoby tedy określić liczebnie rozmiary tej imigracji, tego napływu. Lecz niestety statystyka zawodzi tu zupełnie. Nie znamy ani przyrostu „naturalnego“ ludności żydowskiej (przyrostu wskutek przewyżki urodzeń nad wypadkami śmierci), ani emigracji, która się odbywa również, zatym nie można określić, ilu żydów przybyło zzewnątrz. Wasiutyński wymienia liczbę przybyszów za okres od 1893 do 1909 około 100,000, lecz sam zaznacza, że niema podstaw do obliczenia ścisłego. Pozostaje powiedzieć: nie wiemy!

Emigracyjny ruch z Królestwa w ostatnich latach wzrósł bardzo znacznie. Lecz znów niestety nie mamy danych wiarogodnych, by ująć to zjawisko w cyfry. Dane Komitetu Statystycznego są zgoła bałamutne, kraje zaś, do których odbywa się emigracja, nie wyszczególniają żydów z Królestwa, podają bowiem liczbę imigrantów według państw. Według przybliżonej rachuby wyemigrowało od roku 1880 do 1908 żydów

---

*) „Strefa osiedlenia“, t. j. część państwa, w której żydom zamieszkiwać wolno, obejmuje—prócz Królestwa - Litwę, Białoruś, Podole, Wołyń, Ukrainę i część Krymu, czyli zaliczają się do niej gubernje Królestwa oraz Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Mińska, Witebska, Mohylewska, Kijowska, Podolska, Wołyńska, Połtawska, Czernihowska, Ekaterynosławska, Chersońska, Besarabska i Taurydzka.

z państwa rosyjskiego 1,545,000 *). Że śród tych emigrantów kilkaset tysięcy pochodzi z Królestwa to pewne, lecz ilu — nie wiemy.

Statystyka tedy ilustruje tylko znany fakt, będący podstawą „kwestji żydowskiej", że liczba żydów w kraju naszym jest znaczna. Stanowią oni około 14% ludności ogólnej, czyli blizko co siódmy mieszkaniec kraju jest żydem. Prócz Litwy i Galicji, żaden kraj podobnie licznej domieszki ludności żydowskiej nie posiada. W krajach Zachodu, gdzie—jak widzieliśmy—odbywa się obecnie nader szybka asymilacja, stanowią żydzi małą tylko cząstkę ludności (w Niemczech 1%, we Francji, Anglji, Belgji mniej jeszcze). Już sam ten stosunek liczebny sprawia, że kwestja owa u nas przedstawia się inaczej, niż na Zachodzie: asymilacja, wchłonięcie żywiołu obcego przez ogół musi bowiem stawać się tym trudniejszym, im liczniejszym jest ten żywioł. „Ilość zmienia jakość", według zasady djalektycznej.

Powtóre, ta ludność żydowska stanowi w części miast polskich większość absolutną, w pozostałych miastach zaś mniejszość poważną: 40 % mieszkańców miast stanowią żydzi. To też, ponieważ pomiędzy mieszczaństwem polskim i żydowskim istnieje rywalizacja, owa sprawa żydowska staje się zapalną.

Położyć atoli trzeba nacisk na to, że wielkie nagromadzenie żydów w Królestwie, na Litwie i Rusi jest wynikiem stosunków anormalnych, wynikiem zakazu przebywania żydów w Rosji, utworzenia *ghetto* rozszerzonego, owej „strefy osiadłości".

Przy normalnych warunkach, przy wolności, nie krępującej ludzi w obiorze miejsca pobytu, znaczna część żydów z Królestwa pociągnęłaby niechybnie do miast rosyjskich, w których może znaleść dogodniejsze warunki bytu, niż w miasteczkach polskich, skazanych na zastój ekonomiczny. Stąd więc sprawa liczebności żydów, stanowiąca rdzeń kwestji żydowskiej, staje się sprawą polityczną, sprawą, zależną od demokratyzacji państwa.

---

*) Emigracja jest skierowana głównie do Stanów Zjednoczonych (1,25 miljonów) i do Anglji (150,000), pozatym do Kanady, Argentyny, Afryki południowej, Egiptu, oraz do Niemiec, Francji, Belgji. Do Palestyny wyemigrowało zaledwie 20,000.

ROZDZIAŁ 2.

Z czego utrzymują się żydzi?

Na zapytanie takie łyk, a nawet przeciętny t. zw. inteligient ma odpowiedź gotową, jak z bicza trzasł: z handlu i lichwy. Zobaczmy.

Już w niezależnej Rzeczypospolitej żydzi trudnili się rękodziełami i pozostali przy nich dotąd. Są liczne rzemiosła, które tradycyjnie uchodzą za „fachy żydowskie". Krawiec, czapnik, kuśnierz, blacharz, szklarz, zegarmistrz, jubiler w miasteczkach polskich to prawie zawsze żyd.

Lecz w ostatnich dziesięcioleciach *powstała liczna ludność robotnicza żydowska*. Warto więc zastanowić się nad owym pytaniem dokładniej.

Badanie podziału ludności pod względem źródeł utrzymania jest zadaniem statystyki zawodów. W państwie Rosyjskim dotąd istnieje jedna tylko próba takiej statystyki: przy spisie jednodniowym 1897 roku zebrano odnośny materjał. Spis był prowadzony, jak wszelka statystyka w Rosji, niedbale i nieumiejętnie. Na szereg zapytań ważnych, jak np. na pytania, ilu ludzi, pracujących w danym zawodzie, jest przedsiębiorcami, ilu najemnikami, lub ilu pracuje w wielkich, ilu w drobnych przedsiębiorstwach, — niema odpowiedzi. Przytym dane, pochodzące z czasu przed piętnastu laty mają w części już historyczne tylko znaczenie. Lecz innych danych, obejmujących całą ludność, niema, trzeba więc z konieczności oprzeć się na tym, co jest.

Spis jednodniowy na zapytanie, z czego żyją żydzi w kraju naszym, dostarcza takiej odpowiedzi *):

Na 1.267.213 żydów w Królestwie Polskim w r. 1897 utrzymywało się (licząc pracowników wraz z rodzinami):

1)	Z rolnictwa	2,33%
2)	„ przemysłu	34,89 „
3)	„ handlu	39,04 „
4)	„ transportu i komunikacji . .	3,50 „
5)	„ procederów prywatnych, usługi domowej, wyrobnictwa . . .	8,31 „
6)	„ pracy urzędniczej państwowej i publicznej oraz w wolnych zawodach	4,38 „

---

*) Nie chcąc ponawiać zmudnych obliczeń na podstawie publikacji urzędowej, która zawiera tylko materjał surowy, korzystamy z pracy wydanej po rosyjsku przez B. D. Bruckusa: *Profesionalnyj sostaw jewrejskawo nasielenia Rossii.* (Skład ludności żydowskiej Rosji pod względem zawodów). Petersburg, 1908.

7) „ zajęć nieprodukcyjnych i źródeł nieokreślonych . . . . 6,56 „
8) w służbie wojskowej . . . . 0,99 „

Cyfry te wymagają pewnego wyjaśnienia. Najpierw ogólna liczba żydów jest niższą od podanej w poprzednim rozdziale. Pochodzi to stąd: rozróżniono w spisie jednodniowym żydów według wyznania, oraz żydów według narodowości. Do ostatnich liczono tylko tych, którzy jako język ojczysty podali żydowski. Przy układaniu podziału według zawodów uwzględniono tylko ostatnich, doliczając tych, którzy są co do religji żydami, lecz jako język ojczysty podali rosyjski, polski, lub inny, do odpowiedniej narodowości. Więc — co do wyznania, liczono w Królestwie żydów 1.321.100, co do narodowości 1.267.213; zatym 53.887 żydów podało nie żydowski, jako język ojczysty, i tych zaliczono odpowiednio do Polaków lub Rosjan.

Co do kategorji zawodów, należy zauważyć: 1) pod rolnictwem rozumie się również sadownictwo, rybołówstwo, pszczelarstwo, hodowlę zwierząt. Następnie, zaliczono tu pachciarzy sadów i obór. 2) Rubryka „przemysł" obejmuje również rzemiosła, rękodzieła, manufaktury. 3) Do rubryki 3-ej zaliczono kupców, pracowników handlowych, robotników pracujących w składach, dalej karczmarzy, oberżystów i t. p.; do rubryki 4-ej, „transport i komunikacja", — utrzymujących się z pracy na kolejach, w żegludze, w furmaństwie. Rubryka 5-ta obejmuje dziwną kombinację: zarządców zakładów handlowych i przemysłowych, inżynierów, budowniczych i t. p. w tych przedsiębiorstwach, lecz również służbę domową, wyrobników, posłańców. Rubryka 6-ta obejmuje urzędników państwowych i funkcjonarjuszy ziemstw, wójtów, sołtysów, funkcjonarjuszy towarzystw publicznych, dalej lekarzy, adwokatów, nauczycieli, duchownych. Rubryka 7-ma — rentjerów, żebraków, ludzi utrzymujących się z dobroczynności publicznej, utrzymujących się z prostytucji, włóczęgów, więźniów. Rubryka 8-ma — wojsko i marynarkę.

Rolnictwo zatym daje zajęcie nikłej tylko cząstce żydów, co jest faktem zupełnie zrozumiałym, skoro do roli nie dopuszczano ich nigdy. Lecz z tych 26.563 żydów (wraz z rodzinami), których zaliczono do tej rubryki, ogromna większość trudni się właściwie handlem (pachciarze).

Podstawowe zajęcia to praca przemysłowo-rękodzielnicza i handel. Lecz tu nacisk kłaść należy na to, że w każdym razie *więcej niż trzecia część ludności żydowskiej* (*34,89%*) *utrzymuje się z pracy wytwórczej.*

Licząc pracowników właściwych w przemyśle (prócz rodzin przez nich utrzymywanych), a więc robotników w fabrykach i manufakturach, rzemieślników i rękodzielników, otrzy-

mujemy dla Królestwa w r. 1897 w okrągłej liczbie 539,000 ludzi wszelkich wyznań, a w tym żydów 127,660. To znaczy, że żydzi stanowią 23,3%, blizko czwartą część ludności, zatrudnionej produkcją przemysłową kraju.

W handlu zaś, w owym roku, było czynnych (znów bez rodzin, przez nich utrzymywanych) osób 155.200, a w tej liczbie żydów 133.550. Stanowią więc żydzi 73%, blizko trzy czwarte ludności, trudniącej się handlem.

Pozostałe rubryki niewiele przedstawiają ciekawego. Należy tylko zauważyć, że w grupie 5-tej mieści się również część pracowników produkcyjnych: z jednej strony inżynierowie etc., z drugiej—wyrobnicy. Dalej: w grupie 6-tej brak głównej części: żyjących z wolnych zawodów, gdyż adwokaci, lekarze, literaci żydzi podali zapewne przeważnie język polski jako ojczysty. Pozostali więc mełamedzi, (t. j. nauczyciele w chederach), rabini, usługa bóżniczna i t. p.

Natomiast cyfry, dotyczące przemysłu i handlu, warto przeanalizować ściślej.

Najpierw nasuwa się pytanie: jakiemi gałęziami pracy przemysłowo-rękodzielniczej trudnią się głównie żydzi? Na to statystyka daje odpowiedź taką: z 34,89% ludności, żyjącej z przemysłu, wypadło na żyjących

z wyrobu odzieży i obuwia . . .	17,00%
z przeróbki produktów spożywczych . .	3,83 „
z budownictwa i złączonych z nim czynności	2,21 „
z przemysłu metalowego . . .	1,91 „
„ drzewnego	1,97 „
„ włóknistego . . .	3,12 „
„ garbarsk., szczeciniarstwa etc.	1,55 „
innych gałęzi	3,30 „

Te dane statystyczne znajdują potwierdzenie w sprawozdaniu Warszawskiego Towarzystwa Dostarczania Pracy Ubogim Żydom. Do biura pośrednictwa tego towarzystwa zgłosiło się w roku 1911 poszukujących pracy robotników i terminatorów żydowskich 5.188, w roku 1912 — 4.477. Podział na zawody przedstawia się tak:

	r. 1911.	r. 1912.
Krawcy	981	905
Kamasznicy . . .	1169	712
Szewcy	79	83
Bezfachowcy . . .	707	773
Wyroby skórzane . .	329	234

	r. 1911.	r. 1912.
Stolarze	132	166
Ślusarze i metalowcy . .	159	161
Zegarmistrze . . .	106	102
Pudełkarze . . .	112	103
Introligatorzy . . .	46	71
Różni	362	210
Terminatorzy . . .	1006	957
	5188	4477

Jeżeli pominiemy terminatorów, to krawcy, kamasznicy i szewcy stanowią w roku 1911 więcej niż połowę, w roku 1912— blizko połowę poszukujących pracy w rzeczonym towarzystwie.

Więc wyrobem odzieży trudni się przeważna część robotników żydowskich, a po za tym mamy cały kalejdoskop przeróżnych zajęć. Wśród rubryki „różni" w statystyce Towarzystwa Warszawskiego figurują: czapnicy, szmuklerzy, jubilerzy, malarze pokojowi, tapicerzy, szelkarze, kapelusznicy, rymarze, kuśnierze, blacharze, rękawicznicy i inni jeszcze.

Żydowskie Towarzystwo Emigracyjne urządziło w latach 1897—99 wywiad, o położeniu ekonomicznym ludności żydowskiej w Rosji *). Dane nie są zupełne, gdyż w niektórych miastach Królewstwa nie zdołano przeprowadzić wywiadu. Objął on jednakże 98 miast (na 116 miast w kraju) i 198 osad, razem więc 296 miejscowości. Policzono tedy ogółem w tych miastach (brak tu Warszawy) rzemieślników żydowskich 119.371. W tej liczbie majstrów 63.654, czeladzi 30.501, uczni 25.216. Już z tego widzimy, że chodzi o warsztaty przeważnie drobne, skoro większość majstrów obchodzi się bez czeladzi. Podział na różne zawody tak się przedstawia: na 100 rzemieślników żydowskich pracuje w działach produkcji:

1) Wyrób odzieży	42,60
2) Wyroby skórzane . . .	18,27
3) Materjały spożywcze . . .	12,76
4) „ drzewne . . .	6,82
5) „ metalowe . . .	6,71
6) Przetwory chemiczne . . .	0,47
7) Budownictwo	4,54
8) Przemysł włóknisty . . .	6,03
9) Wyroby z papieru i drukarstwo .	1,80
	100,—

*) Rezultaty zostały ogłoszone w roku 1904 w dwutomowym dziele pod tytułem: ***Sbornik materjałow ob ekonomiczeskom położenii ewrejew w Rossji*** w roku 1904 w Petersburgu i w tłomaczeniu francuskim w r. 1906 w Paryżu. Cytujemy według wydania francuskiego.

I te dane potwierdzają, że przeważna część rzemieślników trudni się wyrobem odzieży i obuwia. Dział ważny stanowi dalej rubryka trzecia obejmująca piekarzy, rzeźników i t. d.

Sprawozdawcy zaznaczają, że z rzemieślników żydowskich część tylko pracuje na zamówienie, przeważnie wyroby ich znajdują odbyt na targach i jarmarkach. Uwaga słuszna, lecz świadczy ona, że nie uwzględniono tu dostatecznie różnicy pomiędzy rzemiosłem właściwym, a chałupnictwem: wyroby te bowiem sprzedaje nie wytwórca rzemieślnik, lecz przedsiębiorca, zatrudniający chałupników.

Faktycznie bowiem, jak wynika z opisów podanych, ogromna część krawców zwłaszcza i szewców żydowskich pracuje w chałupnictwie.

Autorowie wywiadu rozpisują się następnie o „udziale żydów w przemyśle wielkim Królestwa", oświadczając, że zwiedzili 1.416 fabryk żydowskich, t. j. będących własnością fabrykantów żydów i 311 fabryk nieżydowskich (wszystkich fabryk w Królestwie liczono wówczas 4.221). Z owych fabryk żydowskich 1.030 nie posiadało motorów, a robotników na jedną taką fabrykę przypadało przeciętnie w całym Królestwie 15, przyczym na fabryki w gub. Łomżyńskiej przypada po 7,1 robotnika na każdą, w Płockiej 5,3. Już to zestawienie świadczy, że wyrazów „wielki przemysł" i „fabryka" użyto tu opacznie: zakład bez motoru zatrudniający kilku lub kilkunastu robotników fabryką nie jest i jako żywo nie może być zaliczony do przemysłu wielkiego. Policzono snadź do „fabryk" rękodzielnie, manufaktury, to znaczy, zakłady wytwórcze oparte na pracy ręcznej, zazwyczaj z zastosowaniem podziału pracy. Takich zakładów w rękach przedsiębiorców żydów i zatrudniających w znacznym stopniu robotników żydowskich jest sporo, o czym zaraz pomówimy, lecz z „przemysłem wielkim" nie mają one nic wspólnego.

Zasługują atoli na uwagę cyfry następujące podane przez autorów wywiadu: w 386 fabrykach żydowskich z motorami liczono robotników 27.582, a w tym żydów 5.236, w 311 fabrykach nie żydowskich z motorami było robotników 41.971, a w tym żydów 352. Wynika z tego, że w rzeczywistych fabrykach pracuje robotników żydów liczba minimalna. Autorowie wymieniają kilka fabryk większych, w których robotnicy żydzi pracują w większej liczbie razem z chrześcijanami. Fabryka wyrobów żelaznych (325 robotników w tym 125 żydów), fabryka bronzów (50 robotników w tym 35 żydów), fabryka wyrobów fantazyjnych z metalu (75 względnie 48), fabryka zegarów (200 względnie 175) i t. p.

A więc—mamy z jednej strony zastęp rzemieślników ży-

dów, z drugiej strony—garstkę szczupłą robotników żydów w większych fabrykach. Lecz niewątpliwie znaczna ilość robotników żydów są to rękodzielnicy, zatrudnieni w owych manufakturach.

W niektórych miasteczkach cała niemal ludność żydowska trudni się krawieczczyzną lub szewstwem na większą skalę. Miasteczko Brzeziny w gub. Piotrkowskiej np. liczy 13.000 mieszkańców w tym 7.000 żydów, którzy prawie wszyscy trudnią się szyciem ubiorów gotowych (konfekcja) na sprzedaż w kraju i Rosji. W nieco mniejszym stopniu tym wyrobem trudnią się w Turku, Grójcu, Sokołowie. W innych znów miasteczkach rozwinęło się szewstwo. W Grójcu wyrabiają pończochy na maszynach ręcznych. W Międzyrzeczu istnieje przemysł szczeciniarski, polegający na czyszczeniu i sortowaniu szczeciny zwożonej z Rosji całej. W Kaliszu powstał świeżo przemysł koronkarski, zatrudniający wyłącznie prawie robotników żydowskich. W Łodzi istnieją setki tkaczy „zarobnych", t. j. pracujących we własnym mieszkaniu na ręcznych krosnach. Kto zaś zna Warszawę, lecz nie tylko ową Warszawę błyskotliwą, a Warszawę pracy i znoju, ten wie, że w wielkich kamienicach na Nalewkach, Nowolipiu, Muranowie, istnieją setki manufaktur, wyrabiających tkaniny, wstążki, taśmy, guziki, wyroby z blachy, cyny, mosiądzu, kwiaty sztuczne i wiele innych rzeczy, a zatrudniających wyłącznie robotników i robotnice—żydów.

Należy dodać, że ta produkcja przybiera częstokroć formę chałupnictwa: robotnicy pracują we własnym mieszkaniu, przyczym nieraz cała rodzina pracuje wspólnie. We właściwych manufakturach znów istnieje system podziału pracy, który pozwala zatrudniać robotników, a zwłaszcza robotnice bez fachowego przygotowania. To też wyzysk pracy w tym przemyśle przechodzi wszelkie pojęcie. Panuje tu ów *sweating system* jak nazwali to anglicy, system „wyciskania ostatniego potu". Płaca bowiem jest nad wszelki wyraz nizka, płacą zaś od sztuki, więc robotnicy muszą pracować z całym wytężeniem, by zdobyć głodowy zarobek.

Świadczą o tym choćby dane co do płacy, wymienione w sprawozdaniu wspomnianego Biura pośrednictwa pracy. W roku 1911 zapotrzebowano w Biurze krawców 1337, w 1912 r. 1235 ofiarując przytym płacę taką: (ilość wypadków i procent ogólnej liczby):

	w r. 1911.	w r. 1912.
Od 1—4 rb. tygodniowo	267=20,0%	111= 9.0%
„ 4—6 „ „	276=20,0%	331=26,9%
„ 6—10 „ „	467=35,2%	459=37,1%
„ 10—15 „ „	317=24,0%	318=25,8%
powyżej 15 „ „	10= 0,8%	16= 1.2%

Pamiętać należy: to w Warszawie, w latach drożyzny wielkiej, kiedy wyżyć z 6 rubli na tydzień trudno pojedyńczemu robotnikowi, nie dopiero rodzinie. Tu zaś ofiarują płacę poniżej 4 rubli.

Jeszcze niższą jest płaca kamaszników. Im w r. 1912 ofiarowano płacę w 45,6% wypadków do 4 rubli, w 34,2% wypadków 4 do 6 rubli.

Robotnikom bezfachowym ofiarowano w roku 1912 w 234 wypadkach, 68,5% zapotrzebowań, płacę od 2 do 4 rb. tygodniowo, w 97 wypadkach, 28,3%, od 4 do 8 rb., w 11 wypadkach, 13,2%, od 6 do 8 rb. Nawet robotnikom wyżej wvkwalifikowanym, jakimi są zegarmistrze*) ofiarują płacę podobnież nizką. W roku 1912 majstrowie poszukują 68 ludzi i ofiarują płacę:

od 1 — 4 rb.	tygodniowo	27	= 25,0%
„ 4 — 6 „	„	25	= 36,0%
„ 6 — 10 „	„	21	= 29,0%
powyżej 10 „	„	5	= 10,0%

Na prowincji płace są jeszcze niższe. Krawcy chałupnicy w Brzezinach, pracując po 16 godzin na dobę wraz z rodziną całą, zarabiają często cztery, trzy ruble na tydzień.

Jak wszędzie, z chałupnictwem połączony jest wyzysk w wszelakiej formie. Oszukują przedsiębiorcy i pośrednicy przy wypłatach, do czego nadają sposobność skomplikowane obrachunki: materjał dostarczony, zaliczki pobrane, potrącanie za materjał zepsuty i t. d.

Warunki higieniczne w owych „fabrykach" są straszne. Mieszczą się one zazwyczaj w kamienicach mieszkalnych w suterynach i na piętrach. O wentylacji niema mowy. Okna najczęściej wychodzą na cuchnące podwórza. Często są to izby tak ciemne, że i za dnia trzeba palić kopcące lampy. Przepełnienie bywa wielkie. Na domiar, w izbach, gdzie odbywa się praca zarazem przebywają niemowlęta, których matki robotnice nie mają gdzie pozostawić, gotuje się strawa. To też powietrze bywa zatrute, a tym powietrzem oddychają ludzie przy ciężkiej pracy po dwanaście i więcej godzin na dobę. Wielka fabryka w porównaniu z temi norami staje się rajem rozkosznym.

Naogół nie ulega kwestji, że położenie robotników żydowskich jest o wiele jeszcze gorsze od położenia robotników polskich, którzy przecież zaiste w dostatki nie opływają.

---

*) Ciekawe, że i w tym fachu panuje manufaktura: w r. 1912 poszukiwano do warsztatów 24 ludzi, do rękodzielni 44, poszukiwało pracy zegarmistrzów warsztatowych 30, fabrycznych 55, różnych 17.

Przyczyn daleko szukać nie trzeba. Przyczyną, podstawą nizkości płacy robotnika polskiego — obok braku wolności koalicji—jest nizka stopa życiowa ludu wiejskiego, z którego on sie rekrutuje. Lecz środowisko, z którego rekrutuje się robotnik żydowski, ma stopę życiową jeszcze niższą, wprost głodową. Środowiskiem tym są zastępy żydostwa miasteczek polskich, w których tłamsi się nędza bezgraniczna. Nędza ta trwa od wieków, lecz w ostatnich czasach staje się coraz sroższą. Dawniej bowiem handel dawał zarobek dużej liczbie handlarzy, zarobek był mizerny, ale był.—Starsze pokolenie pamięta jeszcze jarmarki małomiasteczkowe rojne i huczne. Ciągnęły na jarmark tysiące ludu wiejskiego, wioząc produkty rolne, prowadząc konie, bydło, trzodę chlewną. Nabywcami byli w znacznej mierze żydzi, skupujący zboże, masło, jaja, drób, bydło i konie. Za gotówkę otrzymaną kupowali na miejscu gospodarz i gospodyni sprzęt, naczynie, odzież, obuwie, gościniec dla dzieci. Sprzedawcą znów był żyd: setki straganów pełnych towaru rozlicznego zapełniało rynki i ulice Setki przekupniów miały więc zarobek, ciągnąc w danej okolicy z jarmarku na jarmark, z targu na targ. Jarmarki upadają, pozostała z nich karykatura. Musi tak być. Produkty gospodarstwa włościańskiego skupuje agient hurtownika, objeżdżając wsie; ludność wiejska zaopatruje się w przedmioty niezbędne w sklepach i sklepikach. Agientem i sklepikarzem jest żyd przeważnie, lecz różnica na tym polega, że ów handel jarmarczny, straganowy dawał zarobek wielu, handel bardziej skoncentrowany daje zarobek znacznie mniejszej liczbie ludzi. To jest nieunikniony proces. Rozwój kapitalistyczny doskonaląc formy gospodarcze, zabiera nietylko w przemyśle, lecz również w handlu chleb krociowym zastępom drobnych i najdrobniejszych „przedsiębiorców“. Bronią się jak umieją, ale nie mogą się ostać. Otwiera sklepik dawny straganiarz, ale komorne wysokie, jakie wyciska kamienicznik współwyznawca pochłania zysk, a tuż obok powstaje sklep porządny, z wyborem towaru stokroć większym, założony również przez współwyznawcę, który odbiera zarobek odrazu paru tuzinom drobnych sklepików. Więc niszczeje owa biedota żydowska, nie ma gdzie się podziać, przepada. Ima się tedy zarobku każdego, musi iść w sidła kapitalistyczne, sprzedając swą pracę za trzy ruble na tydzień i mniej. Rosną i rosnąć wciąż będą zastępy proletarjatu żydowskiego, powiększa się armja rezerwowa, podaż sił roboczych wzrasta szybciej od zapotrzebowania. Jednocześnie kapitalistyczny nabywca tych sił roboczych, wprowadzając doskonalsze formy produkcji, dusi małego: owe manufaktury żydowskie konkurują z przemysłem fabrycznym kosztem robotników żydów. Fabryka produ

kuje taniej, ponieważ posługuje się maszynami; konkurencja jest możliwą jedynie wtedy, jeżeli właściciel manufaktury może posunąć wyzysk pracy do ostatnich granic, redukując płacę roboczą poniżej poziomu płacy w fabrykach Oto wirujący mechanizm kapitalizmu, ścierający na miazgę zastępy ludności żydowskiej, oto — „kwestja żydowska“ straszna, beznadziejna, kwestja mrących głodem kroci.

Widzimy, że żydzi robotnicy nie pracują w przemyśle wielkim. Jakież są przyczyny? Najważniejszą, decydującą, jest ś w i ę c e n i e s a b a t u. Żydzi nie pracują w sobotę i poczęści w piątek (sabat poczyna się w piątek o zmroku, a więc w zimie o wczesnym popołudniu). Zastosowanie się do tego zwyczaju jest trudne nawet dla fabryki, która zatrudnia wyłącznie robotników żydów, (a takie fabryki pozostają wyjątkiem, gdyż nie sposób znaleść śród żydów robotników i techników wszelkich kategorji), staje się zaś prawie niemożliwe dla wielkiej fabryki o składzie mieszanym. Trzeba bowiem pamiętać, że oddzielnie wzięta fabryka nie jest czymś zamkniętym w sobie, niezależnym od reszty świata. Czynność jej kojarzy się z czynnością dostawców i odbiorców, z czynnością kolei żelaznych i poczt, z czynnością banków nareszcie. W fabrykach o składzie mieszanym, cały tryb zostaje zakłócony, jeżeli przez półtora dnia roboczego część robotników opuszcza pracę. Takie fabryki, chcąc wyzyskać niedzielę, przy której znów pracują żydzi, musiałyby mieć podwójny skład personelu technicznego i administracyjnego.

Są to przeszkody niemal nie przezwyciężone.

Oto przykład z życia przytoczony w dziele wydanym przez Tow. Kolonizacyjne: w fabryce wyrobów metalowych P r o s z o w e r i K l e i n w Warszawie, gdy ją zwiedzał w roku 1899 delegat towyrzystwa, pracowało 135 robotników, w tej liczbie żydów 110 (95 mężczyzn i 15 niewiast). Technicy i majstrowie byli chrześcijanie, gdyż jak zaznaczał właściciel, niema specjalistów żydów: nie przyjmują ich do fabryk chrześnijańskich, wobec czego nie mogą zapoznawać się z udoskonaceniami, nie nabywają praktyki. Fabryka była czynną w sobotę i niedzielę. Lecz w roku 1902 wydalono prawie wszystkich robotników żydowskich, pozostało ich tylko 30, resztę zastąpiono dziewczętami chrześcijańskiemi. Jako przyczynę podano: okazało się niemożliwym prowadzenie fabryki wobec tego, że była ona czynną normalnie tylko 4 i pół dnia w tygodniu, w niedzielę bowiem praca nie szła normalnie, skoro technicy i majstrowie nie byli czynni.

Prócz tej przeszkody decydującej są inne. Żydzi w znacznej części wskutek nędzy są zdegienerowani fizycznie o tyle, że nie mogą podołać ciężkiej pracy wymaganej w wielu gałęziach

przemysłu*). Wchodzi w rachubę zapewne i nadmierna nerwowość żydów, stanowiąca poniekąd cechę rasową, a spotęgowana jeszcze warunkami bytu od wielu pokoleń. Czyni ona pewną część żydów niezdolnemi do miarowo jednostajnej pracy, jakiej wymaga obsługa maszyn. Lecz nie można wątpić, że, o ile tylko upadłoby święcenie sabatu, inne przeszkody łatwo pokonać, gdyż znajdą się bezwątpienia liczne zastępy robotników żydów, nadających się do pracy fabrycznej.

Natomiast z punktu widzenia fabrykantów istnieje przeszkoda innego zgoła charakteru. Twierdzą mianowicie, że robotnik żyd nie nadaje się do pracy fabrycznej, gdyż jest—zbyt niesforny, gdy tylko nie podoba mu się cokolwiek, rzuca pracę **). Taka „niesforność" istnieje zapewne. Lecz nie należy jej kłaść na karb specyficznych właściwości rasowych żydów, wynika bowiem z warunków życiowych. Robotnik żyd bowiem rzadko zrywa doszczętnie ze środowiskiem rzemieślników i handlarzy współwyznawców, dlatego gdy mu nazbyt dokuczą warunki pracy fabrycznej ma niejakie widoki chwycić się jakiegokolwiek procederu i wtedy rzuca pracę. Stąd więc nie znosi z taką uległością brutalności i ucisku, z jaką znosi robotnik polski, zwłaszcza wiejski. (W owych drobnych manufakturach robotnicy żydowscy „buntują się" wciąż, lecz warunki pomimo to nie zmieniają się, z powodu nadmiernie licznej armji rezerwowej). Dla tej właśnie „krnąbności" i „niesforności" fabrykanci żydzi ani myślą pomimo nawoływań czynić prób w kierunku zatrudnienia robotników żydowskich.

Jednakże przypuszczać należy, że w niedalekiej przyszłości zmiana nastąpi: powstanie proletarjat żydowski wielkoprzemysłowy. Owe manufaktury z rozwojem stosunków mogą przeistaczać się w fabryki rzeczywiste: część ich upadnie, część przystosuje sie do postępów techniki. Owa „niesforność" robotników zostanie przełamana. Manufaktura zabiła rzemiosło; żyd rzemieślnik stał się robotnikiem rękodzielniczym, chałupnikiem; fabryka zabije manufakturę i żyd rękodzielnik stanie się robotnikiem wielkofabrycznym.

---

*) Z tego samego powodu nie mogą znaleść zatrudnienia w fabrykach n. p. tkacze chałupnicy na Ślązku niemieckim.

**) Ggy pracowałem w przemyśle, często zdarzało mi się słyszeć ten argument ze strony fabrykantów żydów.

ROZDZIAŁ 3.

Współzawodnictwo drobnomieszczaństwa polskiego i żydowskiego.

Współzawodnictwo pomiędzy mieszczaństwem polskim a żydami istniało, jak widzieliśmy, zawsze. Lecz od czasu uwłaszczenia włościan przybiera ono charakter odmienny. Chodzi o to mianowicie, że od tego czasu mieszczaństwo polskie otrzymuje sukurs, wzrasta liczebnie wskutek przypływu szlachty.

Należy pamiętać, że Polska miała zastępy szlachty liczniejsze, niż jakikolwiek inny kraj. Korzon oblicza dla Rzeczypospolitej przedrozbiorowej 725,000 szlachty na 6,365,000 chłopów; to znaczy: prawie jeden szlachcic na 8 chłopów. Na obszarze dzisiejszego Królestwa stosunek był jeszcze większy, gdyż w tych ziemiach było szlachty drobnej i grubszej więcej stosunkowo, na kresach mniej. Żyła więc ta liczna szlachta z bezpośredniego wyzyskiwania chłopa pańszczyznianego. Gdy nastało uwłaszczenie, utrzymać się w ten sposób nie mogła.

Nadomiar odcięto jej dostęp do urzędów państwowych i wojskowości. Musiała więc szukać innych źródeł utrzymania, ciągnąc tłumnie do miast. Z synów jej zjawiają się zastępy szlachciców techników, lekarzy, adwokatów. Lecz najliczniej zjawia się szlachcic kupiec. Parę tysięcy, nawet paręset rubli, uratowanych ze sprzedaży ojcowizny, wystarcza na założenie sklepu lub sklepiku. Przygotowania zaś fachowego w kupiectwie potrzeba mniej, niż w innym zawodzie, a przynajmniej zdaje się rozbitkom szlacheckim, że tak jest.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem szczególnym. W normalnych bowiem warunkach drobnomieszczaństwo w miarę rozwoju kapitalizmu traci na znaczeniu społecznym. U nas kapitalizm począł się rozwijać na szerszą stopę dopiero po uwłaszczeniu włościan, a właśnie wtedy żywioł drobnomieszczański przez ów napływ z klasy szlacheckiej nabiera znaczenia.

Tym zapewne tłomaczyć należy w części ów okres propagandy „pracy organicznej“ w literaturze i publicystyce, owe apoteozowanie groszoróbstwa, poetyckie rozpływanie się nad misją patrjotyczną tych, co się imali łokcia i miarki, t. j., mówiąc realnie, szukali nowych form wyzysku mas, dla utrzymania jednostek z klasy panującej, na której usługach była literatura i publicystyka.

Ten żywioł szlachecki, napływając do miast, w znacznym stopniu zasymilował się z dotychczasowym żywiołem przemysłowców i kupców wielkokapitalistycznych. Wprawdzie ten ostatni był w znacznej części pochodzenia obcego, przeważnie

niemieckiego, lecz to nie stanowiło przeszkody. Synowie niemieckich tkaczy, garbarzy, piwowarów, synowie dorobkiewiczów polonizują się szybko, żenią się z polskiemi szlachciankami, córki wychodzą za ziemian, za inżynierów, doktorów, lekarzy, publicystów. Nowa burżuazja przyjmuje obyczaj i poglądy polskiej szlachty, przeistoczonej w mieszczan. Temu procesowi zasymilowania, przystosowania się do żywiołu polskiego — szlacheckiego z pochodzenia, burżuazyjnego ze stanowiska społecznego—ulegają w części również żydzi. Lecz tu zupełnej asymilacji staje na przeszkodzie przedewszystkim różnica wiary. Społeczeństwo bowiem polskie mieszczańsko-szlacheckie pozostaje nawskroś katolickie. „Pozytywizm" dotknął tylko w części cieniutką warstwę inteligiencji wielkomiejskiej. Jeszcze większą przeszkodę stanowi liczebność żywiołu żydowskiego.

Głównie więc w handlu poczyna się i zaostrza wciąż walka pomiędzy żydami, którzy ten handel opanowali zdawien dawna, a wzmagającym się żywiołem polsko-chrześcijańskim, który się do handlu garnie. Obok tego istnieje też współzawodnictwo drobnomieszczańskiej inteligiencji zawodowej: adwokat czy lekarz chrześcijanin sarka na kolegę żyda. Im ciaśniej się staje, im bardziej przeludniają się te zawody, walka zaostrza się. Ten żywioł solidaryzuje się z kupiectwem, które dostarcza licznej klijenteli, więc ciągnie „swój do swego": „inteligient" chrześcijanin przejmuje się sprawą i poglądami chrześcijańskiej klijenteli, żyd swojej. Zatarg wzrasta, zaostrza się, znajduje odgłos w prasie, wszczyna się zamęt i zgiełk, jak zwykle u drobnomieszczaństwa ruchliwego a krzykliwego. Przenosi go się niebawem w sfery ideologji: wyłania się „sprawa narodowa". Lecz ten zgiełk nikogo zwieść nie powinien: zatarg pozostaje zatargiem z natury swej drobnomieszczańskim.

Atoli prawią nam, ża przecież sprawa ma szerokie znaczenie społeczne, chodzi o „wydarcie ludu polskiego ze szponów oszustów i lichwiarzy żydów". Zobaczymy.

Żyd, jako kupiec, jest oszustem. To pewnik niewzruszony dla przeciętnego łyka, pewnik tak utarty, że nie uważa się za potrzebne dowieść go, gdyż „o tym wszyscy przecież wiemy".

Naukowo inaczej rzecz się nieco przedstawia. Nauka stwierdza przedewszystkim, że handel z natury rzeczy pozostaje w grubym zatargu z zasadami etyki. Historycznie biorąc, handel w początkach swoich był nierozłączny od rozboju i grabieży. Tak było nietylko w czasach starożytnych, lecz i w arcykatolickim średniowieczu. Możni panowie, kupcy królowej mórz, Wenecji, śród których na pokaz żyda nie było, byli najbezczelniejszemi rabusiami, rozbójnikami morskiemi, co się zowie.

Nie z „rzetelnego handlu“ pewnie powstały te bajeczne bogactwa, o których świadczy dotąd marmurowy, kapiący złotem gmach katedry Ś-go Marka. Z rabunku, dokonanego na ludach całego wybrzeża Śródziemnego, z łupów zdobytych wznosili ci handlarze—chrześcijanie bogobojni—świątynie swemu patronowi. Nieinaczej rzecz się ma z handlarzami północy, z równie możnemi kupcami Hanzy. Ci również, gdziekolwiek wtargnęli, bez miłosierdzia łupili ludy, zwłaszcza ludy pierwotnej kultury, słowian i skandynawczyków. A owi wielcy handlarze-żeglarze z okresu odkryć? Skądże bogactwo bajeczne Hiszpanji i Portugalji, a potym Niderlandów i Anglji, jeżeli nie z mordu, rozboju, grabieży, dokonanych na ludach Indji, Afryki, Ameryki. Kupiec-żeglarz rabował poprostu mienie ludów pierwotnych, lub też wymieniał oszukańczo złoto, kość słoniową, specjały wszelakie na błyskotki i tandetę europejską, a sprzedawał w ojczyźnie tę zdobycz po grubych cenach. W czasach kapitalistycznych, czasach „cywilizowanych“, ta forma handlu nie zanika. Dotąd za paciorki szklane i szmatki perkalowe „kupują“ handlarze chrześcijanie bogactwa Afryki.

Lecz i tam, gdzie ta forma rabunku i jawnego, bijącego w oczy oszustwa nie gra decydującej roli, zysk kupiecki powstaje w znacznej części z wyzyskiwania nieświadomości zarówno wytwórców, jak spożywców, pomiędzy któremi pośredniczy kupiec. Zasada naczelna handlu: kupić możliwie tanio, sprzedać możliwie drogo urzeczywistnia się poczęści przez wyzyskanie tej nieświadomości, a to kłóci się mniej lub więcej z zasadami moralnemi. Najmniej jeszcze „niewinną“ jest praktyka, polegająca na tym, że kupiec korzysta z braku informacji swych klijentów: on zna ceny rynkowe, ma na to rozgałęzione organizacje, producenci i spożywcy te ceny nie zawsze znają. Wyjątkowy chyba kupiec tej nieświadomości nie wyzyska, zadowolni się zyskiem „normalnym“, gdy może osiągnąć wysoki. Druga forma polega na fałszowaniu produktów. Rozkwitła ona bajecznie w okresie kapitalizmu, a biorą w niej udział nietylko kupcy, lecz również producenci. Niema prawie wytworu, któregoby nie fałszowano, dla którego nie byłoby surogatu. Fałszuje fabrykant, fałszuje hurtownik, fałszuje detalista. Nabywca kupuje „tani“ towar i w ogromnej większości nie wie, że kupił falsyfikat. Trzecia forma, to oszustwo na wadze i miarze, najordynarniejsza i praktykowana głównie przez detalistów, gdyż hurtownika pilnuje zbyt bacznie odbiorca, kupiec detalista.

W tym szerokim znaczeniu oszustwa kupieckiego, jako wyzyskiwania nieświadomości mas, wyplenić w społeczeństwie kapitalistycznym nie można. Zasadami etyki bezwzględnej przy wymianie dóbr kierować się będzie dopiero mogło społeczeń-

stwo socjalistyczne, w którym pewne formy takiej wymiany — n. p. pomiędzy mieszkańcami różnych krajów — istnieć jeszcze może będą.

Lecz w społeczeństwie kapitalistycznym odbywa się bądź co bądź rozwój, który sprawia, że te formy wyzysku kupieckiego drogą grabieży i oszustwa ulegają zmianom dosadnym. Rabunek jawny i bezczelny może mieć miejsce już tylko w stosunku do ludów na pierwotnym stopniu kultury. Owe wyzyskiwanie nieświadomości przez stosowanie fałszywych miar i wag znika pod rygorem prawa; poniekąd z tych samych powodów zostaje ograniczone oszustwo przez kontrolę n. p. materjałów spożywczych na targach i w sklepach. Lecz nadto wytwarzają się udoskonalone formy handlu, przy których dla producentów zwłaszcza i hurtowników korzystniej jest trzymać się zasad „rzetelnego handlu." Chodzi bowiem o pozyskanie stałej klijenteli, o wzbudzenie zaufania dla firmy. Więc zostaje zaniechane ordynarne oszustwo, ustanawia się ceny stałe. Wyzysk pozostaje, przybiera jedynie formy inne. Z tych najniebezpieczniejszą jest zmawianie się wytwórców i hurtowników — w ostatnich czasach nawet detalistów również — ku podbijaniu cen.

Najwolniej odbywa się ten postęp w handlu detalicznym. Tu oszustwo ordynarne na wadze i miarze, wyzyskiwanie nieświadomości odbiorców, nie znających cen, trwa dalej. Lecz i tu, popierwsze, powstają większe przedsiębiorstwa, które opierają swoją kalkulację na tym, by obrót był duży, choćby zysk na każdej sztuce był mniejszy, ten wielki odbyt zaś usiłują zapewnić sobie przez renomę firmy. Dalej taki detalista wielki musi uwzględniać zasadę, „że czas to pieniądz", a ten czas trwoni jego personel, targując się z nabywcą, wobec czego wprowadza się zwyczaj cen stałych, widocznych dla każdego nabywcy.

Najskuteczniejszą formą obrony przeciwko temu wyzyskowi jest zakładanie stowarzyszeń spożywczych, które mają tę zaletę, że redukują koszta pośrednictwa, przedewszystkim zaś, wykluczając zysk, tym samym wyzysk, mają za zadanie dostarczanie nabywcom po cenach rzetelnych towaru niefałszowanego.

U nas jednakże trwają jeszcze formy handlu bardzo pierwotne, kwitnie oszustwo ordynarne, kojarzą się one coprawda już i z formą zmowy fabrykantów i hurtowników. Więc jest i fałszowanie miary, i fałszowanie jakości towaru, i wyzyskiwanie sposobności, by z nabywcy nieświadomego zedrzeć cenę niepomierną, w którym to celu wyznacza się cenę wygórowaną, zniżając ją po długim, zajadłym targowaniu. Jest to oczywiście niezależne od rasy i wiary kupców, jest wynikiem zacofania w życiu ekonomicznym.

Toteż ludność ma przeświadczenie, że zawsze przy kupnie zostaje oszukiwana, a że ma do czynienia od wieków przeważnie z kupcami żydami, ich oskarża. Dlatego też, gdy chłop polski twierdzi: „żyd to oszust", powiada on jedynie: „kupiec to oszust", gdyż tego uczy go tradycja i doświadczenie. Naogół nie wiele większym darzy zaufaniem kupca chrześcijanina*).

Natomiast, gdy nam kupiec chrześcijanin prawi: „żyd to oszust", kładziemy to sceptycznie na karb konkurencji i uważamy za... wyzyskiwanie nieświadomości.

Więc zastąpienie kupców i kramarzy żydowskich przez „polaków" chrześcijan nie chroni ludności przed oszustwem i wyzyskiem kupieckim, chodzić powinno raczej o doskonalenie form handlu.

Najskuteczniejszą ochroną pozostaje zakładanie spółek spożywczych pod kontrolą nabywców; oczywiście spółek, opartych rzeczywiście na zasadach kooperatywnych, nie w celach tumanienia robotników i włościan, co u nas zdarza się dosyć często.

A lichwa? Widzieliśmy, jak historycznie wytwarzały się warunki, które żydów czyniły lichwiarzami. Lecz i dziś niewątpliwie lichwiarzy żydów jest niemało. Lecz, popierwsze, lichwa wogóle nie odgrywa tego znaczenia, co dawniej, powtóre, żydzi nie są jedynym żywiołem lichwiarskim, lecz tylko jednym z wielu.

Lichwa, mianowicie, traci znaczenie w miarę rozwoju instytucji kredytowych, które obsługują właścicieli ziemskich, burżuazję i drobnomieszczaństwo. Klasa robotnicza naogół pożyczek nie zaciąga, więc lichwie nie podlega. Pozostał atoli w rękach lichwiarzy włościanin, ku czemu przyczynia się w znacznej mierze brak kredytu hipotecznego, wynikający z zakazu sprzedaży gruntów udziałowych. Tylko — lichwiarzem dla chłopa jest już dziś nie wyłącznie żyd, a równie często, bodaj czy nie częściej nawet, swojak, chłop. Dawniej wiedziano tylko o chłopach lichwiarzach w Rosji, o „kułakach". Dziś wiadomo, że lichwiarzy śród chłopów polskich nie brak. Namnożyło się ich głównie od czasu, gdy znikły karczmy, gdyż lichwiarzem dla włościan bywał w pierwszej linji żyd karczmarz; gdy go nie stało, wyręczył „sąsiad miły", dając pożyczki z procentem 5 kopiejek od rubla na tydzień, co znaczy 260 procent na rok.

Uprawia też lichwę najbezczelniejszą szlachta: dziedzic daje na przednówku zboże lub gotówkę, a dłużnik, włościanin

---

*) Pewien włościanin kujawski, chłop głowacz wyraził się w rozmowie ze mną krótko i węzłowato: „Wolę handlować z żydem, bo jego przebiegi to już znam, a u tych nowych, katolickich, to trza dopiero poznać, jakie tam mają".

małorolny, obowiązuje się oddać bez procentu zupełnie, lecz oddaje pracą, pracą, opłaconą o wiele gorzej od pracy przy wolnym najmie! Gdy dobrze policzymy, wypada wtedy częstokroć lichwa uciążliwsza od żydowskiej.

Trzecim i może najniebezpieczniejszym lichwiarzem dla chłopa polskiego stał się w czasach ostatnich przedsiębiorca i agient parcelacyjny. Głód na ziemię czyni włościanina głuchym i ślepym: przepłaca ziemię i wikła się w sieć długów. Zajmują się zaś tym procederem parcelowania majątków, udzielania pożyczki i pośredniczenia w ich zaciąganiu różne typy: byli ziemianie, ekonomi, wójci i pisarze gminni.

Walczyć więc z lichwą trzeba, lecz z lichwą we wszelkich jej przejawach, nietylko z żydowską. Środkiem zaś głównym — stwarzanie instytucji kredytowych, opartych na zasadach rozumnych.

ROZDZIAŁ 4.

Antysemityzm polski.

Skoro istniało ostre współzawodnictwo ekonomiczne pomiędzy drobnomieszczaństwem polskim a żydowskim, musiała istnieć nienawiść, było gotowe podłoże dla antysemityzmu. Przecież o antysemityzmie, jako kierunku politycznym, nie było długo mowy w Polsce. Na to zdobyła się burżuazja polska dopiero w wieku dwudziestym, w latach orgji kontrrewolucyjnych.

Antysemityzm, że tak powiemy żywiołowy, zoologiczny, istniał od wieków. Chłop polski, grzęznący w ciemnocie, pozostający pod wpływem przemożnym duchowieństwa, widział w żydzie przedewszystkim „niechrztę“. Ów obcy żywioł, pozostający wiecznie w wyodrębnieniu, był przedmiotem głuchej nienawiści. W miastach to samo. Robotnik polski przeważnie pochodzenia wiejskiego w latach siedmdziesiątych i ośmdziesiątych pod względem umysłowości niewiele jeszcze różni się od chłopa. Zaś drobnomieszczaństwo nietylko wskutek ciemnoty i klerykalizmu było wrogie żydom, lecz widziało też w nich znienawidzonych konkurentów. To też ten antysemityzm zoologiczny doprowadzić mógł w roku 1883 do hec antysemickich w Warszawie. Popłoch, wszczęty przypadkowo w kościele Ś-go Krzyża, stał się wówczas pobudką do bicia i rabowania żydów.

Lecz w tym okresie drobnomieszczaństwo nie odgrywało jeszcze doniosłej roli w życiu politycznym Królestwa. A zarówno w obozie szlachecko-klerykalno zachowawczym, jak w obozie burżuazyjno-liberalnym, antysemityzm nie miał gruntu.

W pierwszym żywą była tradycja traktowania żydów z pogardliwą protekcjonalnością, tradycja, zachowana z czasów pańszczyźnianych. Streszcza się ten stosunek w jednym słowie, kryjącym cały bezmiar pogardy: „żydek". Byle szlagon o kulturze ekonomskiej gotów mianować „żydkiem" uczonego europejskiej sławy. Lecz nawet u ludzi niewątpliwie wysokiej kultury, lecz przesiąkniętych pojęciami szlacheckiemi, wykazać można ten ton i stosunek do żydów. Taki J. I. Kraszewski sili się na „sprawiedliwość" względem żydów; lecz gdziekolwiek mówi o nich, odczuwa się, jaka przepaść dzieli go od tych parjasów. Traktował ich niemal z punktu widzenia etnografa europejczyka, który opisuje ciekawe plemię afrykańskie. Żeby on, szlachcic herbowy, mógł poczuć się równym jakiemuś Mośkowi lub Lejbusiowi, o tym mowy być nie może. To też dotąd dla polityków tego obozu „kwestja żydowska" istnieje w tej tylko formie, że o żydach stanowić trzeba; równouprawnienie żydów jest wprost niedostępnym dla ich umysłu pojęciem. Chyba że żydem jest Kronenberg, Natanson czy Bloch, którzy dzięki miljonom stali się „równouprawnieni". Gdy się ochrzczą, pozwala się im nawet pozłacać posagami córek poblakłe herby szlachty i rajcować z „ojcami narodu" o polityce „ugody".

Lecz ta właśnie tradycja szlachecka nie godzi się również z antysemityzmem, z walką przeciw żydom. Wytworzyła się wszak pomiędzy szlachtą polską a jej „żydkami" swojego rodzaju symbiosa, t. j. forma współżycia, przy której dwa odrębne organizmy wzajem się sobą posługują. Przytym, cokolwiek sądzimy o polityce obozu szlacheckiego, była w nim zawsze owa pańskość, która wzdryga się przed schlebianiem instynktom łykowskim, stara się o zachowanie pozorów kultury. Ta pańskość nie broni od popełniania zbrodni politycznych w rodzaju Targowicy, lecz broni przed złajdaczeniem politycznym. To też publicyści tego obozu nie poniżyli się do wyzyskiwania zoologicznego antysemityzmu w celach politycznych. Nie mieli potrzeby brukania rąk.

W obozie postępowym bratano się gorliwie z „obywatelami wyznania mojżeszowego". Byli wszędzie niezbędni dla „postępu", gdyż ruchliwy żywioł burżuazji żydowskiej garnął się namiętnie pod sztandar liberalizmu. Bez protektorów, współpracowników i czytelników żydowskich *Nowiny*, *Przegląd Tygodniowy i Prawda*, owe pierwsze organy liberalizmu i „pozytywizmu", nie byłyby się ostały. Toteż w obozie przeciwników mówiono bez ogródek o „postępie żydowskim", zwano pionierów liberalizmu, walczących z klerykalizmem i szlachetczyzną, Prusów, Wiślickich, Świętochowskich, „parobkami żydowskiemi".

„Pozytywizm" warszawski musiał zresztą dla swojej ideo-

logji oświadczać się za równouprawnieniem zupełnym żydów. Ideologja jego opierała się na zdobyczach liberalizmu mieszczańskiego na Zachodzie, więc hasła humanitarne były punktem honoru. Cały zaś program sprowadzał się do „pracy organicznej", do popierania kapitalistycznych tendencji. Bronić zaś interesów kapitalizmu, a walczyć z żydami w kraju, w którym kapitaliści żydowscy są tak liczni, byłoby nonsensem jawnym.

Poza temi obozami placówek innych przez długi czas nie było. Bezbarwne polityczne organy prasy w rodzaju *Kurjera Warszawskiego*, stanowiące strawę duchową drobnomieszczaństwa, drobnomieszczańskim też tendencjom dawały wyraz. Przecież unikały antysemityzmu wyraźnego, gdyż musiały liczyć się również z klijentelą żydowską, prenumeratorami i nadawcami ogłoszeń. Conajwyżej pisma humorystyczne pozwalały sobie na tani dowcip kosztem żydów, gwoli uciesze gawiedzi, na wycieczki antysemickie często arcyordynarne. Lecz i w tej humorystyce były raczej owe pogardliwe kpiny z „żydka", aniżeli walka z żydami za pomocą satyry.

Dopiero w latach ośmdziesiątych zjawia się organ antysemicki — *Rola* Jana Jeleńskiego. Uprawiano tu z całą bezceremonjalnością najdzikszy antysemityzm zoologiczny, schlebiano instynktom łyków, nawoływano mieszczaństwo do walki z żydami wszelkiemi środkami. Pomimo niewątpliwych zdolności tego publicysty, pomimo krzykliwej demagogji, nie znalazł przecież rozgłosu szerokiego, nie zdołał wytworzyć stronnictwa. Drobnomieszczaństwo owego okresu nazbyt było ospałe duchowo, nazbyt pochłonięte groszoróbstwem, by odczuć mogło potrzebę zajęcia placówki. Inteligiencja zaś pokpiwała sobie z krzykliwego publicysty. Po kawiarniach warszawskich chłopcy, nauczeni wnet doświadczeniem, że najczęściej do *Roli* zaglądają czytelnicy *Izraelity*, oba te pisemka na jednym oprawiali kiju.

Był więc w Polsce kapitalistycznej w latach siedmdziesiątych i ośmdziesiątych antysemityzm zoologiczny, była nienawiść rasowa. Był też antysemityzm ekonomiczny pomiędzy drobnomieszczaństwem chrześcijańskim a żydowskim. Lecz antysemityzmu w znaczeniu programu politycznego nie było. Łyk chrześcijański i chałaciarz nienawidzili się szczerze. Walczyli ze sobą zresztą nietylko w pojedynkę, gdyż cechy n. p. broniły uparcie wstępu żydom, kupcy żydowscy niejednokrotnie tworzyli zmowy, sojusz, by podkopać intruza „goja". Lecz te walki nie przybrały formy politycznej, nie było wyraźnej partji drobnomieszczańskiej, nie było więc możności ujawnienia programu antysemickiego.

W latach dziewięćdziesiątych powstaje prąd nacjonalistyczny, który zradza partję Narodowej Demokracji. Prąd ów ogarnął

naprzód młodzież szkolną i uniwersytecką i miał tendencje powstańczo-niepodległościowe (huczek wywołany broszurką T. T. Jeża o *Obronie czynnej i skarbie narodowym*, demonstracje studenckie w okresie 1891 — 1894), z któremi kojarzyły się jeszcze arcyhumanitarne hasła. Prawiono o „nieśmiertelnych ideałach ludzkości“, o „wolności, równości, braterstwie“, o „podporządkowaniu wszystkich interesów interesom ludu“. Lecz nie przeszkadzało to bynajmniej, by bardzo już rychło Liga Narodowa i Stronnictwo Narodowej Demokracji popadały w szowinizm coraz wyraźniejszy. Odbił się ten szowinizm i nacjonalizm niebawem również w stosunku do kwestji żydowskiej. *Przegląd Wszechpolski*, organ nowego stronnictwa, nie chce uznać polskości nawet „najlepiej spolszczonych żydów“, twierdzi, że pozostaną żydzi zawsze żywiołem „przeciwnarodowym“.

Nie będziemy wchodzili w to, ile było słuszności w twierdzeniu *Krytyki* krakowskiej, która w roku 1902 pisała: „Nasi narodowi demokraci są dobremi antysemitami, czasem tylko nie są niemi, gdy biorą od żydów na swoje cele — pieniądze“.

Antysemitami więc byli działacze i publicyści Narodowej Demokracji już od początku swych wystąpień jasno zdeklarowanych, lecz antysemityzmu, jako punktu programu politycznego, nie wysuwali. Nie na rękę snadź to było. Nie mogło w rzeczy samej stronnictwo, które głosiło hasła walki o wolność, jawnie i otwarcie przyznawać się do programu uciskania i prześladowania innych.

Tymczasem rozwój ekonomiczny czynił swoje. Kapitalizm rozwijał się w kraju szybko, zwłaszcza lata ośmdziesiąte i dziewięćdziesiąte są okresem takiego postępu. W miarę zaś tego, jak rozwija się kapitalizm, warstwy drobnomieszczańskie coraz bardziej zostają przyparte do muru. W takich okresach rewolucji ekonomicznej może rozwijać się liczebnie drobnomieszczaństwo, gdyż kapitalistyczny przemysł, niwecząc podstawy gospodarki naturalistycznej, przyczynia się do wzrostu drobnego handlu. Lecz jednocześnie to drobnomieszczaństwo uczuwa coraz dotkliwiej konkurencję wielkokapitalistyczną. Mijają „stare dobre czasy“, przy których drobnomieszczański rzemieślnik i kupiec miał zapewniony byt mierny przy wysiłku umiarkowanym, nastaje walka zajadła wewnątrz drobnomieszczaństwa o te placówki, których jeszcze nie zagarnął przemysł i handel wielkokapitalistyczny. Tymsamym też zaostrza się antagonizm pomiędzy drobnomieszczaństwem chrześcijańskim a żydowskim. Wytwarza się więc grunt coraz podatniejszy dla antysemityzmu.

Nastaje przewrót polityczny w roku 1905. Stronnictwa polityczne otrzymują poraz pierwszy, po dziesięcioleciach ucisku bezwzględnego, możność wystąpienia z otwartą przyłbicą, wy-

powiedzenia wobec szerokich mas haseł swoich, zdeklarowania programu. Lecz śród tych haseł niema antysemityzmu! Narodowa Demokracja, która przedewszystkim liczyła na zdobycie dla swoich sztandarów mas drobnomieszczaństwa, inteligiencji i włościan, nie wysuwa przecież w tym czasie takiego hasła, raczej, przeciwnie, zamilcza o nim, ukrywa swoją nienawiść ku „żywiołowi obcemu“. Nic w tym dziwnego: w chwili, kiedy w Rosji wybucha orgja pogromów, każdy, kto w Polsce odezwaćby się śmiał z hasłem antysemickim, piętnowałby siebie jako wroga ruchu wolnościowego, przyznawałby się do wspólności z „czarną sotnią“, co dla każdego stronnictwa w tym okresie równało się samobójstwu. Przeciwnie, podszywając się pod hasła demokracji i postępu, Narodowa Demokracja czyni wysiłki wszelkie, by stać się „reprezentacją całego narodu“, partją, która ogarnia wszystkie klasy społeczne. Wysiłki zaś te zostały uwieńczone skutkiem o tyle, że stronnictwo „Ugody“ musiało zbankrutować wobec porywów rewolucji, liberalizm zaś polski, apolityczny wskutek warunków swego powstania, okazał się bezsilnym i w kwiecie wieku zgrzybiałym. Garnęły się tedy do stronnictwa „narodowego“ wszelakie żywioły: i szlachta wiejska, i drobnomieszczaństwo, i włościaństwo, a nawet inteligiencja, nie wyłączając żydowskiej. Tylko o wpływ śród klasy robotniczej toczyła się walka ostra pomiędzy socjalistami i Narodową Demokracją. Tu wykazało się całe wstecznictwo ostatniej. Lecz, zwalczając ruch robotniczy wszelkiemi środkami, aż do podjudzania do walk bratobójczych w Łodzi, Narodowa Demokracja zyskiwała poklask nawet wielkokapitalistycznej burżuazji żydowskiej. Więc nie stała się Narodowa Demokracja „przedstawicielstwem narodu“, lecz była w latach 1906 i 1907 przedstawicielstwem klas posiadających w Królestwie. Rywalizowały z nią stronnictwa „Polityki Realnej“ i „Demokracji Postępowej“, lecz były bezsilne w porównaniu z nią, jak wykazały dobitnie wybory do Dumy Państwowej pierwszej i drugiej. Wodzowie zwycięskiej partji mieli dosyć sprytu, by nie narażać na szwank jej potęgi przez wszczynanie waśni z żydami.

Prysły niebawem „sny o potędze“. Nie ziściły się obietnice, czynione przez wodzów zwycięskiej partji, wracali z Petersburga z próżnemi rękoma. Reakcja zwyciężyła i w gruzy poszły domki karciane, stawiane przez „narodowych“ mężów stanu. Mamy przed sobą zjawisko dziwne i skomplikowane. Ruch rewolucyjny nadał stronnictwu „narodowemu“ potęgę nad wszelkie spodziewanie wielką. Skupiły się bowiem w tym stronnictwie wszystkie żywioły w gruncie rzeczy antyrewolucyjne i wsteczne, przeciwstawiając się żywiołom rewolucyjnym. Lecz jednocześnie stronnictwo to spodziewało się wyzyskać położenie,

powstałe właśnie wskutek ruchu rewolucyjnego. Skoro zaś ruch ten został złamany, ku czemu w miarę sił i możności przyczyniło się stronnictwo, pociągnęło to za sobą upadek samego stronnictwa. Pozornie dziwaczny ten wynik jest atoli logicznym zupełnie przebiegiem. Wszystkie bowiem grupy społeczne, wrogie proletarjatowi, połączyły się łacno i poszły pod komendę stronnictwa, które wykazało największą sprawność antyrewolucyjną, maskując to ideologją „narodową“. Antagonizm, istniejący pomiędzy temi grupami, znikł na chwilę, stopiły się one w jedną reakcyjną masę. Lecz gdy zmieniła się sytuacja, gdy niebezpieczeństwo, grożące ze strony klasy rewolucyjnej minęło, zaczyna wnet ta masa pękać, rozpadać się na składowe swe części: grupuje się ponownie obszarnictwo i wielki przemysł dokoła „realistów“, część drobnomieszczaństwa, zwłaszcza inteligiencja, przypominają sobie liberalizm, robotnicy, o ile ich obałamucono hasłem „narodowym“, czują się zawiedzeni, gdyż „narodowcy“ stoją bez ogródek po stronie wyzyskiwaczów. Zaczyna się tedy od roku 1907 dziki pląs polityków „narodowych“, usiłujących za wszelką cenę ratować sytuację. Widzimy ich w podskokach panslawistycznych, widzimy wysługiwanie się imperjalizmowi rosyjskiemu przez głosowanie za budżetem, za powiększeniem armji i marynarki, widzimy bezwstydne tarzanie się w bagnie reakcji. Lecz wszelkie zabiegi okazują się zbytecznemi: zwycięski rząd nie potrzebuje już poparcia pana Dmowskiego, obiecującego zdławić ruch rewolucyjny w Królestwie. „Murzyn swoje uczynił, murzyn może odejść“ — bez nagrody, a raczej nagrodzony policzkiem wzmagających się represji na polu polityki narodowościowej. Poczyna się rozkład wewnątrz stronnictwa, powstaje „fronda“, stronnictwo panujące stacza się z zawrotną szybkością w bagno niemocy.

Szukając wyjścia z tego bankructwa, bankructwa haniebnego, gdyż spowodowanego przez zdradę sztandaru własnego, musiała Narodowa Demokracja szukać oparcia w tych warstwach, które wskutek swego położenia klasowego są najbardziej reakcyjne i najłatwiej też dają posłuch wybrykom demagogicznym, w warstwach drobnomieszczaństwa i włościaństwa zamożnego. Dlatego coraz wyraźniej wchodzi narodowa demokracja w sojusz z klerykalizmem, a dla tym skuteczniejszego obałamucenia umysłów matołkowatych zaczyna się coraz dobitniejsze wysuwanie haseł antysemickich.

Jest to zupełnie konsekwentne i logiczne. Hasła „narodowościowe“ zbankrutowały w polityce, skoro się okazało, że matactwem politycznym, płaszczeniem się przed potęgami reakcyjnemi, panslawistycznemi sojuszami z nacjonalistami rosyjskiemi nie można nic „wytargować“ dla „sprawy polskiej“.

Spełzła, spłowiała na sztandarze, tak uporczywie tarzanym w błocie, barwa „narodowa“, pozostała tylko szarzyzna reakcji. Podtrzymać splendor „narodowy“ można już tylko, schlebiając instynktom i interesom najbardziej podławym. Na szczęście dla „narodowców“ istnieje, jak istniała, rasowa i wyznaniowa niechęć ku żydom, istnieje złość konkurencyjna. Dając wyraz programowy temu antysemityzmowi zoologicznemu i ekonomicznemu, stwarzając antysemityzm polityczny, zaprzęga się łacno do wózka partyjnego żywioły podatne.

Powtórzyło się tedy, w nieco odmiennej tylko formie, u nas to samo, co — jak zaznaczyliśmy — przejawia się tak jaskrawo na Zachodzie: antysemityzm jest nierozłącznym objawem reakcji. Zrodził się, jako program polityczny, wtedy dopiero, kiedy nienawiść klasowa ku klasie robotniczej zaostrzyła się wskutek walk w latach 1905 — 1907, a zwycięstwo kontrrewolucji spowodowało zanik ostateczny rojeń wolnościowych śród warstw posiadających. Antysemityzm polski polityczny zradza się w okresie rozpasania reakcji.

Lecz czego nie bywało ponoć na Zachodzie, czym możemy się pochlubić jako wytworem zupełnie swojskim, to skojarzenie antysemityzmu z liberalizmem. Ten związek kazirodczy powstać mógł jedynie na naszym rodzinnym śmietniczku politycznym. Tu możemy popisać się oryginalnością. Żeby mógł zrodzić się antysemityzm liberalny, na to trzeba było takiego jedynego w swoim rodzaju „liberalizmu“, jakim jest polski.

Powstał ten liberalizm, jako reakcja przeciw szlachetczyźnie i przeciw klerykalizmowi. Lecz narodziny jego były o tyle plugawe, że musiał się wyprzeć zaraz na początku tego, co w owej szlachetczyźnie było jednakże pięknym i szlachetnym: tradycji walk o niepodległość, i zarazem wyrzekł się wszelkiej innej walki o wolność. Pierwszym czynem naszych „organiczników“ było zohydzenie tych, co krwią spłynęli dla idei powstańczej. Noworodek odrazu zaniemógł na „chorobę angielską“, na rozmiękczenie kości. Kiedy bowiem na całym świecie liberalizm oznacza przedewszystkim walkę polityczną przeciw absolutyzmowi, liberalizm polski stał się u narodzin swoich apolitycznym. Hasło, które we Francji znamionowało zanik i ideowy upadek liberalizmu, trzodowe hasło „zbogacajcie się!“ było u nas karmem ideowym liberalizmu od początku: żadnej polityki, „praca u podstaw“, to znaczy praca koło korytka żywnego. Ale miał dawniej ten liberalizm przynajmniej te zasługi dla naszego życia, że w walce z klerykalizmem torował drogę nowym pojęciom. Owi „organicznicy“ jako „pozytywiści“ mają zasługę, że powybijali okna w chałupie i wpuścili prąd świeżego powietrza, lecz walkę polityczną pozostawili innym. Ich liberalizm był objawem ubocznym zro-

dzenia się kapitalizmu polskiego, lecz konsekwencje polityczne z walki klasowej, wynikłej na tym gruncie, wyciągnęli dopiero socjaliści.

Ten liberalizm apolityczny, zaskoczony wypadkami roku 1905, probuje z konieczności podrygiwać politycznie, co mu się udać nie mogło. Wszak samo powstanie Demokracji Postępowej odbyło się w warunkach komicznych—na zjeździe w Moskwie; wszak przedstawiciel ,,liberalizmu" polskiego w Dumie, pan Konic, używany przez koło polskie do roboty brudnej, przy której ,,endecy" rąk brukać nie chcieli, roli zaszczytnej nie odegrał, wszak *Nowa Gazeta*, jako organ polityczny, była w okresie burzy politycznej zawsze tylko pośmiewiskiem.

I oto w okresie najstraszniejszej reakcji, kiedy „narodowcy" poczynają wygwizdywać na nutę antysemicką, rodzi się w główkach „wolnomyślicieli", którzy oddają się rozmyślaniom smutnym, pomysł kapitalny: Narodowa Demokracja „bierze" katolicyzmem i antysemityzmem; lecz nie całe mieszczaństwo jest wszak klerykalne, musiało pozostać coś z siewu „pozytywizmu", zaś na antysemityzm — czemuż by nas stać nie było? No i stało ich! W roku pańskim 1910 wypalił p. Andrzej Niemojewski z obu luf w *Myśli Niepodległej*: nawymyślawszy szpetnie „żydom", orzekł, że trzeba żydów wyrzucić z obozu postępowego. A nie był to wybryk jednostki: takie postawienie sprawy odpowiadało konjunkturze. W stęchłej atmosferze reakcji bowiem wnet tuman żydożerstwa opanował głowy zaczadziałe. Stanął więc do apelu *Kurjer Poranny*. To pisemko brukowe zawsze było arcyczujne na nastrój publiczki, więc można było wnioskować śmiało, że hasło było popularne, zapewniało dobry interesik gazeciarski. Niebawem też *Prawda* podtatusiała, więc ciężkawa, przyłączyła się radośnie. Wytworzył się tercet prześliczny, w którym był i ryk antysemityzmu zoologicznego, i pomruk reakcyjny, i radosny pisk nadziei zyskania wpływu.

Coraz lepiej rozmachiwał się pan Niemojewski. Ktoś, piszący w chrześcijańsko-demokratycznym *Dzienniku Powszechnym*, dopatrzył się w nim „starego autoramentu szlachcica z Rypińskiego, którego prywata pożera". Machał tedy na odlew:

> Przedewszystkim trzeba sobie zdać sprawę z tego, co to jest żydowskość. Semityzm, żydowskość nawet ta, którą reprezentuje *Izraelita*, jest synonimem: meskinerji, korupcji, serwilizmu, prostracji i perwersji... (*Myśl niepodległa* № 150, str. 1462).
>
> Demokratyzm polski i patrjotyzm polski wobec mozaizmu i semityzmu jest tym, co kultura i cywilizacja wobec niewoli i despotyzmu, co racjonalizm i Myśl Wolna wobec objawienia i dogmatu (str. 1463).
>
> Tedy być demokratą polskim, znaczy być wrogiem żydowskości— znaczy być antysemitą (str. 1463).

Jeślibyśmy protestantyzm nazwali ateizmem, katolicyzm panteizmem, to mozaizm należałoby nazwać animizmem, albo fetyszyzmem, albo magją religijną, Tedy walka z mozaizmem (i z żydowstwem) nietylko jest humanitarnym kulturkampfem, ale czymś stokroć szlachetniejszym i stokroć pilniejszym (str. 1464).

A już wprost aplauz powszechny wszystkich łyków od Rypina do Kiernozi musiał znaleść „odżydzacz" postępu, gdy rżnął:

Żydzi podburzają nam robotników i cały socjalizm chcą nastroić wrogo dla sprawy ojczystej.

Podburzają „nam" robotników. To jakby z pod serca wyjęte wszystkim groszorobom pochodzenia czy to szlacheckiego, czy mieszczańskiego. Mógł być pewny p. Andrzej Niemojewski, że chwycą go w ramiona „swoi".

I chwycili. W obozie Narodowej Demokracji zrozumiano bowiem, co się święci. *Gazeta Warszawska*, stwierdziwszy z zadowoleniem, że napaści p. Niemojewskiego „przypominają żywo najlepsze czasy i p. Jana Jeleńskiego", garnęła go ku sercu:

Głosząc hasła „antysemityzmu postępowego", pracując nad „odżydzaniem wolnej myśli polskiej", p. Andrzej Niemojewski, jeśli w dalszym ciągu będzie równie, jak obecnie, impulsywny i szczery, wyzna może kiedyś szczerze, że wbrew woli własnej, pracował *ad majorem Judaeorum Gloriam*, wysługiwał się ich interesom. „Postęp polski" przestanie być „postępem", gdy opierać się będzie na poszanowaniu tradycji narodowych, jak tego chce p. Niemojewski, gdy służyć zechce tylko interesom narodowym. Będzie on wówczas jedynie gatunkiem nacjonalizmu polskiego. I niech się p. Niemojewski na takie określenie nie zżyma i nie oburza: stanowisko ideowe, szacujące znaczenie i wpływy danej grupy etnicznej ze stanowiska interesów narodowych innej grupy, jest niczym innym, tylko nacjonalizmem.

Przypomniano mu też, że wszystkie kubły błota, które wylewał na socjaldemokratów i na żydów już o lat dziesięć wcześniej, zdobiły łamy *Przeglądu Wszechpolskiego*. Nadomiar organ księdza Godlewskiego też się przypomniał z kmotrowstwem, wytykając jednak, że bohater „myśli niepodległej" przeżuwa jedynie plugastwa cudze:

Niemojewski dał publiczne świadectwo temu, cośmy już dawniej mówili, że cała robota socjalistyczna u nas jest w rękach żydowskiej kliki, która płaszcza interesów robotniczych używa na zgubę całego społeczeństwa.

Tu wtrącę: kiedy myśmy wystąpili w *Młocie*, wyświetlając całą ohydę tego sponiewierania haseł postępowych, na przyjaciół moich i mnie sarkano w Warszawce drogiej: „milusińscy" i „sympatycy" gniewali się o ton rzekomo nazbyt ostry. Nie zrozumieli tak prostej rzeczy, że nam nie chodziło o p. Niemo-

ewskiego, p. Ehrenberga, p. Izę Moszczeńską, p. Rzymowskiego *et tutti quanti*, lecz o sprawę ważną również dla proletarjatu polskiego, sprawę zdeprawowania doszczętnego liberalizmu polskiego. Zdawaliśmy sobie bowiem sprawę z tego, co jest. Kiedy w piśmie *Społeczeństwo* dobroludki, wychodząc z „szczerze lewicowego punktu wyjścia", wzywali do „poważnej dyskusji" nad kwestją żydowską, *Młot* tym Buchmanom, „komisarzom z Klecka", odpowiedział twardo, że z ideowemi krzewicielami czarnej sotni nie dyskutuje się, lecz wali się w nich, że nie dyskutuje się nad tym, czy należy lub nie wyrywać żydom pejsy — oczywista, intelektualnie tylko, — czy należy odsądzać żydów w czambuł od czci i wiary, czy należy pisać paszkwile gwarą nalewkowską i czy „żydostwo jest synonimem perwersji", tak samo, jak nie dyskutuje się z departamentem policji o istocie konstytucji.

To też *Młot* postawił kwestję jasno:

Dla stronników Marxa, jak i dla klasy robotniczej, „kwestja żydowska" jako taka nie istnieje .. Ze stanowiska klasy robotniczej kwestja żydowska—to, z jednej strony, kwestja nienawiści rasowych, jako objawów reakcji społecznej, nieodłącznych w pewnej mierze od wszelkich społeczeństw, opartych na antagonizmach klasowych, — nienawiści, wybuchających w najbardziej demokratycznych nawet państwach burżuazyjnych. Klasa robotnicza wie, że tylko gruntowne przeistoczenie ustroju kapitalistycznego może usunąć ataki nienawiści do „żydostwa". Z drugiej strony i przedewszystkim, kwestja żydowska—to kwestja równouprawnienia obywatelskiego żydów, a więc w naszych warunkach jedno z tysiąca zagadnień społecznych, dla których jednego wspólnego rozwiązania należy szukać gdzieindziej.

Klasa robotnicza uznała, że kwestja nieurodzaju u nas, jak w Rosji—to kwestja systemu politycznego, że podniesienie przemysłu—to kwestja systemu politycznego, że kwestja narodowościowa — to kwestja systemu politycznego, że rewizje senatorskie — to kwestja systemu politycznego, że autonomja krajowa – to kwestja systemu politycznego, że kwestja żydowska — to kwestja systemu politycznego. Dla klasy robotniczej wszystkie kwestje społeczne utonęły w jednej, w niej znalazły rozwiązanie, a wyrazem tej jedności był rok 1905-ty i jedność świadomych robotników wszelkich narodowości w Państwie, której chrzest dziejowy oznajmił ów rok.

Wówczas to podniesiono „kwestję żydowską" jako odrębną, rasową, religijną — ze strony przeciwnej. Postawienie „kwestji żydowskiej" pod „dyskusję" na pierwszym planie było posunięciem ze strony kontrrewolucji na szachownicy politycznej dla zatamowania ruchu masowego. Dla odwrócenia uwagi publicznej od zatargu politycznego, od antagonizmów klasowych i politycznych, kontrrewolucja wysunęła nienawiść i antagonizmy rasowe, antysemityzm. Za pionka w grze „ku postawieniu kwestji żydowskiej" pod „dyskusję" służyły wówczas szumowiny społeczne, za cenę—wódki i kiełbasy.

U nas dziś funkcję tego pionka pełnił d o b r o w o l n i e, nawet nie za wódkę i kiełbasę, — „postęp polski"! I dlatego tylko „szczerzy lewicowcy", których jedynym zasobem jest rzeczywiście „dobry ton", mogą grać na rękę tej grze ciemnych potęg i na hasło

pogromu antysemickiego rozsiąść się, „wystawiwszy brody swoje", do dyskusji nad „kwestją żydowską".

Dla świadomej klasy robotniczej niema dziś „kwestji żydowskiej", jako kwestji rasowej i religijnej. Jest jedna tylko kwestja: społeczno-polityczna i jedno rozwiązanie najpilniejsze dla wszystkich bolączek społecznych. Świadomy proletarjat wie, że wybuch antysemityzmu w kraju naszym, to tylko nowe ogniwo w łańcuchu kontrrewolucyjnej hańby burżuazji polskiej, logicznie nanizane obok orgji neoslawizmu, wie, że jedyna „rzeczowa i poważna dyskusja" z tą hańbą — to radykalne rozstrzygnięcie kwestji postawionej przez rok 1905-ty. (Młot № 14 z dnia 5 listopada 1910).

Warto dziś przypomnieć to, nie chwalbie gwoli, nie po to tylko, żeby pokazać, jak się rozpoczął ów nowy okres antysemityzmu polskiego i kto stanął sporem temu objawowi kontrrewolucji, lecz po to, by zrozumieć, co się stało w dwa lata później: orgji zdziczenia „bojkotowego", która się poczęła w roku 1912, nie sposób ocenić należycie bez znajomości pierwszych objawów „odżydzania postępu polskiego". Musiała zgnilizna reakcji do cna strawić wszystko, co było dopiero podgniłe w burżuazji polskiej, aby dojść mogło do ohydy lat ostatnich.

ROZDZIAŁ V.

Walki klasowe i prądy społeczne śród żydów w Królestwie Polskim.

Do narowów bezmyślnych należy traktowanie kwestji żydowskiej przez potępianie w czambuł lub bronienie „żydów wogóle", przeciwstawianie antysemityzmu i filosemityzmu Jest to sposób myślenia, który do żadnych rezultatów doprowadzić nie może. Nie byli żydzi w przeszłości nigdy i nigdzie „masą jednolitą", wrzały śród nich zatargi ekonomiczne, ścierały się prądy rozliczne. Wysławiana „solidarność żydowska" przejawia się o tyle tylko, o ile grupa społeczna, podlegająca prześladowaniom, broni się przeciw nim wspólnemi środkami, lecz pomijając tę instynktowną obronę przeciw wspólnym wrogom, toczyła się zawsze walka wyzyskiwanych przeciw wyzyskiwaczom, były bunty przeciw „starszyźnie", zazdrośnie strzegącej swojej władzy. Tymbardziej istnieją te starcia w okresie kapitalistycznym, w okresie ostrego ujawnienia różnic klasowych.

Nie mamy, niestety, w literaturze ani jednej pracy, któraby z tego punktu widzenia przedstawiła nam społeczeństwo żydowskie w Polsce.

Podjąć się takiej pracy mógłby tylko marksista, wyszkolony w badaniach społecznych a znający nawskroś to społeczeństwo, władający językiem, którym posługuje się dotąd jego większość. Dla piszącego te słowa badar.ia takie już dla braku znajomości języka są niedostępne. Jednak niezbędnym jest zorjentowanie się przynajmniej w najogólniejszych zarysach w tej kwestji podstawowej. Więc, nie siląc się na jej wyczerpanie, poruszyć ją musimy.

Żyda robotnika od żyda kapitalisty wyzyskiwacza dzieli oczywiście przepaść nieprzebyta. Lecz i pomiędzy drobnym kramarzem żydem a kupcem hurtownikiem lub zamożnym właścicielem sklepu istnieją przeciwieństwa wielorakie. Są to antagonizmy, nie różniące się niczym od antagonizmów klasowych śród innych społeczeństw. Brać jednakże w rachubę trzeba, że i kapitalista żydowski i proletarjusz wyszli ze środowiska owego „żydowstwa", tłumu małomiasteczkowego, i nawet gdy wyodrębniają się z niego, nie zaraz wyłamują się z pod jego wpływów. To środowisko zaś, środowisko owych żydów małomiasteczkowych, wyrosłych w *ghetto*, obciążonych dziedzicznie spuścizną prześladowań krwawych, spuścizną wyzucia z praw elementarnych obywatelskich, istnieje u nas dotąd, wpływ swój wywiera, oddziaływa przemożnie na ideologję ogromnej większości żydów.

Tego środowiska żydów małomiasteczkowych cechą zasadniczą jest zacofanie, fanatyzm religijny, ciemnota, brak kultury. Nie może być inaczej. Widzieliśmy, że na Zachodzie odbył się na przełomie wieków 18-go i 19go przewrót duchowy, nastąpiła emancypacja nietylko pod względem położenia prawnego, lecz również emancypacja religijno-obyczajowa: panowanie „starszyzny" zostało złamane, nastał judaizm reformowany. W Polsce tego nie było. Kahał panuje dotąd ideowo, wyłamać się z pod jego wpływu trudno, zdobyć się na to mogą tylko jednostki ekonomicznie niezależne, nie związane z gromadą wszystkiemi więzami życia codziennego.

Do jakiego stopnia rabini dziś jeszcze bronią najdziwaczniejszych przepisów obrządkowych, świadczy odezwa, wydana przez zjazd rabinów w Siedlcach w r. 1913, w której mówi się, że rady i przestrogi tu udzielane są „jakby częścią Zakonu". Więc zabrania się czytania pism, broszur i książek treści niereligijnej. „Unikać tego mają nawet ci, którzy zmuszeni są czytać jakąkolwiek gazetę dla spraw interesu; zabrania się im surowo czytać inne artykuły gazety, jak feljetony i t. p.". Nakazuje się przestrzeganie sabatu: „nie dać nastawiać samowaru chociażby przez nieżydów; nie wolno przekraczać t'chum (t. j. oddalać się więcej niż 2000 kroków za miasto) i nie wolno mieć

przy sobie nawet chustki do nosa w miejscowości, gdzie niema ejrew'u, tak samo nie wolno nosić zegarków — wbrew tym, którzy twierdzą, że zegarek jest biżuterją;—nie wolno też czesać włosów grzebieniem w sobotę". Zabrania się dalej niewiastom „wychodzić z obnażonemi rękami"; zabrania się wspólnych przechadzek młodzieńców i dziewcząt, oraz tańców. W końcu czytamy: „Bardzo, bardzo wielkim grzechem jest golenie brody, bowiem golący i golony przekraczają pięć przykazań, przeto należy karać ostro tych, co przeciw temu wykraczają". — To nie dokument z trzynastego, lecz z wieku dwudziestego!

Wszechwładztwo kahału ma za podstawę fakt, że religja żydowska stała się przedewszystkim splotem przepisów obyczajowych, któremi zostaje omotana jednostka.

> Dla prawowiernego żyda dotąd religja w tej formie, którą jej nadało prawodawstwo Ezdrasza, jest osią życia; całe jego życie aż do najbłahszych drobnostek życia jest przesycone religją. Wyczyszczenie garnka jest dla niego nie czynnością gospodarstwa, lecz najwyższą sprawą życia, sprawą religijną *).

Ten kult religijny rozciąga się na wszystko. Nawet noszenie długiego odzienia wierzchniego, „kapoty" lub „chałata", stało się przepisem religijnym: żyd, po raz pierwszy wdziewając kusą marynarkę, dopuszcza się buntu. Przyczym ciekawe, że tę odzież właściwie kiedyś narzucono żydom gwałtem, jest ona pozostałością średniowiecza.

Przytym część znaczna tych przepisów obyczajowych ma na celu nic innego, tylko wyodrębnienie właśnie żydów od otaczającego ich ogółu. Takie już miało znaczenie prawodawstwo Ezdrasza, na którym te przepisy się opierają: w piątym wieku przed Chr. ustanawia się ono za zgodą króla Perskiego Artakserksesa, by ochronić żydów, wracających z wygnania, od zlania z otaczającemi ich ludami. Tak zostało dotąd. Żyd ma nie łączyć się z „niewiernemi" i „nieczystemi". Nie z innych też powodów żydzi prawowierni stronią od kształcenia dzieci w szkołach wspólnych dla dzieci różnych wyznań:

> Szkoła żydowska, cheder, daje swym wychowańcom tylko wiedzę religijną i hebrajsko-literacką. W oczach nauczyciela, mełameda, świat po zakończeniu talmudu nie doznał wzbogacenia wiedzy. „Co człowiekowi potrzebne i pożyteczne, zawiera talmud, a czego niema w talmudzie, wiedzieć nie trzeba i nie należy". Nawet języka krajowego nie uczą w chederach z obawy przed niebezpieczeństwem, które stąd grozi prawowiernym...

---

*) Ruppin; l. c. 139.

Cheder jest miejscem, w którym dziecię żydowskie zostaje chronione przed nowoczesnym wykształceniem i w którym żydowskość na wschodzie Europy odradza się z pokolenia w pokolenie *).

„Odradza się żydowskość"—mówi nacjonalista żydowski,— lecz raczej powiedzieć należy: grzęźnie w zabobonach z pokolenia w pokolenie.

Powstały następnie szkoły ludowe specjalnie żydowskie nieco wyższego typu, lecz również strzegące separatyzmu.

Opracowano statystykę szkolnictwa początkowego u żydów w Królestwie Polskim. Przedstawia się ona tak dla całego kraju:

do szkół ludowych początkowych ogólnych uczęszczało w roku 1905 dzieci żydowskich 6220;

do szkół miejskich ogólnych uczęszczało w roku 1904 dzieci żydowskich 405;

do szkół początkowych specjalnie żydowskich, rządowych i prywatnych uczęszczało dzieci żydowskich w r. 1900: chłopców 2812, dziewcząt 5527;

chederów w roku 1906 było 3598 i uczęszczało do nich chłopców 68605, dziewcząt 10770.

Autor tej statystyki p. Becker dodaje: „Jeżeli zważymy, że w Polsce mamy znaczną liczbę chederów niezarejestrowanych, to możemy śmiało liczbę dzieci. uczących się w chederach, określić cyfrą 100,000. Faktycznie więc cheder jest nieomal jedyną szkołą, przez którą przechodzą dzieci żydowskie".

A oto charakterystyka tych chederów w Polsce, podana przez emisarjusza „Tow. szerzenia oświaty śród żydów w Rosji":

W polskich chederach uczą się dzieci od lat... 3. Stan hygieniczny tych „uczelni" jest okropny. Przez cały dzień siedzi dziatwa w tym samym brudnym pokoju, w którym ludzie śpią, gotują, a często i pracują.

W chederach tych wykładane są: Pięcioksiąg i Gemmra (Talmud). O innych pierwiastkach niema co mówić. Polski język nie jest wykładany. Rosyjskiego mimo wykładów dzieci nie znają.

Mełamed jest postacią niekulturalną do najwyższego stopnia. Większość z nich nie czyta nawet prasy żydowskiej. Dzieci często są bite.

---

*) Tamże str. 116. Trafnie zaznacza Ruppin, że mniej ściśle jest to odsuwanie od wiedzy współczesnej przestrzegane względem dziewcząt: niewiasta nie potrzebuje, nawet nie powinna znać *thory* (księgi świętej); więc nie tworzy się szkół żydowskich dla dziewcząt, posyła się je do szkół mieszanych To też u nas w wielu rodzinach żydowskich prawowiernych „kapotowych" spotkać można córki spolszczone przez szkołę Stąd liczne powstają starcia wewnątrz rodziny, dochodzące do dramatu, gdy takie panny postępowe zmuszają wyjść za mąż za „kapociarzy". Ujęła to w formę artystyczna Gabrjela Zapolska w dramacie *Małka Szwarcenkopf*.

Jednym słowem, hygieniczny i pedagogiczny stan polskiego chederu jest wprost niemożliwy; mełamedzi nie są przygotowani do swej pracy i nie mogą wykonać swych zadań. W ten sposób więc dziecię żydowskie zostaje oddane pod tresurę, która przedewszystkim ma wpoić bezwzględną uległość dla przepisów religijno-obyczajowych.

A teraz zważmy: gdy się mówi o „narodowości żydowskiej“, to tej narodowości nie sposób wyobrazić sobie bez religji żydowskiej, t. j. bez „zakonu“, bez obyczajowo obrzędowej strony życia żydowskiego. Żyd, który pozbywa się tego obrządku, pozostaje żydem z rasy, lecz o „narodowości żydowskiej“ niema już mowy.

Spoidłem, które wiąże narody w jedną całość, jest język. Lecz żydzi w tułaczce zatracili swój język narodowy, język hebrajski. W Polsce mówią oni żargonem. Językoznawca Bodouin de Courtenay nazywa ten żargon „djalektem niemieckim“, lecz dodać trzeba chyba: djalektem, skażonym nadmierną przymieszką wyrazów z różnych języków. Język hebrajski ma swoją starą literaturą przepiękną: biblję i utwory poetów z czasu kultury żydów w Hiszpanji, owych Jehuda Ben Halewi, Ibn Esra, i t. d. Lecz żargon przeszłości nie ma, kultury nie przysparza.

To też aforyzm Heinego: „żydowskość nie jest narodowością — jest nieszczęściem“ zawiera iście tragiczną dla każdego nacjonalisty żyda prawdę. Skoro można zachować narodowość jedynie wtedy, jeżeli się zachowuje obrządki, graniczące z zabobonem i skazujące na ciemnotę, jest to położenie iście tragiczne dla tych, co poza tą narodowością nie widzą zbawienia.

Warunki, w których żyły i żyją zastępy żydów miasteczkowych, czynią swoje, by wpajać w umysły zaśniedziałość i konserwatyzm. Pogoń za groszem przekupnia, straganiarza czy sklepikarza sprawia, że jest on pogrążony w wiecznych kłopotach; myśl obraca się w ciasnym kółeczku. Przed każdą zmianą drży, bo każda zwiastuje nowe klęski. Dodajmy czynnik psychiczny wiecznego strachu przed prześladowaniem, pokładanie nadziei na tym jedynie, że to zło jakoś przeminie, przy biernym zachowaniu się*). Wytwarza się abnegacja polityczna, korzenie się przed siłą, zamykanie się w swoim kole ciasnym.

Z tego środowiska wyrywają się jednostki. Warunkiem pierwszym jest pewien dobrobyt. Dzieci zamożniejszych rodzin żydowskich, posyłane do szkół, wyrywają się ze swego środowiska duchowego. Szkoła—nawet szkoła rusyfikacyjna—polszczy

---

*) Pamiętam rozmówkę taką z pewnym rzemieślnikiem żydem: rzecz szła o gwałtach i rugach w Rosji w latach ośmdziesiątych; pytam: „cóż wy żydzi uczynicie przeciw tym prześladowaniom“? Odpowiedź, w której była cała „mądrość wieków“ brzmiała: „Nu, przecież oni nie wieczni“.

je, samo obcowanie z dziećmi polskiemi sprawia ten cud. Otoczenie polskie wchłania „żywioł obcy“, z zadziwiającą łatwością. Zwłaszcza u tej cząstki drobnomieszczaństwa żydowskiego, która oddaje się „zawodom wyzwolonym“, następuje spolszczenie zupełne: adwokaci, lekarze, literaci zrywają niepowrotnie z środowiskiem żydowskim, czynią to w znacznej części wprost ostentacyjnie. Tym samym atoli przestają na nie oddziaływać. Zaledwie jednostki nieliczne inteligiencji żydowskiej starają się o krzewienie oświaty śród mas żydowskich. Polszczy się, asymiluje ze społeczeństwem polskim cząstka również zbogaconego kupiectwa, lecz właśnie cząstka tylko. Znaczna bardzo część żydów bogatych, owych kupców hurtowych z Nalewek, nie zrywa bynajmniej ze środowiskiem, pozostają żydami „hałatowemi“ i „prawowiernemi“. Jest to wynik poprostu warunków ekonomicznych. Taki pan Rubelmacher z Nalewek, doskonale może obejść się bez polskości, nawet język polski jest mu niepotrzebny. Jego dostawcy—to fabrykanci zagraniczni lub krajowi, a ostatni gotowi pusługiwać się w stosunkach z nim językiem niemieckim, lub nawet żargonem; jego odbiorcy—to kupcy żydzi z Polski, Litwy, Rusi, lub pośrednicy rosyjscy, agienci, również żydzi. Ponieważ handel ten ma dotąd formy bardzo pierwotne, taki kupiec bogacz nie odczuwa również potrzeby wykształcenia ogólnego i fachowego, dlatego zasada obyczajowa „kształcenia“ synów jedynie w chederze nię zawsze zostaje przełamaną.

Z drugiej strony, z pośród ogółu małomiasteczkowego handlarsko-rzemieślniczego wychodzą robotnicy żydzi. Lecz oni nie wyrywają się w tym stopniu, co proletarjusz innego pochodzenia ze swego środowiska. — Robotnik polski — jak każdy zresztą inny europejski — bez względu na to, czy pochodzi ze wsi, czy z miasta, gdy dostaje się w wir życia fabrycznego, z szybkością zawrotną przeistacza się w nowego zupełnie człowieka. Cały sposób jego myślenia zostaje wnet przekuty na sposób proletarjacki, „robociarski“, jak brzmi słówko nowe, samorzutnie w sferze robotniczej powstałe. Jego poglądy religijne, moralne, polityczne wnet kształtują się pod wpływem decydującym antagonizmu kapitału i pracy. Stąd to żywe poczucie solidarności, które ze zjadaczy chleba czyni bohaterów, stąd instynkt rewolucyjny. Nawet robotnik, pochodzący ze sfery rzemieślniczej, były czeladnik cechowy, lub sproletaryzowany majster, szybko podlega temu wpływowi: łączą go więzy rodzinne z tamtą sferą, lecz wpływy środowiska „robociarskiego“ przeważają, poprostu już dlatego, że środowisko to wielkie.

Inaczej robotnik żyd. Nawet o ile pracuje w przemyśle wielkim, nie odrazu tonie w środowisku nowym, gdyż wspólna wiara, obyczaj, tradycja, język wiążą go ze środowiskiem żydow-

skim. Lecz nadomiar takich robotników żydów w przemyśle wielkim jest dotąd, jak widzieliśmy, liczba znikomo szczupła. Zastępy proletarjatu żydowskiego pracują raczej w handlu, w rzemiośle, w drobnych fabrykach i manufakturach, w chałupnictwie. Już dlatego nie zostają oni wyrwani tak doszczętnie z dotychczasowego środowiska, przeciwnie, w ogromnej większości nie wychodzą prawie z niego. Antagonizm pomiędzy kapitałem a pracą oddziaływa oczywiście na nich, lecz nie wywiera tego druzgoczącego wpływu, bo nie jest tak rażąco jawnym, jak w wielkim przemyśle. Więc byłoby wprost cudem, gdyby nie zachodziły różnice głębokie i dosadne w całym charakterze, w życiu duchowym proletarjatu żydowskiego i chrześcijańskiego. Nadomiar działa i to, że przy tych formach ekonomicznych, w których pracują robotnicy żydzi, wyzysk jest większy jeszcze, nędza większa, niż w wielkim przemyśle. Ta nędza częstokroć staje się zupełnie rozpaczną i beznadziejną, a to również odbija się na umysłowości tych mas.

Na owe środowisko żydowskie małomiasteczkowe poczyna pod koniec wieku ubiegłego oddziaływać sjonizm*): ruch, którego celem miało być utworzenie w Palestynie samodzielnego państwa żydów. — Marzenia o powrocie do kraju ojczystego zawsze odgrywały rolę w życiu religijnym żydów, jako marzenie poetyckie. Lecz dopiero w dziewięćdziesiątych latach powstała pod wodzą Teodora Herzla organizacja, mająca urzeczywistnić te dążenia. „Dyplomatyczne rokowania“ Herzla z sułtanem tureckim spełzły na niczym, inne zamiary, jak uzyskanie od rządu angielskiego terytorjum na wschodnim wybrzeżu Afryki, celem utworzenia autonomicznej kolonji żydowskiej, również. Lecz ruch wszczęty doprowadził do innego zgoła wyniku: *do powstania silnego nad wszelkie spodziewanie prądu nacjonalistycznego śród żydów.*

Zgodnie z „duchem czasu“, z powszechnym w całej Europie rozpanoszeniem się śród burżuazji nacjonalizmu, rósł i rośnie ten prąd dotąd w siłę. Poczęły się wysiłki gorączkowe śród żydów „budzenia poczucia narodowego“, wysiłki „uszlachetnienia“ żargonu, by uczynić zeń „język narodowy“.

Marzenia o utworzeniu państwa żydowskiego prysły. Nadzieja odzyskania Palestyny z chwilą przewrotu, dokonanego w Turcji, stała się bardziej utopijną niż kiedykolwiek. Mógłby sułtan samowładny zgodzić się jeszcze na utworzenie prowincji samorządnej żydowskiej, nie może rząd konstytucyjny, który oparł się na prądach nacjonalizmu młodoturków. Nacjonalizm

---

*) Sjon—nazwa pagórka w Jerozolimie, na którym stała świątynia narodowa żydów.

turecki zniweczył nadzieje nacjonalizmu żydowskiego. Porażka wojenna, która zmusza turków do skoncentrowania swych sił w Azji, czyni jeszcze bardziej niemożliwym pomysł takiego odstąpienia prowincji Palestyńskiej. Więc ludzie trzeźwo patrzący muszą się wyrzec mrzonki sjonistycznej, lecz prąd nacjonalistyczny trwa i wzmaga się.

Sjoniści podzielili się wnet na mnóstwo grup, a grupy te odpowiadają w gruncie rzeczy podziałowi, jaki istnieje w środowisku żydowskim: jest frakcja rabinów, która łączy ściśle sjonizm z wiarą i obrządkiem, przystosowała go do kahału; jest grupa demokratyczna, która, zwalczając zarówno asymilatorów jak kahał, chce sjonizm uczynić podstawą ruchu demokratycznego śród żydów; jest frakcja robotnicza, która sjonizm podporządkowuje potrzebom robotników; jest w końcu frakcja sjonistów socjalistów. Każda zaś z tych grup rozpada się jeszcze na różne odcienie. Wspólną cechą atoli pozostaje *odrzucanie wszelkich tendencji ku asymilowaniu żydów, utrzymanie za wszelką cenę odrębności żydów, tworzenie narodowości żydowskiej.*

Walka między temi grupami toczy się na całej linji. Jednym z terenów jej jest gmina żydowska. Należy zauważyć, że owe gminy żydowskie, które w życiu ogółu żydowskiego grają w każdym razie rolę poważną, gdyż mają pieczę nad szkolnictwem, bóżnicami, zakładami dobroczynności, rzeźnią rytualną, łaźnią rytualną (t. z. mykwy), mają dotąd ustrój mocno plutokratyczny. Podatek do gminy musi płacić każdy żyd, lecz głos w sprawach gminy, prawo wyborcze przy wyborach zarządu jest oparte na cenzusie. W Warszawie n. p. mają głos tylko ci, co płacą najmniej 15 rubli podatku gminnego. Rządzą więc gminą bogacze, i ścierały się dotąd dwa prądy: żydów postępowych, zwolenników asymilacji, i żydów „chałaciarzy“, zwolenników chasydyzmu, władzy rabinicznej, kahalnictwa. Sjoniści—demokraci usiłują przeciw tym rządom plutokratycznym zmobilizować zastępy drobnych kramarzy i rzemieślników.

W zapasach tych odgrywa też rolę sprawa t. z. litwacka. „Litwakami“ nazwali żydzi warszawscy przybyszów z Litwy i Rosji. Nienawidzili ich szczerze, gdyż byli to współzawodnicy niebezpieczni w handlu: przybywali z pieniędzmi i mieli stosunki handlowe na rynkach rosyjskich, więc wypierali z posterunków w handlu z Rosją hurtowników warszawskich. Lecz w dalszym ciągu okazało się, że „litwacy“, przybywający z Rosji, są żywiołem na swój sposób postępowym i demokratycznym. Bowiem tam, gdzie żydów jest mniej, kahał nie miał tego wpływu, co w Polsce, nie było tego bezwzględnego zachowania obyczaju i uległości dla starszyzny. Toteż w „litwakach“ wła-

śnie znalazł popleczników ów sjonizm „demokratyczny", stali się oni zaczynem, który poruszył bagienko kahalne. — Dla polaków „litwak" staje się nienawistny, gdyż wnosi do kraju język rosyjski, co jątrzy i boli. Lecz w środowisku żydowskim małomieszczańskim „litwak" stał się czynnikiem buntowniczym: zagraża panowaniu „starszyzny", podkopuje władzę rabinatu.

Tak więc ów ogół drobnomieszczański żydowski przeżywa niewątpliwie okres przełomowy. Krzyżują się tu różne wpływy i kierunki, wyklarowanie położenia nie nastąpiło jeszcze. Nie są to dla społeczeństwa polskiego bynajmniej sprawy obojętne. Skoro bowiem w wielu miastach i miasteczkach drobnomieszczaństwo żydowskie stanowi większość, to przy sprawie samorządu miast n. p. nie może być obojętnym, czy śród tego drobnomieszczaństwa zwycięży żywioł postępowy, czy zacofany, demokratyczny czy plutokratyczny. Sprawa to tym ważniejsza, że w kraju, w którym rząd prowadzi politykę wynarodowiania i gnębienia, może on łatwo znaleźć poparcie śród reakcyjnego drobnomieszczaństwa i burżuazji żydowskiej. Autor, podpisujący się *Ironicus*, w *Przeglądzie Codziennym* w artykule „Mocne słowa, terror i kto zawinił": twierdzi kategorycznie:

> Niema, nie było i nie będzie stronnictwa żydowskiego, ani grupy, stowarzyszenia, klubu, kółka, jednym słowem, najdrobniejszej organizacji społecznej żydowskiej, której program zawierałby dążenia subjektywnie lub objektywnie wrogie kulturze polskiej w Królestwie.

Pozwolimy sobie mocno zakwestjonować to „niema", a jeszcze bardziej „nie będzie". Widzimy, że w Zaborze pruskim burżuazja żydowska prawie cała jest nawskroś hakatystyczną. Przy wyborach w Księstwie i na Ślązku liberalna burżuazja żydowska łączy się z junkrami, wyraźnemi antysemitami, w blok antypolski i antysocjalistyczny. Podobnie w Austrji: „liberalna" burżuazja żydowska przez długi czas rej wodziła w dążeniach do „trzymania krótko" galicyjskiego „Hinterlandu" i dotąd popiera zawsze rząd wiedeński, gdy przejawia tendencje do utrzymania za wszelką cenę hegemonji niemców w Austrji kosztem słowian. Więc nikt nam zaręczyć nie może, że nie będziemy mieli w Królestwie niebawem śród burżuazji żydowskiej stronnictwa, które stanie się stronnictwem na usługach rządu, będzie popierało politykę rusyfikatorstwa. Zalążki tego już są. Sam *Przegląd Codzienny*, afiszując swoje „stanie na stanowisku państwowości", toruje drogę w tym kierunku. Zastrzeżenie, że chodzi o „państwo prawowe, *Rechtstaat*", nic tu nie zmienia, gdyż kto staje na tym gruncie, solidaryzuje się z państwem klasowym, które stoi uciskiem i gwałtem: konstytucyjne Niemcy potrafią gnębić narody nie gorzej od Rosji.

Pozornie może zdawać się niemożliwym, aby żydzi prześladowani i gnębieni w Rosji mogli stać się prześladowcami polskości. Lecz u burżuazji każda potworność staje się możliwą. O wszystkich jej czynach politycznych decyduje żądza zgnębienia ruchu rewolucyjnego proletarjatu, to pcha ją ku reakcji. Stronnictwo burżuazji żydowskiej o podkładzie nacjonalistycznym żydowskim, musi być antyrobotniczym przedewszystkim, ale też i antypolskim: obrona koryta i walka o miejsca przy korycie. Jeżeli nacjonalizm polski doprowadził do wysługiwania się reakcji w imię interesów klasowych, antyrobotniczych, zwracając się jednocześnie przeciw żydom, to nacjonalizm żydowski dla tych samych powodów pójdzie na usługi reakcji, zwracając się jednocześnie przeciw polakom. Antysemityzm polski pcha drobnomieszczaństwo żydowskie w tym właśnie kierunku.

Toteż owo żarcie się burżuazji polskiej i żydowskiej, będąc wynikiem reakcji polskiej i żydowskiej burżuazji, jest jednocześnie grą na rękę — ludzi „prawdziwie rosyjskich".

Z drugiej strony — proletarjat żydowski. Powiedzieliśmy, że środowisko małomiasteczkowe wywiera nań wpływ nader silny. Dotąd asymiluje się on z otoczeniem polskim mało, poprostu dlatego, że nie może, że wyrasta w warunkach, które asymilację niesłychanie utrudniają. Tylko śród proletarjuszów, będących w położeniu korzystniejszym od ogółu, śród pracowników handlowych, znajdujemy względnie sporą liczbę takich, którzy przez szkołę spolszczyli się i mogą na przekór środowisku zerwać z obrządkiem żydowskim, wyrywając się w ten sposób z *ghetta*. Ogół robotniczy tego uczynić jeszcze nie może, znaczna część robotników żydowskich zachowuje obrządki religji żydowskiej, używa żargonu*).

Tymbardziej podziwiać trzeba potęgę idei klasowej, która sprawiła, że zastępy robotników żydowskich w roku 1905, porwane wichrem ruchu wolnościowego, poczuły się najzupełniej

---

*) Jak faktycznie przedstawia się sprawa języka śród robotników żydów, o tym znajdujemy pewne wskazania w ***Sprawozdaniu z działalności Biura Pośrednictwa Pracy przy Towarzystwie Dostarczania Pracy ubogim żydom miasta Warszawy.*** Rejestrowano tam „stopień wykształcenia" robotników, poszukujących pracy. Ze sprawozdania za rok 1912 wypada: na 3520 robotników dorosłych było:

umiejących czytać i pisać (lub tylko czytać) wyłącznie po żydowsku	1033—29,5%
analfabetów	331—9,5%
znało prócz żydowskiego języki polski i rosyjski lub jeden z nich	2110—60,0%
nie znało języka żydowskiego	36—1,0%

Zatym wśród tych robotników nie znało innego języka prócz żydowskiego 39%, nieco więcej niż trzecia część. Dodać należy, że ci robotnicy

solidarne z proletarjatem Polski i Rosji, w jednym z nim stanęły szeregu. Prysły wtedy odrazu wpływy środowiska, robotnik żydowski w kapocie, mówiący żargonem, stanął obok robotnika chrześcijanina, stanął przeciw kapitaliście współwyznawcy, ku zgrozie i złości burżuazji żydowskiej, zarówno jak polskiej i rosyjskiej.

Przejawia się atoli ten wpływ środowiska na robotników żydowskich w tym właśnie, że wyzbycie się obyczajowo-religijnej strony życia, wraz ze wszelkiemi przesądami i zabobonami, odbywa się trudniej. Wprawdzie i znaczna część robotników polskich pozostaje dotąd w więzach klerykalizmu, lecz naogół wyłamują się pod wpływem socjalizmu z tych więzów stosunkowo łatwo, podczas gdy u robotników żydowskich odbywa się to o wiele trudniej, właśnie dlatego, że obyczajowa strona religji żydowskiej ciąży tak mocno na jednostkach.

Dalej przejawia się wpływ środowiska niewątpliwie i pod tym względem, że spora część robotników żydowskich uległa wpływom sjonizmu, w znaczeniu nacjonalizmu żydowskiego. W końcu fakt, że anarchizm, który śród robotników polskich żadnego nie znalazł oddźwięku, znalazł go śród robotników żydowskich, zwłaszcza na Litwie. Anarchizm bowiem jest ostatnią konsekwencją poglądów drobnomieszczańskich, nieproletarjackich. Usposabia do niego nędza beznadziejna i indywidualistyczny pogląd na świat drobnomieszczanina, rzemieślnika lub kramarza.

Wkońcu zaznaczyć trzeba, że środowisko małomiasteczkowe wywarło swój wpływ również na organizację, która niewątpliwie przyczyniła się wielce do uświadomienia i organizowania proletarjatu żydowskiego, na Ogólno Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji, zwany pospolicie *Bundem*. Stało się tu podobnie jak z Polską Partją Socjalistyczną: jak ta uległa wpływom nacjonalizmu polskiego, tak *Bund* — acz w mniejszym może stopniu - uległ wpływom nacjonalizmu żydowskiego.

Chodzi o to, że *Bund*, walcząc z sjonizmem, jako ideą burżuazyjno-narodową, z utopijnym dążeniem do utworzenia samodzielnego państwa żydowskiego, uczynił ustępstwa na rzecz nacjonalizmu żydowskiego w znaczeniu zachowania odrębności żydowskiej.

---

przeważnie rekrutowali się z prowincji, z Litwy i z Rosji. Sprawozdanie bowiem wymienia cyfry takie: pochodziło z Warszawy 1101, z prowincji 2029, z Litwy i z Rosji 300. Liczba nieznających języka żydowskiego jest nikłą. Lecz w każdym razie ciekawy to język „narodowy“, który nie koniecznie zna każdy robotnik, z pochodzenia należący do tego narodu i żyjący śród niego, a nie zna go też znaczna część inteligiencji tego narodu.

Ujawnia się to w niektórych wystąpieniach i w żądaniach, stawianych przez *Bund*.

Gdy chodziło o określenie stanowiska *Bundu* w Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji, przedstawiciele jego rościli pretensję, aby go uznano za „*jedynego*" przedstawiciela proletarjatu żydowskiego w Rosji. O słówko „jedynego" toczyły się namiętne spory. Na drugim zjeździe wymienionej partji (w roku 1903) upatrywano w tym uroszczeniu separatyzm i nacjonalizm. W rzeczy samej: uznanie tego żądania oznaczałoby ni mniej ni więcej, jak potwierdzenie, że robotnicy żydowscy, ze względu na swoją narodowość jedynie, powinni organizować się odrębnie. Oznaczałoby to popieranie separatyzmu tymbardziej, że wcale pokaźna liczba robotników żydowskich należy w Polsce do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, w Rosji południowej—do organizacji s.-d. miejscowych. — Wypadki lat 1905—1906 wykazały dosadnie, że o żadnych specyficznych zadaniach, właściwych tylko proletarjatowi żydowskiemu ze względu na jego narodowość, niema mowy, nie było żadnej akcji wyłącznie nań przypadającej. Przeciwnie, robotnicy żydzi w organizacjach wspólnych z robotnikami tych narodowości, śród których żyją, spełniali znakomicie swoje zadanie.

Dalej wysunięto sprawę „równouprawnienia języka żydowskiego". Żądanie *Bundu* brzmi: równouprawnienie języka żydowskiego we wszystkich instytucjach państwowych, krajowych, gminnych. Jest to interpretacja punktu programu ogólno-rosyjskiej partji, o „równouprawnieniu języka ojczystego z państwowym". Jeżeli atoli wyobrazić sobie konsekwencję tej interpretacji, dochodzi się do absurdu zupełnego. *Takie* równouprawnienie oznacza bowiem ni mniej ni więcej, tylko że każdy funkcjonarjusz publiczny, każdy urzędnik, od ministra i prezydenta parlamentu do kancelisty i stróża nocnego, na całym terytorjum państwa musi znać koniecznie język żydowski. Inaczej bowiem o równouprawnieniu niema mowy, gdyż nie może chodzić jedynie o to, aby obywatel żyd miał prawo przemawiać do funkcjonarjusza publicznego po żydowsku, lecz oto, aby ten go zrozumiał również. Ponieważ zaś żargonu nikt nie zna, prócz żydów, wypada, że wszystkie urzędy w państwie, kraju i gminie należy powierzyć żydom. Konsekwencja, jak widzimy, wręcz śmieszna, ale logicznie wynikająca z założenia. Dlaczegóż dochodzi się do niej? Jedynie dlatego, że *Bund*, nie chcąc się dać przelicytować nacjonalistom żydowskim, staje w obronie języka żydowskiego, tymsamym separatyzmu żydowskiego, i dochodzi do absurdu.

Podobnie ma się rzecz ze święceniem sabatu: *Bund* sta-

wia żądanie, by ze względu na robotników żydowskich zwyczaj świętowania w sobotę był utrzymany, gdzie pracują żydzi. — Z punktu widzenia robotniczego chodzi o utrzymanie zwyczaju odwiecznego, według którego jeden dzień w tygodniu pozostaje wolnym od pracy. Czy dniem tym ma być sobota czy niedziela, to spór religijny. Żydom prawowiernym musi chodzić o utrzymanie sabatu, gdyż im zależy na uwiecznieniu różnic zewnętrznych pomiędzy judaizmem a chrześcijanizmem. Lecz nie ulega kwestji, że ten zwyczaj odbija się niekorzystnie na robotnikach żydowskich, utrudnia im bowiem — jak widzieliśmy -- pracę wspólną z robotnikami chrześcijańskiemi. Następnie wspólny dzień świąteczny, który może być użyty na zebrania publiczne i inne potrzeby kulturalne robotników, jest pożądany ze wszech miar w interesach klasy robotniczej. Przytym święcenie sabatu nie może być uważane za postulat religji żydowskiej. Widzimy bowiem, że żydzi na Zachodzie zachowują swą wiarę, pracują przecież w sobotę. Zadaniem więc socjalisty, działającego śród żydów, powinno być raczej wpajanie w robotników żydowskich poglądu, że dla nich koniecznym jest świętowanie wspólne z większością, śród której żyją. Jedynie tym, że narodowość żydów kojarzy się ściśle ze stroną obyczajową religji żydowskiej, tłomaczy się podnoszenie przez *Bund* sprawy sabatu: utrzymanie sabatu przyczynia się do utrzymania separatyzmu żydów.

Następnie wysunięto żądanie „autonomji kulturalnej". Ma to oznaczać autonomję, dotyczącą wyłącznie sprawy potrzeb kulturalnych pewnej grupy narodowościowej, przytym autonomji, niezależnej od terytorjum. —Jeden z publicystów *Bundu* uzasadnia to żądanie w sposób taki: *). W państwach, w których żyją różne narody, sprawy, złączone z kulturą narodową, n. p. sprawa szkolnictwa, powodują ostre starcia, gdy pewna narodowość czuje się upośledzoną i pogwałconą, są to bolączki narodowościowe. Więc:

> Ani państwo, ani organy samorządu, słowem, żadne instytucje o składzie różnoplemiennym nie powinny spełniać tych „bolączkowych" funkcji. Ta dziedzina życia społecznego powinna być usuniętą z ich rąk. Nie podlegając inicjatywie prywatnej, te funkcje powinny być pozostawione narodom. W ten sposób narodowości odgraniczają się od siebie. Każda z nich zarządza samodzielnie, bez udziału innej, swojemi sprawami kulturalnemi — i tylko dla tego celu — każda narodowość stanowi prawne ciało zbiorowe.

---

*) W. Medem w broszurze, wydanej po rosyjsku pod tytułem: *Socjaldemokratija i nacjonalnyj wopros* (Socjaldemokracja a sprawa narodowości) Petersburg 1906.

Jest to rozumowanie nawskroś utopijne. Tylko utopiści bowiem mogą uzasadniać swoje żądania programowe tym jedynie, że są one piękne i słuszne. Dla socjaldemokraty każde żądanie polityczne — a takim jest żądanie autonomji— wynikać musi bezpośrednio z rozwoju stosunków społecznych, działających w państwie kapitalistycznym. Chodzi wszak o urzeczywistnienie żądania nie w czasie, kiedy państwo kapitalistyczne istnieć przestanie, forma państwowości zostanie zastąpioną przez ustrój socjalistyczny, lecz o urzeczywistnienie w obrębie państwa kapitalistycznego pewnych form państwowo-prawnych, zapewniających możliwie korzystny rozwój społeczny. Toteż nie można nie zgodzić się z wywodami Róży Luksemburg*).

> Autonomja narodowa żydowska, nie w znaczeniu wolności szkoły, wyznania, miejsca zamieszkania oraz równouprawnienia obywatelskiego, tylko w znaczeniu politycznego samorządu ludności żydowskiej z własnym prawodawstwem i administracją w pewnym zakresie, równolegle do samorządu Królestwa Polskiego jest ideą całkiem utopijną... Autonomja, która wyrasta historycznie wraz z samorządem miejscowym wogóle, na gruncie nowoczesnego rozwoju burżuazyjno-demokratycznego, jest istotnie również nieodłączna od pewnego terytorjum, jak samo państwo burżuazyjne, i rownież mało daje się pomyśleć bez niego, jak „nieterytorjalny“ samorząd gminny lub miejski. Ludność żydowska podległa wprawdzie całkowicie działaniu nowoczesnego rozwoju kapitalistycznego w państwie rosyjskim i dzieli w odnośnych warstwach interesy ekonomiczne, polityczne i duchowe różnych klas tego społeczeństwa. Ale, z jednej strony, interesy te nigdzie nie wyodrębniły się terytorjalnie w pewien zakres interesów kapitalistycznych specjalnie ludności żydowskiej ,— są one jej raczej na całym obszarze państwa wspólne z miejscową ludnością innych narodowości. Z drugiej strony, tenże rozwój kapitalistyczny prowadzi nie do wyodrębnienia burżuazyjnej kultury żydowskiej, lecz działa w odwrotnym kierunku, prowadząc do asymilacji żydowskich warstw burżuazyjnych, miejskiej inteligiencji, do wchłonięcia ich przez żywioł polski lub rosyjski... Odrębność narodowa żydów opiera się w Rosji i w Polsce głównie na zacofanym społecznie drobnomieszczaństwie, na drobnej produkcji, drobnym handlu, życiu małomiasteczkowym i — dodajmy nawiasem -- na ścisłym zespoleniu danej narodowości z pierwiastkiem wyznaniowym. Wobec tego odrębność narodowa żydów, mająca być podstawą nieterytorjalnej autonomji żydowskiej, objawia się nie w formie odrębności burżuazyjnej wielkomiejskiej kultury, tylko w formie małomiasteczkowej niekulturalności. Oczywiście wszelkie starania w kierunku „rozwijania kultury żydowskiej“ za inicjatywą garści publicystów i tłumaczów żargonowych, nie wchodzą w rachubę. Jedyny objaw prawdziwej kultury nowoczesnej na gruncie żydowskim—socjaldemokratyczny ruch proletarjatu żydowskiego—najmniej z natury swej może zastąpić brak historyczny burżuazyjnej kultury narodowej żydów, ile że sam jest objawem kultury rdzennie międzynarodowej i proletarjackiej.

---

*) Przegląd Socjaldemokratyczny. Rok IV. Kwestja Narodowościowa i autonomja. Str. 805.

I znów to żądanie czysto utopijne „autonomji kulturalnej“, doprowadzające do dziwolągów, tłomaczyć można tylko wpływem nacjonalizmu na ideologów *Bundu*. Miast zwalczać separatyzm, który staje się zabójczym dla robotników żydowskich, tamuje postępy proletarjatu żydowskiego ekonomiczne i kulturalne, wymyślono utopijkę nawet nie piękną, a w każdym razie sztuczną i nielogiczną, byleby nie dać się przelicytować nacjonalistom żydowskim.

Konsekwencją wszystkich tych postulatów *Bundu* jest w każdym razie dążenie do utrzymania separatyzmu, do utrzymania odrębności, odgradzanie robotnika żydowskiego pod względem obyczaju, języka, kultury od ogółu klasy robotniczej. W gruncie rzeczy jest to niczym innym, tylko utrzymaniem dobrowolnego *ghetta*.

Rozwój społeczny prowadzi do asymilacji żydów siłą nieprzepartej konieczności: grupa rasowa, stanowiąca mniejszość śród środowiska innej rasy, w którym żyje, zostaje wessaną przez to środowisko, o ile nie podtrzymuje się sztucznie jej odrębności. Przeciwdziałać temu procesowi można tylko środkami mniej lub więcej sztucznemi, których rezultatem zawsze być musi trwonienie sił klasy robotniczej, odwracanie umysłów od walki z reakcją polityczną i społeczną. Toteż nie wątpimy, że te naleciałości nacjonalizmu zostaną starte przez życie samo. W miarę tego, jak rzemieślnik i rękodzielnik żydowski przeistaczać się będzie w robotnika fabrycznego, będzie on zrywał radykalnie ze swoim środowiskiem, będzie zespalał się nietylko ideowo, lecz również obyczajowo i kulturalnie ze swemi towarzyszami klasowemi, będzie się wyzbywał szczątkowych przejawów średniowiecza i sam będzie się rwał do kultury ogólnoludzkiej, ku której toruje drogę walka proletarjatu. Miejsce więc jego może być tylko w organizacjach wspólnych z robotnikami kraju, w którym żyje.

Powstanie partji burżuazyjnej żydowskiej o tendencjach wrogich polskości jest nietylko możliwe, lecz niemal nieuniknione przy układzie stosunków pomiędzy drobnomieszczaństwem polskim i żydowskim. Partja taka musi być z natury swojej reakcyjną.

Lecz również koniecznym jest wzrastanie wciąż poczucia wspólności i ścisłe zespolenie proletarjatu polskiego i żydowskiego. Ku temu prze rozwój społeczeństwa kapitalistycznego.

ROZDZIAŁ VI.

Bojkot.

Starcie nacjonalizmu polskiego i żydowskiego doprowadziło wkońcu do wybuchu ostrego. Powodem zewnętrznym, przypadkowym zgoła, a właściwie pretekstem tylko stały się wybory do Dumy.

Karykaturalne prawo wyborcze wyklucza robotników prawie zupełnie od wpływu na wynik wyborów. Żydzi stanowią w Warszawie trzecią część ludności, lecz śród wyborców stanowią blizko połowę kamienicznicy i kupcy żydowscy. Należy dodać, że Narodowa Demokracja stosowała przy tych wyborach taktykę arcychytrą. Polityka tego stronnictwa doprowadziła do bankructwa; więc czując, że wpływy topnieją, nie chciało ono walki wyborczej. Sprytni macherzy polityczni zdają sobie jasno sprawę, że walka polityczna zawsze wychodzi na korzyść socjalizmu. Mogą nie obawiać się, że robotnicy zdobędą mandat, gdyż przy ordynacji wyborczej dla Królestwa i przy stanie wyjątkowym niema ku temu możliwości, lecz walka ożywiona, poruszając umysły, przyczynia się do uświadamiania mas. Miała prócz tego N.-D. kalkulację prostą co do innych stronnictw burżuazyjnych: ani „realiści“, ani „postępowcy“ organizacji nie mają prawie zupełnie; wobec tego N.-D. pomimo bankructwa mogła zdobyć sporą ilość wyborców, a wtedy wynik stawał się niewątpliwy; o ile zaś niema zainteresowania wyborczego, prawyborcy innych stronnictw wogóle nie pójdą głosować, zaś N.-D. pchnie w ostatniej chwili swoich prawyborców i zdobędzie bez walki prawie mandat. Rachuba zawiodła jednak: ospałość wyborców chrześcijan zapewniła zwycięstwo żydom. Mianowicie — żydom nacjonalistom, którzy, zaniechawszy na chwilę walk pomiędzy sobą, poszli zwartą ławą,—„demokraci“ z *mirzochistami*!*) Nacjonaliści żydowscy w zebraniu wyborców rozporządzali absolutną większością.

Wtedy powstały „trzy rzeczy od rzeczy“ — jak się mówi w grze fantowej. — Niedorzecznością pierwszą było, że nacjonaliści polscy zabarwienia postępowego, w tym panowie i panie z inteligiencji żydowskiej, zaklinali nacjonalistów żydowskich w odezwach czułych, by nie przeciwstawiali się „woli narodu“ i głosowali na kandydata „koncentracji narodowej“, p. Kucharzewskiego, „zlekka“ antysemity i przeciwnika równouprawnienia żydów. Drugą—,że nacjonaliści żydowscy zlękli się własnej

*) Tak zwą frakcję sjonistów, złączonych z rabinami

odwagi i nie chcieli wybrać kandydata zpośród siebie, ofiarując mandat komukolwiek, byle nie był antysemitą. Trzecią, że zgodził się w takich warunkach przyjąć mandat p. Jagiełło, przedstawiciel bloku *Bundu* z P. P. S. Lewicą, wybrany na wyborcę z kurji robotniczej jedynie dzięki socjaldemokratom, zgodził się przyjąć wbrew woli znacznej większości wyborców kurji robotniczej, wbrew protestom z tej strony.

Trzy niedorzeczności wydały rzecz niechlujną — bojkot. Nacjonaliści polscy zaprzysięgli nacjonalistom żydowskim „zemstę za mandat warszawski", a zemsty dokonać umyślili bojkotując żydów, bez pytania, kto winien, a kto nie winien. Po katolicku! Jak podczas rzezi w noc Ś-ego Bartłomieja, kiedy rżnięto hugonotów bez różnicy, licząc że Pan Bóg rozróżni, kto winien, a kto nie.

Powtarzamy: wybory były pretekstem: do wybuchu antagonizmu w ostrej formie byłoby doszło tak czy owak. Lecz przebieg jest wprost klasyczny: antagonizm polega przedewszystkim na współzawodnictwie ekonomicznym kramarzy polaków i kramarzy żydów; więc wybuch nienawiści wyzyskano e k o n o m i c z n i e: kramarze polscy probują upiec swój placek przy ogniu, wznieconym na kominku politycznym. Odwet za wybory przez zgnębienie konkurentów handlowych! — Pomysł iście łykowski.

Grunt ku temu był dobrze przygotowany przez Niemojewszczyznę, przez obłęd antysemityzmu postępowego. Zwartą ławą poszło drobnomieszczaństwo wszystkich odcieni za hasłem bojkotu. Dopóki szły rozprawy gazeciarskie o polityczno-społecznej szkodliwości żydów, o potrzebie zapobieżenia, by przy samorządzie żydzi nie opanowali miast, o „odżydzaniu postępu", o „zgubnym wpływie żydów na literaturę" — łyk słuchał od niechcenia, potakiwał półgębkiem. Lecz gdy padło hasło bojkotu, gdy na publiczność krzyknięto „nie kupuj u żyda", poczuł interes, rozochocił się do dzieła. I poszła bestjalna orgja!

Przygrywały jej fujary i bębny całej prasy burżuazyjnej, od *Gazety Warszawskiej* do *Prawdy*. Nigdy jeszcze Polska nie była widownią takiej ohydy, takiego zdziczenia moralnego, takiego rozpasania najpodlejszych instynktów, takiego chamstwa. Chociaż... nie, była! Czy pamiętacie wycie szakalów na pobojowisku? Pamiętacie, jak Narodowa Demokracja z *Gazetą Warszawską* na czele podszczuwała bojówkę „narodową" do mordowania socjalistów. To było jeszcze ohydniejsze.

Lecz wtedy chodziło o sprawy robotnicze, dlatego wrażliwa i czuła inteligiencja polska, to „serce narodu", milczała. Teraz zaś panowie i panie po salonikach literackich wzdychają: „żyć nie można w tej atmosferze, zatrutej jadem nienawiści". Milusińscy! toż żyć w atmosferze polskiego specyficznie kapita-

lizmu od dawien dawna nie można; żyć pełnią życia mogli i mogą tylko ci, co z kapitalizmem walczą. Wyście tego nie czuli, poczuliście dopiero, gdy fala błotna, którą ten kapitalizm wytwarza, zalała Wasz salonik, zakłóciła spokój „kulturalny“, gdy nastały „stosunki niemożliwe“ pomiędzy „kulturalną“ publiczką polskiej i żydowskiej inteligiencji. Lecz rady na to niema: Wy nie pozbędziecie się już tej atmosfery, Wy zbieracie, coście posieli: to są skutki uprawianego przez czas długi nacjonalizmu. Sprawdziło się u nas, co rzekł niemiecki poeta: „idziemy od humanizmu, poprzez nacjonalizm, do bestjalizmu“. Niema wyjścia dla tych, co w nacjonalistycznym obłędzie trwają, jest wyjście tylko w idei wyzwolenia wszechludzkiego, w socjalizmie. Kogo nie stać na zerwanie osobiste z ideologją burżuazyjną, dla tego rady niema: jeżeli jest człowiekiem rzeczywiście kulturalnym, udusi się w tej atmosferze. Trudno—„niechaj umarli grzebią umarłych“.

Przyjrzyjmy się objawom bojkotu.

Pierwsze ciosy poszły po linji najmniejszego oporu, rzucono się na najsłabszych! Inteligiencja warszawska poczęłabojkotować przekupki na targach, posłańca żyda, rzemieślnika, młodzież „inteligientna“ stawała przed sklepami żydów, odpędzając od nich publiczność; w restauracjach, dokąd uczęszcza drobnomieszczaństwo, wyrzucano muzykantów żydowskich.

Oto obrazki: w hotelu Saskim wystawał posłaniec Jankiel Rotman. Przez lat trzydzieści trzy wysługiwał się gościom, a że był nieposzlakowanej uczciwości, administracja hotelu polecała go. Tak dożył wieku sędziwego. Po wyborach wyrzucono go z hotelu, na żądanie gości. Jankiel okazał się niebezpiecznym wrogiem ojczyzny...

Przekupka Chawa na stare lata chwyciła się szczególnego handlu: skupywała w restauracjach głowy ryb i sprzedawała ten specjał biedocie żydowskiej na „ucztę“ szabasową. Po wyborach właściciele restauracji zabronili jej zjawiać się w kuchniach. Chawa okazała się wrogiem ojczyzny...

Szymon K. był agientem fabryki torebek papierowych. Biegał od rana do wieczora po sklepach, przyjmując zamówienia. Firma była polska, Szymon był sumiennym agientem. Po wyborach w sklepach polskich powiedziano mu, żeby więcej się nie pokazywał, postanowiono bowiem zwracać się bezpośrednio do fabryki, by nie dawać zarobku żydowi. Szymon okazał się wrogiem ojczyzny...

Niebawem poczęto organizować się w celach bojkotu. W rodzinach polskich wyrzucano lekarzy żydów, nieraz takich, którzy przez dziesiątki lat służyli rodzinie poradą, pod których pieczą lekarską wyrastało drugie już pokolenie. Poważne firmy

poczęły zrywać stosunki z adwokatami żydami. Paniusie warszawskie związywały się przysięgą na Matkę Boską Częstochowską, że nie będą kupować w sklepach żydowskich.

Tymczasem w sferze kupiectwa „rdzennie polskiego“ szedł gieszeft na bojkocie co się zowie. Organem ulubionym tej sfery stała się *Gazeta Poranna Dwa Grosze*. Hasła „swój do swego“! „Nie kupujcie u żydów!“ przybierały formę krzykliwej reklamy kramarskiej. Z trzaskiem ogłasza się: „Pierwsza warszawska chrześcijańska fabryka potników“. Piętnuje się jako zdrajców ojczyzny tych, co mają w sklepie puder X., który sprowadza z Paryża hurtownik żyd, należy mieć puder Y., który sprowadza agient polak—szlachcic.

Rzeczywiście zdaje się, że sklepikarzom polskim przybyło w pierwszych miesiącach klijenteli. Za to też poczynają za swój „polski towar“ drzeć ceny wygórowane, co znów sprawia, że gospodarne panie z burżuazji poczynają łamać przysięgę, kupować w sklepach żydowskich. I oto już po paru miesiącach w kwietniu 1913 r. pojawia się w Dwugroszówce filipika:

„Istoty, na które najbardziej liczyć przyzwyczajono się przy każdej akcji, gdzie w grę wchodzi dążenie do ideałów narodowych— te istoty zdradzają. To są kobiety „polki“. Zapewne, nie wszystkie. Lecz część ich tak znaczna, że oskarżenie słusznie obciążać może ogół...

„Niechże wstręt i wstyd ogólny towarzyszy tym przekupkom dobra narodowego, które ośmielą się popierać handel żydowski.

Niech wyrodne jednostki nie kalają czystego sumienia polki“.

Można tedy wątpić, czy bojkot w dziedzinie handlu detalicznego będzie trwał długo, czy cel „odżydzania“ zostanie osiągnięty. Tymbardziej, że nie obchodzi się tu bez spekulacji podejrzanych. Mianowicie: wyzyskując ogólne podniecenie, różni „macherzy“-pośrednicy namawiają ludzi ze sfer urzędniczych, ziemiańskich, inteligienckich do zakładania sklepów, lub nabywania takich sklepów od żydów. Spekuluje się tu poprostu na bojkot, wmawiając w łatwowiernych, że „sklep polski to złoty interes“. Pośrednicy zarabiają na tej imprezie. Lecz czy kupiec nowoupieczony, którego cała kwalifikacja do handlu polega na tym, że ma nazwisko na s k i lub w i c z, utrzyma się, to inna sprawa.

Co do handlu hurtowego, „odżydzanie“ pozostaje na razie w sferze gadania. Owi kupcy „rdzennie polscy“ muszą zaopatrywać się w towar prawie wyłącznie u hurtowników żydowskich z Nalewek, Gęsiej i Franciszkańskiej. Są próby tworzenia „hurtowni“ rozmaitych, przyczym inicjatorzy podszywają się niekiedy pod hasła kooperatywne: zakłada się interes hurtowny na udziały i nazywa się to kooperatywą.

O ile to są niewinne jeszcze stosunkowo figielki konkurencyjne, to już wręcz groźnym i niebezpiecznym jest objawem

to, co się dzieje w sferze tak zwanych „kooperatyw" kredytowych. Tu bowiem odbywa się jakaś rozkiełznana rozpusta grynderska*). Wiadomo, że kraj nasz jest mało zasobny w kapitały pieniężne. Banki istniejące w znacznej części korzystają z kredytu zagranicznego, zwłaszcza niemieckiego, a i wielcy przedsiębiorcy poczęści korzystają z tego kredytu bezpośrednio, mając konto w bankach niemieckich. Najtrudniej jest o kredyt dla przedsiębiorców drobnych. Toteż powstała ogromna ilość instytucji kredytowych, które mają temu zapobiec. Według Edwarda Stojowskiego mamy w kraju: 614 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, 82 towarzystwa wzajemnego kredytu, 5 kas przemysłowców. Lecz większość tych towarzystw wiedzie żywot suchotniczy. Niedomagania ich głównie na tym polegają, że amatorów na pożyczki jest dużo, wkładów mało. Toteż takie towarzystwa ubiegają się za wkładami, płacą nadmiernie wysoki procent tym, którzy powierzają im pieniądze, ale też od pożyczek, wydawanych członkom, zdzierają lichwiarskie wprost procenty i koszty „dodatkowe". — I otóż hasło „odżydzania" dało asumpt różnym aferzystom do zakładania nowych jeszcze „polskich" i „chrześcijańskich" towarzystw tego rodzaju. Lecz w pierwszych zaraz paru miesiącach po rozpoczęciu bojkotu parę takich towarzystw zbankrutowało, parę „likwiduje się", w innych skandal następuje po skandalu. Dla charakterystyki wystarczy przypomnieć dzieje „Towarzystwa Wzajemnego Kredytu Przemysłowców Budowlanych gub. Warszawskiej", którego dyrektorowie wzajemnie oskarżali się publicznie o czyny kryminalne względem towarzystwa, przy pomocy policji wydzierali sobie dokumenty, włamywali się przemocą do biura; w końcu stwierdzono sądownie, że jeden z tych dyrektorów był z wyroku sądowego trzymany w „Instytucie moralnej poprawy dzieci w Mokotowie".

Zanosi się tedy ponoć na to, że bezpośrednim skutkiem ekonomicznym bojkotu, będzie „krach" śród łapigroszów „odżydzonego" handlu, będzie płacz i zgrzytanie zębami w sferze drobnomieszczaństwa „rdzennego".

Temu rozkiełznaniu chuci łykowskiej w sferze ekonomicznej towarzyszą objawy zdziczenia moralnego w sferze życia

---

*) Wyraz niemiecki *gruenden* oznacza dosłownie zakładać. Wyraz ten nabrał jednak specjalnego znaczenia w latach siedemdziesiątych, kiedy po napływie pięciu miljardów franków kontrybucji wojennej, zapłaconych przez Francję, poczęto w Niemczech zakładać bez liku towarzystwa akcyjne, z których potym, podczas kryzysu ekonomicznego, ogromna część zbankrutowała. Odtąd wyraz „grynderstwo" stał się terminem technicznym dla określenia towarzystw akcyjnych, udziałowych, spółkowych, opartych na wątpliwych, podejrzanych podstawach.

publicznego. Inaczej być nie może, skoro cały ten ruch oznacza—że użyjemy wyrażenia dawnych ludowców — „podporządkowanie wszystkich interesów społecznych interesom drobnomieszczaństwa“, t. j. najbardziej reakcyjnej, najmniej kulturalnej klasy społecznej.

Jest dla każdego umiejącego patrzeć rzeczą jasną, że ten ruch bojkotowy jest zwycięstwem Narodowej Demokracji na całej linji. Nadaremnie probują przeczyć temu „postępowcy“ w Prawdzie, nikt nie zada kłamu p. Jeske-Choińskiemu, który sobie i swojemu zmarłemu przyjacielowi Janowi Jeleńskiemu sprawił satysfakcję „za dwadzieścia lat poniewierki“, stwierdzając, że oni dwaj

> za ten antysemityzm byli przez „oświeconą, postępową Polskę“, obałamuconą przez doktrynę asymilacyjną, bojkotowani lat dwadzieścia kilka. Byli: wstecznikami, głupcami, idjotami, czarną sotnią i t. d. Byli wstecznikami i obskurantami dla tych, którzy wypisali dziś ich „wstecznictwo“ wielkiemi jaskrawemi literami na swoich sztandarach politycznych...*)

W rzeczy samej: wystarczy zajrzeć do dawnych roczników *Prawdy*, by w artykułach tego pisma, wymierzonych przeciw antysemitom, znaleźć najmocniejsze wyrazy na napiętnowanie *Prawdy* z roku 1913.

Narodowa Demokracja poniosła była klęskę. Cała jej polityka prowadziła do bankructwa, stronnictwo poczęło rozpełzać się, straciło sztandary. Lecz odruch reakcyjny, który znalazł swój wyraz w antysemityzmie, świadczy, że ów duch obskurantyzmu, gwałtu, duch „czarnej sotni“ opanował całe burżuazyjne społeczeństwo polskie. Od *Dwugroszówki* do *Prawdy* i *Humanisty* panuje jeden duch, wytworzyła się jedna reakcyjna masa. Kto tej masie przewodniczyć będzie, co do tego niema wątpliwości: ci, którzy są w tej reakcji najbardziej konsekwentni i brutalni. W stadzie rogacizny przewodzi byk najmocniejszy w karku. „Postęp“ polski, zmieszawszy się ze stadem, poddał się przewodnictwu byka.

I nietylko pokrewieństwo duchowe „postępowców“ z N. D. wyszło na jaw lecz i pokrewieństwo z temi, co z wszelkim przejawem wolności walczą z urzędu. Objawy są rażące. Oto np. w Nr. 1672 *Prawdy* z dnia 8 lutego 1913 r. str. 7, p. Leon Brunn pod adresem „żydów szczerze spolszczonych“ taki stawia postulat:

> Ten tylko, na polskim gruncie stojąc, zachowa zupełną wolność ruchów, kto zerwał zawczasu i nieodwołalnie wszelkie powino-

---

*) ***Poznaj żyda*** Warszawa 1913 str. 244.

wactwo, wszelki kontakt, wszelkie więzy — nawet wyznaniowe — z obozem swoich współplemieńców, tudzież zaskarbił sobie chlubnie mściwą i zasadną ich nienawiść.

A oto notatka dziennikarska z dnia 5 maja 1913 r.

Z rozporządzenia dowodzącego wojskami okręgu wileńskiego, jenerała Rennenkamfpa, oficerom podwładnych mu wojsk, zabroniono ukazywać się publicznie w towarzystwie znajomych żydów. W rozkazie jenerała Rennenkampfa zaznaczono, iż żyd nie powinien znajdować się w towarzystwie oficerów. W Wilnie wykonania rozkazu pilnują komendant i adjutanci.

Jenerał Rennenkampf, który „uśmierzał Rosję" w roku 1906, ma władzę wydawania rozporządzeń obowiązujących, pan Leon Brunn jej nie ma. Za to pierwszy wydaje dekret, dotyczący tylko fizycznego obcowania z żydami, drugi dekretuje zerwanie duchowe. Pokrewieństwo, ba identyczność zasad jest zupełna. Że p. Brunn wskutek swojego pochodzenia zostanie przy pierwszej sposobności nazwany przez *Dwugroszówkę* lub nawet swoich kompanów z *Prawdy* — „parszywym żydkiem", uwypukla jeszcze fakt.

Rażącą jest również analogja pomiędzy rozumowaniem naszych „odżydzaczów" a hakatystami niemieckiemi. Bismarck zawsze twierdził, że wykupywanie ziemi polskiej przez „komisję kolonizacyjną" w niczym nie przeczy zasadom ludzkości: wszak polacy otrzymują za ziemię rzetelną cenę, a co zrobią z pieniędzmi, czy przegrają w Monaco, czy użyją rozumnie, to już ich rzecz. Hakatystyczna teorja wogóle jest bardzo prosta: polacy są niebezpiecznym dla narodu niemieckiego żywiołem; w ziemiach polskich od dawien dawna siedzi dużo niemców; trzeba wzmocnić żywioł niemiecki ekonomicznie, wtedy żywioł polski zostanie wyparty z tych prowincji, górę weźmie żywioł niemiecki; gwałtu przy tym polakom nikt nie zadaje, tylko dla poparcia ekonomicznego żywiołu niemieckiego wydaje się prawa wyjątkowe: jak przymusowe wywłaszczanie, zakaz budowania się na własnej ziemi bez zezwolenia policji; co się z polakami stanie—to ich rzecz.

Tak rozumują hakatyści.

A oto jak rozumuje p. Stanisław Pieńkowski, współpracownik *Prawdy* w broszurze *Dwa żywioły*:

Żydzi są wrogami naszemi — bez względu na uczucia swoje i przekonania. Musimy więc raz na zawsze wszelkie zarówno przyjazne jak nienawistne uczucia i rozważania sprawy tej usunąć i traktować dwa te narody, jako dwa żywioły, z których jeden tylko może się tu zostać i żyć. . .

Celem naszym jest stworzenie własnego całkowitego i silnego mieszczaństwa, którego brak był głównym powodem wiekowych nieszczęść naszych i niepowodzeń. Cel ten musimy w szybkim i jak-

najszybszym tempie osiągnąć, a dwie są po temu nieodzowne i wzajem uzupełniające się drogi: bezwzględny bojkot żydów, jako wojna i jako droga negatvwna o^az stwarzanie handlu, przemysłu i wszelkich dziedzin pracy — czysto polskich, wogóle — opanowanie miast i unarodowienie miast naszych—jako droga pozytywna...

Żydzi powinni wiedzieć, że w dziejach ich niezwykłych, po dość długim, tu w Polsce wypoczynku, na wielkim życia zegarze zaczyna bić nowa dla nich godzina, godzina nowego tułactwa, nowych prób i poszukiwań. Cokolwiek ich czeka — ich to rzecz, ich to los.

Żeby analogja była zupełna, jest i dobijanie się praw wyjątkowych. W Zyrardowie, Dąbrowie i innych osadach łyki miejscowe czynią podania do władz rządowych, żeby stamtąd rugowano żydów, na tej niby zasadzie, że żydom po wsiach i osadach mieszkać nie wolno. Prasa zaś przytakuje takiemu dobijaniu się o stosowanie prawa wyjątkowego. Okazuje się atoli, że takiego prawa dotąd niema, gdyż zakaz dla żydów zamieszkiwania na wsi stosuje się do Litwy i Ukrainy, nie stosuje się jednak do Królestwa; tu obowiązuje jedynie przepis, zabraniający żydom użytkowania rolniczego ziemi „nadanej" włościańskiej, to znaczy, że takich gruntów kupować, ani dzierżawić nie mogą, nie zabrania się zaś wynajmowania mieszkania lub dzierżawienia domu na gruncie włościańskim. I cóż? Odżydzacze ubiegają się o zastosowanie prawa, obowiązującego na Litwie, do Królestwa! domagają się rugów na wzór hakaty!

Podobnie „iście polscv ludzie" postanowili petycjonować w ministerjum, aby ograniczono procentowo liczbę reprezentantów żydów w Tow. Kredytowym m. Warszawy. Prawa wyjątkowe hakatystów przeciw polakom są barbarzyństwem i ohydą. Jak nazwać dobijanie się polaków o prawa wyjątkowe przeciw żydom?

Pragnąc upozorować swoją ohydną taktykę, odżydzacze wyprawiają niekiedy łamańce kłamliwe i błazeńskie. Oto np. pan Wacław Łypacewicz ekssocjalista, świeżo kreowany na wodza „postępu" polskiego,*) takie wytacza argumenty: heca, wszczęta przeciw żydom, nie sprzeciwia się zasadom humanitaryzmu, demokratyzmu, socjalizmu, gdyż —

Socjalizm sam głosi krucjatę przeciwko przypadłościom wolności konkurencji..

Lecz w jakiż to sposób interes klasowy broni się przeciwko

---

*) Ciekawa rzecz, prawie wszyscy „menerzy" nacjonalizmu polskiego a poczęści i żydowskiego, są ekssocjalistami, uciekinierami z pod sztandaru socjalistycznego, że wymienimy tylko p. p. Dmowskiego, Balickiego, Grabskiego, Niemojewskiego. Okazuje się, iż wióry odpadłe od socjalizmu nadają się jeszcze do tego, by z nich strugała sobie „figury" burżuazja w Polsce,

przypadłościom konkurencji? Zali nie przez strejki i zmowy, będące niczym innym, tyłko ostrą formą bojkotu?

Więc jakże to? Klasa w swej obronie stosować bojkot może i ma prawo? A naród, w swym bycie zagrożony, naród w celach samoobrończych, bojkotu użyć nie może i nie ma prawa?

Socjaliści nie zawsze poprzestają na formach bojkotu ostrych, niekiedy posuwają się do form — skandalicznych. Czymże bowiem, jeśli nie usystematyzowanym skandalem jest graniczący z bandytyzmem sabotage, tak rozpowszechniony dziś we Francji?

Lecz jeśli chodzi o doznanie dreszczów zgrozy, poco udawać się mamy do dalekiej Francji? Wszak u nas, na bruku Warszawy, socjaliści załatwiali spory niedawne z łamistrejkami nożem skrytobójstwa. Ci sami ludzie, którzy dziś w imię radykalizmu społecznego potępiają bojkot towarów żydowskich, nie mieli wówczas ani jednego słowa nagany — dla morderstwa! To też trudno jest nam wierzyć dzisiaj w szczerość gromów, miotanych na hasło bojkotu przez tych, którzy się nim radzi posługują zawsze, ilekroć dla celów własnych przydać się im może*).

Ile zdań, tyle fałszerstw cynicznych. Tak zwany sabotage (umyślne psucie materjałów i narzędzi) potępiają socjaliści francuscy. Stosują go niekiedy anarchiści. Nie jest też bynajmniej „rozpowszechnionym", łżą tylko na ten temat bez miary świstki brukowe w Paryżu, a za niemi powtarza bezmyślnie polski postępowiec. Nieprawdę też mówi o Warszawie: nie było nigdy ani jednego wypadku, by socjaliści potakiwali morderstwom, objawom teroru ekonomicznego. Przeciwnie, gdziekolwiek zdarzały się czyny rozpaczne jednostek, spotykały one surowe potępienie ze strony prasy i organizacji socjalistycznej. Oskarzenie o „załatwianie sporów z łamistrejkami nożem skrytobójstwa" pojawia się często w zeznaniach „świadków ochrany" przed sądami wojennemi, przyczym sędziowie niezawsze przecież dają wiarę tym zeznaniom. Pan Łypacewicz, jako prawnik, winien zdawać sobie sprawę, że powtarzając kalumnie, dotyczące partji zmuszonych działać konspiracyjnie, bierze na siebie odpowiedzialność za wyroki, zapadające przeciw członkom tych partji pod wpływem nastroju, wywołanego opinją publiczną.

Cała argumentacja zdumiewa gdyż tylko analfabeta polityczny udawać może, że nie rozumie różnicy pomiędzy strejkiem lub bojkotem w walce wyzyskiwanych przeciw wyzyskiwaczom, a bojkotem który stosują przeciw swym współzawodnikom żydom równoprawni z niemi polacy. Trzeba obłudy bezgranicznej, by bojkot, pochodzący z pobudek żądzy prześladowczej przeciw ludziom innego wyznania i innego szczepu, utożsamiać z walką klas społecznych, nienawiść plemienną—z walką klasową. Analogja byłaby dopiero wtedy, gdyby robotnicy jednego plemienia bojkotowali robotników innego za to tylko, że mówią i wierzą

*) *Prawda* № 1668 z d. 11 stycznia 1913 r.

inaczej. Lecz taką walkę plemienną wszak zawsze i wszędzie potępiają socjaliści, przeciwdziałają jej ze wszystkich sił.

Toteż nie pomogą żadne łamańce: heca żydowska, wszczęta przez odżydzaczów, jest barbarzyństwem dzikim, jest powrotem do średniowiecza, jest zakałą wszelkich zasad humanitarnych.

Gdyby trzeba było jeszcze dowodów, w jakie błoto bezwstydu osunęła się burżuazja nasza, dowodem tego jest zatruwanie dusz dziecięcych. W szkołach, w tych szkołach polskich, o które młodzież nasza walczyła z takim bohaterstwem, uprawia się cynicznie antysemityzm, zaszczepia się jad nienawiści plemiennej. Jak jest źle, o tym świadczy artykuł pod tytułem: „Przeciw prądowi", umieszczony w miesięczniku pedagogicznym *Nowe Tory*. Czytamy tam:

> Młodzież debatuje nad sprawą bojkotu, dziatwa poczyna się dzielić na dwa obozy; polaków i żydów, a stąd krok jeden do czynnego ujawnienia swojego programu narodowościowego w stosunku do kolegów innego wyznania lub otoczenia żydowskiego. Pedagogowie polscy nie mogą przejść milcząco obok tego rodzaju „uświadamiania politycznego" dzieciarni i muszą z całą stanowczością oświadczyć, że bojkot żydowski niemożliwie utrudnia im pracę wychowawczą i paczy duszę młodzieży...
>
> Jeżeli dawniej było względnie łatwo pohamować wybryk ucznia przeciw żydowi, to teraz spotkać się można z oporem, bo uczeń czuje za sobą poparcie społeczne, bo teraz według jego pojęcia wszystko mu w tej dziedzinie jest dozwolone...
>
> Mamy wszelkie dane przypuszczać, że antysemityzm dzisiejszy nie tyle rozwinął się wśród młodzieży drogą naturalnego obcowania jej z dorosłemi, ile zzewnątrz z rozmysłem został w niej wzniecony. Spotykamy się nawet nietylko z wyrażeniem pochwały dzieciom za „wysoce obywatelskie" uczynki bojkotowe, lecz aż z wyręczaniem się w akcji — młodzieżą. Ci, którzy potępiali udział młodzianów w ruchach radykalnych, dla idei wstecznej częstokroć posługują się niemi niemal wyłącznie.

Baudouin de Courtenay napisał z tego powodu

> To, co się teraz zaleca młodzieży, połączone jest z praktykowaniem donosicielstwa i czynnych zniewag. Dzieci tak wychowane będą doskonałemi kandydatami na bandytów, chuliganów. (*W kwestji żydowskiej*. Warszawa 1913 r. str. 58).

Dodajmy: a jeżeli szczęśliwy zbieg okoliczności od tego ich ocali, to przecież pozostaną zwolennikami brutalnej siły. Zaprawieni do prześladowania innych, młodzieńcy pójść łatwo mogą na służbę tych, u których to się lepiej opłaca, na służbę rusyfikatorów i giermanizatorów, staną się zaprzańcami, prześladowcami własnego narodu. Dlatego kończymy ten rozdział słowami pod adresem trucicieli dusz dziecięcych: „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński na szyje jego i zatopiono go w głębokości morskiej."

ROZDZIAŁ 7.

Klasa robotnicza a kwestja żydowska.

Z dumą podkreślamy fakt: klasa robotnicza odwróciła się ze wstrętem od hecy antyżydowskiej.

Jeżeli przedtym klerykalni matacze „Demokracji chrześcijańskiej“ zdołali zawikłać w swe sidła zaledwie warstwę najciemniejszych robotników, to obecnie masy nietylko pozostały głuche na podszepty demagogów antysemickich w rodzaju p. Niemojewskich, lecz odwróciły się od nich ze wstrętem. Sprawdziło się u nas, co często zaobserwować można na Zachodzie: śród rozbestwienia, do którego doprowadza w wynikach swoich kapitalizm, jedynym nosicielem zasad prawdziwie humanitarnych, ideałów wszechludzkich — jest proletarjat.

Nie znaczy to bynajmniej, że każdy robotnik oddzielnie wzięty stoi wyżej umysłowo od krzewicieli antysemityzmu. Tak być niestety nie może wobec istnienia braku oświaty, dziecka nędzy, wyzysku i niewoli. Lecz chodzi o to, że świadomość klasowa, a nawet—gdzie ta nie opanowała jeszcze umysłów—instynkt klasowy ostrzega robotników, czyni ich nader czujnemi na każdy objaw reakcji.

W danym wypadku robotnicy polscy odczuli odrazu, że bojkot, to rozkiełznanie chuci łykowskiej, cuchnie reakcją. Jak w roku 1905 od jednego zamachu robotnicy polscy, nawet najmniej nawykli do myślenia politycznego, z zapałem, prześlicznym w swoich objawach, przyjęli hasło solidarności całego proletarjatu w państwie rosyjskim bez różnicy narodowości i wyznania, tak obecnie zareagowali w ten sposób, że przedewszystkim obudziło się w nich poczucie solidarności z proletarjatem żydowskim.

Zajęcie takiego stanowiska wypływa jasno z programu partji proletarjatu.

Program socjaldemokratyczny potępia bezwzględnie wszelki ucisk narodowościowy i religijny, a partje socjaldemokratyczne we wszystkich krajach bez wyjątku zwalczały zawsze i zwalczają objawy takiego ucisku.

W Anglji partja socjaldemokratyczna zwalcza ucisk, wywierany na irlandczykach, popiera walkę irlandczyków o autonomję. Podobnie potępia bezwzględnie ucisk narodów w kolonjach angielskich, w Indjach, czy w Afryce. Socjaldemokracja Belgji potępia ucisk, wywierany przez rząd centralny na flamandczykach. W Niemczech Socjaldemokracja z całą energją zwalcza polakożerczą politykę rządu i hakatyzmu.

Decyduje tu nietylko poczucie sprawiedliwości, lecz jasno zrozumiany interes klasowy. Gdziekolwiek bowiem klasa panująca uciska obcy naród, wzmacnia ona tymsamym swoją władzę, której używa również przeciw proletarjatowi własnej narodowości; każde prześladowanie słabszych zawsze przyczynia się do wzmożenia reakcji u prześladowców. Nadto walka narodu ujarzmionego o swoje prawa narodowe prowadzi do tego, że w tym narodzie walka klasowa zostaje w pewnej mierze hamowana i paczona. W takim narodzie bowiem zawsze burżuazja może tumanić masy robotnicze, wmawiając w robotników, że ze względu na obronę narodowości muszą oni zaniechać walki z uciskiem kapitalistycznym wyzyskiwaczów rodaków. Nader dobitnie objawia się to w ziemiach polskich Zaboru Pruskiego, gdzie burżuazja, szlachta i kler polityce pruskiej wynaradawiania nie stawiają energicznego oporu, lecz za to tak potrafiły otumanić lud, że socjalizm i związki zawodowe słabe bardzo czynią postępy. Lecz gdy robotnicy narodów uciśnionych słaby biorą udział w walce klasowej, odbija się to również na robotnikach narodowości uciskających: robotnik polski i irlandzki stają się konkurentami, obniżającemi płacę robotnika niemieckiego i angielskiego. Więc **nietylko z pobudek idealnych, lecz również w dobrze zrozumianym interesie własnym—politycznym i ekonomicznym,—robotnicy muszą być przeciwnikami ucisku narodowościowego.**

Rozwiązanie ostateczne wszelkie kwestje narodowościowe mogą znaleźć dopiero w ustroju społecznym przyszłości—w socjalizmie. Dopiero wtedy bowiem, gdy zniknie panowanie człowieka nad człowiekiem w jakiejkolwiek formie, gdy nie będzie ucisku i wyzysku, nie będzie klas panujących i klas ujarzmionych, nie będzie również narodów panujących i narodów ujarzmionych, gdyż panowanie i ucisk w niczyim nie będą interesie. Dopóki istnieje państwo kapitalistyczne, robotnicy narodu panującego, zwalczając rządy kapitalistyczne, muszą zwalczać również ucisk narodowościowy.

Z takich tedy pobudek klasa robotnicza w Polsce i w Rosji musi być bezwzględnie przeciwną wszelkiemu uciskaniu i prześladowaniu żydów.

Z całą jaskrawością występuje to w kwestji samorządu. Odżydzacze prawią: trzeba ograniczyć prawa żydów, inaczej przy samorządzie oni owładną miastami polskiemi. Lecz ci sami ludzie gardłują również za ograniczeniem praw wyborczych robotnika polskiego, za oddaniem zarządu miast w ręce kapitalistów i kamieniczników. Tymczasem żądaniem robotników

być musi — powszechne, równe, bezpośrednie prawo wyborcze z głosowaniem tajnym, bez jakichkolwiek ograniczeń. Fakt, że w części miast żydzi stanowią większość, nie może odwieść robotników polskich od zasady naczelnej. Większość bowiem stanowić będą robotnicy chrześcijańscy i żydowscy, robotnikom zaś bez różnicy wyznania zależeć musi przedewszystkim na tym, by zarząd miast kierował się potrzebami ogółu ludności, by nie dostał się w ręce chciwych zysku kamieniczników i aferzystów.

Gdy rozszalał się nacjonalizm, będący objawem powszechnej reakcji w społeczeństwie burżuazyjnym całego świata, gdy w kraju naszym drą się nacjonaliści polacy i nacjonaliści żydzi, stanowisko robotników jest jasne: przeciw nacjonalizmowi, przeciw reakcji! Nie jest bowiem tak, jak niekiedy przedstawiają sprawę, że zatarg pomiędzy kramarzami polskiemi i żydowskiemi może nie obchodzić robotników, że ci mogą powiedzieć: nie nasza rzecz, nie potrzeba nam dmuchać, gdy nas nie parzy. Owszem parzy! Rozszalały antysemityzm bowiem przedewszystkim jest wygraną dla reakcjonistów, jest wzmocnieniem potęgi kontrrewolucji. Dla robotników nie może być bynajmniej obojętnym, gdy ostatnie ślady liberalizmu i demokratyzmu w polskiej klasie drobnomieszczańskiej zostają zniszczone wskutek hecy antysemickiej, gdy śród ogółu drobnomieszczańskiego żydowskiego wskutek tej hecy wzmaga się prąd nacjonalistyczny, wzmacnia się tendencja do zachowania odrębności.

Więc nie obojętność; hasłem być musi: przeciw nacjonalizmowi zarówno polskiemu, jak żydowskiemu, ze wszystkich sił przeciw tej zarazie, która truje życie!

Stanowisko zaś względem kwestji żydowskiej jest jasne zupełnie dla robotników. Streszcza się ono w jednym haśle: *za wolność!*

Bowiem kwestja żydowska, w znaczeniu istnienia odrębności żydów jest wynikiem niewoli i ucisku, praw wyjątkowych, którym podlegali i podlegają dotąd żydzi. Są oni takiemi, jakiemi uczyniło ich bezprawie. Cały obskurantyzm, cała zaśniedziałość drobnomieszczańskiego ogółu żydowskiego stąd właśnie pochodzi, że siłą i gwałtem odpychano żydów od kultury. Ucisk i prawo wyjątkowe względem żydów istnieją dotąd. Rząd rosyjski utworzył *ghetto* rozszerzone w postaci „strefy osiedlenia", broni żydom przystępu do szkół, prześladuje i gnębi.

Owo rozszerzone *ghetto* sprawiło właśnie, że sprawa żydowska w Polsce, na Litwie i Rusi przybrała charakter odmienny, niż w Europie Zachodniej, przez to, że żydzi jako żywioł małomiasteczkowy nagromadzili się w ziemiach dawnej

Rzeczy pospolitej w nader wielkiej liczbie w stosunku do ogółu ludności, a to utrudnia proces asymilacji, który z taką łatwością odbywa się na Zachodzie. Z chwilą zniesienia „granic osiadłości", niewątpliwie spore zastępy drobnych kupców i rzemieślników żydowskich pociągnęłyby do miast rosyjskich, w których znaleźć mogą sprzyjające warunki. Tam staliby się pożyteczni dla rozwoju stosunków gospodarczych, podczas gdy obecnie giną z nędzy w miasteczkach naszych.

Demokratyzacja państwa rosyjskiego, która zniesie prawo wyjątkowe, rozwiązuje więc kwestję żydowską. Ze zniesieniem bowiem ograniczenia miejsca pobytu ludność żydowska, rozmieściwszy się po całym państwie, stanowiłaby zaledwie jakieś 4 procent ludności, a wtedy, podobnie jak na Zachodzie, nieuniknienie zostanie ona wessaną przez środowisko, w którym żyje.

Inne sprawy, związane z kwestją żydowską, tymbardziej mogą znaleźć rozwiązanie jedynie przez urzeczywistnienie ogólnych żądań wolnościowych.

Kwestja języka przestaje być drażliwą, gdy znikają prześladowania. Język urzędowy istnieć oczywiście musi, a tym nie może być inny, tylko język, którym przemawia większość mieszkańców danego kraju. Nie można stawiać sprawy tak, że skoro w jakiejś miejscowości przeważają żydzi, to w tej miejscowości obowiązuje ich język. Jakiś Kałuszyn lub Szczuczyn nie stanowią bowiem oazy w pustyni, są związane z życiem całego kraju, są ośrodkiem dla okolicy, gdzie przeważa żywioł nieżydowski; więc nie większość w danym miasteczku, a większość krajowa rozstrzyga. Lecz gdzie istnieją poważne mniejszości ludności, używającej języka odrębnego, nie znającej języka krajowego, ich język musi być, rzecz oczywista, uwzględniany, bądź przez wybieranie funkcjonarjuszów, którzy ten język znają, bądź przez posługiwanie się tłomaczami. Lecz przy rozwoju oświaty takich nieznających języka krajowego żydów będzie już w drugim pokoleniu liczba znikoma, gdyż będą się uczyć w szkole. W tej znów językiem wykładowym nie może być inny, tylko krajowy, lecz o ile pokaźna mniejszość chce tego, jej język n. p. żargon musi być nauczany. Rozumie się samo przez się, że niemoże być mowy o krępowaniu kogokolwiek w używaniu i pielęgnowaniu języka w stowarzyszeniach i instytucjach kulturalnych. Czy w takich warunkach „język żydowski" utrzyma się lub nie, czy będzie rozwijał się i czynił zadość potrzebom kulturalnym jakimkolwiek — przyszłość pokaże.

Przykład Zachodu uczy dosadnie, że rozwój kapitalizmu prze siłą nieprzepartą ku zasymilowaniu żydów. Odrębność swoją mogli utrzymać jedynie w społeczeństwie średniowiecz-

nym, kastowym i stanowym, gdzie zarówno ogół chrześcijański odpychał ich od siebie, jak i oni dążyli do tej odrębności; mając z resztą społeczeństwa styczność tylko w ograniczonej sferze, opierając swój byt na tym, że przeszłość dziejowa uczyniła ich handlarzami i bankierami, że interes książąt, królów, a później w Polsce interes szlachty polskiej czynił ich narzędziami wyzysku, z masą ludową narodów, śród których żyli, nie zlewali się nigdzie. Kapitalizm, znosząc stany i przywileje, urzeczywistnia zasadę równości wobec prawa, pozostawiając tylko jedną nierówność — pomiędzy wyzyskiwaczami a wyzyskiwanemi. Lecz w tym znoszeniu stanów, w tępieniu wszelkiej odrębności leży misja historyczna kapitalizmu, pod tym właśnie względem stał się on czynnikiem postępu kulturalnego. Stwarzać dla żydów, rozsianych śród społeczeństw kapitalistycznych, warunki utrzymania odrębności plemiennej, znaczy stwarzać prawa wyjątkowe, cofać się wstecz.

Socjalistyczne społeczeństwo, które będzie wynikiem i zarazem przeciwieństwem kapitalizmu, urzeczywistni zasadę wolności i równości. Czyniąc wolę ludzi decydującym motywem w sprawach społecznych, uniezależniając ludzi od warunków przyrody w wyższym stopniu, niż może to mieć miejsce w społeczeństwach dotychczasowych, może społeczeństwo socjalistyczne stworzyć warunki dla istnienia narodowości żydowskiej. Przynajmniej można sobie wyobrazić, że w społeczeństwie socjalistycznym, gdy miljony ludzi, poczuwające się do wspólności plemiennej, zechcą żyć skupieni razem, na jednym terytorjum, może za wspólnym porozumieniem powstać takie przesiedlenie. Tylko czy wówczas żydzi „zechcą chcieć"—można wątpić. Związek krwi jest czynnikiem silnym, lecz potężniejszym od niego jest związek kulturalny z ludźmi, śród których się żyje, związek z krajem, z którego przyrodą człowiek się zrósł. Dlatego jest wielce nieprawdopodobnym, aby w takich warunkach tendencje ku separatyzmowi powstać mogły. Przynajmniej widzimy dziś, że żydzi, którzy zasymilowali się ze społeczeństwem, w którym żyją, stapiają się z nim doszczętnie, czują się członkami tego narodu, do którego weszli.

Dla tego sądzimy, że wszystkim tym, co marzą o wskrzeszeniu narodowości żydowskiej, życie odpowiedź daje nieubłaganą:

Daremne żale—próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

W walce o niepodległość w imię ideologji narodowościowej pisali powstańcy polacy na swych sztandarach: „za naszą wolność i waszą“. W walce o wolność robotnicy żydzi i polacy w imię ideologji proletarjackiej mogą mieć tylko sztandar jeden, wspólny, z napisem: „za wolność naszą“!